

POLICJA

997

KRAJ

Różnorodności

- s. 4 Za krzywdy moralne; LIVESAVER w Warszawie; Złote Blachy 2010; Dotacje na sport; W Łodzi są fair; Siódmy DBI w Polsce

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Mandat dla samego siebie

- s. 6 Bez wyraźnej przyczyny? – nie chodziło o nieprawidłowości, a o... prywatę
- s. 9 Co zostaje z filozofii mierników – rozmowa z Małgorzatą Chmielewską, naczelnik Wydziału Psychologów Policyjnych
- System Wczesnej Interwencji**
- s. 9 Nim będzie naprawę źle – SWI to narzędzie zarządzania, które pozwoli zdiagnozować potencjalne nieprawidłowości, nim urosną do groźnych rozmiarów

BADANIA

Wyniki ankiety

- s. 12 Satysfakcja z pracy – zadowolenie przeciętne

TYLKO SŁUŻBA

Złoty Telefon 2010

- s. 14 Komendant i jego ludzie – wyróżnienie przyznawane przez Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie otrzymali policjanci z Chojnic

PRAWO

Projekty i zmiany

- s. 17 Na zwolnieniu – 80 proc. – projekt MSWiA
Nowelizacja ustawy o broni i amunicji – nowe zasady wydawania pozwoleń na broń

OBOK NAS

Polityka antynarkotykowa

- s. 18 Narkotyki po szwajcarsku – podejście Szwajcarów do osób uzależnionych od narkotyków
- s. 19 Zrozumieć ludzkie cierpienie – rozmowa z Rogerem Flurym, starszym analitykiem Komendy Głównej Szwajcarskiej Policji Kryminalnej

TYLKO SŁUŻBA

Przestępczość narkotykowa

- s. 20 Walka strukturalna – działanie wyspecjalizowanych struktur antynarkotykowych w Policji przynosi efekty
- Ochrona praw człowieka**
- s. 22 Po pierwsze człowiek – rozmowa z Krzysztofem Łaskiewiczem, pełnomocnikiem komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka
- s. 24 W terenie już szkoła – warsztaty dla słuchaczy kursu podstawowego o LGBT

WYROK

Sprawa zabójstwa Andrzeja Struja

- s. 25 Wina i kara – sprawcy śmierci warszawskiego policjanta skazani na 25 i 15 lat pozbawienia wolności

Uwaga Czytelnicy!

Nowe zasady prenumeraty miesięcznika „Policja 997” na s. 50 (w stopce redakcyjnej)

TYLKO SŁUŻBA

Kryminalistyka

- s. 28 Placówki kryminalistyki – do końca tego roku problem z LK ma być rozwiązany
- Algorytm w sprawie zwierząt**
- s. 30 Wrażliwość potrzebna od zaraz – od tego będzie zależeć, czy uda się ukarać sprawcę znęcania się nad zwierzętami
- Mundurowy savoir-vivre**
- s. 33 Bagaż – kiedy, jaki, gdzie – policjant w mundurze ma obowiązek zachowywać się godnie

POLICYJNY PITAWAL

Przestępczość pogranicza

- s. 34 Banda Fiodora – napad pod Siniawką

TYLKO SŁUŻBA

Ruch drogowy

- s. 36 Prosto z drogi
Bezbronni piesi; Akcja „Uwaga! Czerwone!”; Korekta taryfikatora; Ustawa o kierujących

PAMIĘĆ

Skarga katyńska

- s. 38 Najważniejsza sprawa w życiu – rozmowa z dr. Ireneuszem Kamińskim, pełnomocnikiem prawnym krewnych ofiar zbrodni katyńskiej w postępowaniu przed trybunałem w Strasburgu

PRAWO

Bezpieczeństwo osobowe w Policji

- s. 40 Poświadczenie bezpieczeństwa – tu bierze swój początek i znajduje finał organizacja systemu ochrony informacji niejawnych

OBOK NAS

Centrum szkoleniowe

- s. 43 Niebanalny pomysł – Warszawskie Centrum Szkoleniowe Strzelectwa, Ratownictwa i Zarządzania Sytuacją Kryzysową

ROZRYWKA

Recenzja

- s. 45 Kronika czarnkowskiej policji – „Dzieje policji na terenie Czarnkowa i powiatu”
- Proces musi trwać**
- s. 47 Warszawa w uścisku paragrafu – rozmowa z Heleną Kowalik, dziennikarką, autorką zbiorów reportaży
- s. 49 Za słupem stał gangster – fragment reportażu Heleny Kowalik z książki „Warszawa kryminalna”

Za krzywdy moralne

Postępowanie przeciwko Władysławowi Szczeklikowi, byłemu komendantowi Policji z Białej Podlaskiej, trwało w sumie dziewięć lat. W grudniu 2001 r. został zatrzymany pod zarzutem przyjęcia łapówki od przestępców. Pięć miesięcy spędził w areszcie, z którego wyszedł za kaucją. W 2007 r. został uniewinniony, a rok później sąd okręgowy utrzymał to orzeczenie w mocy. Sąd zarzucił lubelskiej prokuraturze liczne niedociągnięcia, błędy, a nawet stronniczość, dawanie wiary tylko zeznaniom obciążającym policjanta. Jeden ze świadków przyznał, że w zamian za zeznania obciążające Szczeklika uzyska umorzenie toczących się przeciw niemu śledztw.

Uwolniony od zarzutów prawomocnym wyrokiem sądu Władysław Szczeklik wystąpił o 100 tys. zł odszkodowania za poniesione straty i 700 tys. zadośćuczynienia za krzywdy moralne, jakich doznał na skutek niesłusznego oskarżenia i aresztowania, w tym za złamanie kariery w Policji.

Sąd Okręgowy w Lublinie we wrześniu 2010 r. przyznał mu 200 tys. zł zadośćuczynienia za niesłuszne aresztowanie. Szczeklik odwołał się: Sąd Apelacyjny w Lublinie częściowo uznał tę apelację i zwiększył zasądzoną kwotę do 400 tys. złotych.

– Takie rozstrzygnięcie mnie satysfakcjonuje – powiedział Władysław Szczeklik. – Cieszę się, że po tylu latach mogę wreszcie zamknąć tę sprawę i powiedzieć „spocznij”. ■

ELŻBIETA SITEK

W Łodzi są fair

28 stycznia br. podsekretarz stanu w MSWiA Adam Rapacki podpisał w Łodzi porozumienie o kontynuacji projektu *Jestem fair*, skierowanego do nastolatków z łódzkich gimnazjów i promującego zasady fair play na boisku, stadionie oraz w życiu. Program ruszył na początku lutego i jest kontynuacją programu pilotażowego, który zrealizowano w ub.r. w czterech łódzkich szkołach podstawowych.

Druga edycja potrwa od lutego do końca września. Zajęcia będą prowadzone wśród uczniów klas pierwszych z 55 łódzkich gimnazjów i obejmą m.in. warsztaty edukacyjne oraz spotkania z policjantami, w trakcie których będą poruszane tematy poszanowania innych kultur, religii i ras oraz kulturalnego doping w sporcie z szacunkiem dla drugiej drużyny. Młodzież spotka się też z piłkarzami ŁKS i Widzewa, odbędą się turnieje piłki nożnej oraz konkursy na najlepszy doping sportowy zgodny z zasadami fair play.

Prowadzone są także rozmowy z miastami partnerskimi: Chemnitz (Niemcy) i Manchester (Wielka Brytania), aby podczas tegorocznych wakacji w ramach programu *Jestem fair* odbył się międzynarodowy turniej z udziałem młodzieży polskiej, niemieckiej i angielskiej. Projekt jest również promowany przez Radę Bezpieczeństwa Imprez Sportowych (jej pracami kieruje wiceminister Rapacki) i został wpisany do rządowego programu *Razem bezpieczniej*. W akcję zaangażowały się także: Polski Komitet Olimpijski, łódzka KMP i straż miejska, łódzkie kluby piłkarskie, media oraz stowarzyszenia i organizacje pozarządowe promujące tolerancję. Dzięki porozumieniu instytucji będzie możliwe wnioskowanie o pozyskanie finansowych środków unijnych na jej realizację. ■



AW
zdj. KWP w Łodzi

LIFESAVER w Warszawie

W dniach 16–17 lutego br. w Warszawie gościła delegacja przedstawicieli kierownictwa Europejskiej Organizacji Policji Ruchu Drogowego Tispol, uczestniczących w seminarium związanym z projektem LIFESAVER. Na jej czele stali: sekretarz generalny Tispol Ian Hamill (emerytowany policjant rd z Irlandii) oraz Roar Larsen, prezydent Tispol (zastępca szefa policji rd w Norwegii). Podczas dwudniowego spotkania z udziałem przedstawicieli kierownictwa polskiej Policji, resortów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, infrastruktury, Biura Ruchu Drogowego KGP, Instytutu Transportu Samochodowego, uczelni wyższych, stowarzyszeń i fundacji zajmujących się problematyką brd, omówiono strategię działań w zakresie podnoszenia bezpieczeństwa na drogach Europy.

Obecny stan bezpieczeństwa ruchu drogowego w Polsce oraz występujące zagrożenia przedstawił insp. Marek Fidos, dyrektor Biura Ruchu Drogowego KGP. Sekretarz generalny Tispol Ian Hamill skupił się na działaniach ratujących życie na drogach. Dyskutowano również o problemach integracji działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego w Europie, koncentrując się na zjawiskach naruszeń limitów prędkości, jazdy po alkoholu lub środkach odurzających oraz na niezapinaniu pasów bezpieczeństwa. ■

J. Pac.

Dotacje na sport

Lutowy tekst o sporcie w Policji zainteresował wielu czytelników. Szczególnie kwestia finansowania. Postanowiliśmy sprawdzić, gdzie są owe 874 tys. zł, które na kulturę fizyczną miała otrzymywać Policja z MSWiA.

– Dotacja faktycznie była, ale parę lat temu – mówi zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia mł. insp. Jacek Gil. – Prawie rok zajęło mi, aby tę dotację przekształcić w ten sposób, aby pieniądze nie szły na Gwardię, ale pożytkowane były na doskonalenie zawodowe. Takie wsparcie dostawali komendanci miejscy i powiatowi. Od 2009 r. już tych pieniędzy nie mieliśmy. One do mnie nie docierały.

Z Wydziału Budżetu Biura Finansów KGP na nasze pytanie otrzymaliśmy pismo, w którym czytamy m.in.: „Zadania z zakresu kultury fizycznej w Policji do dnia 15 października 2010 r. wynikały z rozporządzenia ministra SWiA z dn. 7 czerwca 2006 r. (Dz.U. nr 121, poz. 841). (...) Do 2006 r. na zadania z zakresu kultury fizycznej dla całej Policji wydzielana była kwota w formie dotacji celowej z budżetu państwa na finansowanie lub dofinansowanie zadań zleconych do realizacji stowarzyszeniom w wysokości 1 250 tys. zł. Z dniem wejścia w życie cytowanego rozporządzenia środki na ten cel zostały zapewnione w ramach wydatków bieżących Policji w kwocie 874 tys. zł, a nie jak poprzednio w ramach dotacji. Aktualnie żadne celowe środki budżetowe nie są przekazywane przez MSWiA na realizację zadań z zakresu kultury fizycznej w Policji”.

Mówiąc prościej: do 2006 r. policja otrzymywała z MSWiA 1 250 tys. zł na sport w Policji, przy czym środki te przeznaczone były także na zadania zlecone realizowane przez stowarzyszenia. Od 2006 r. – po wejściu w życie rozporządzenia MSWiA z dnia 7 czerwca 2006 r. w sprawie zadań z zakresu kultury fizycznej realizowanych w Policji – pieniądze na sport nie były już przekazywane w formie dotacji, tylko były uwzględniane w budżecie Policji. Zmieniła się także kwota, co prawda zmniejszono ją z 1 250 tys. zł do 874 tys., ale wyłączono z niej dotacje na stowarzyszenia.

Tyle teoria. W praktyce zabezpieczenie finansowe kultury fizycznej w Policji zderzyło się z trudną sytuacją finansową państwa. Zmniejszenie budżetu Policji zmniejsza automatycznie środki przeznaczone pierwotnie na sport w Policji.

– Nie mamy żadnych rezerw przekazywanych na sport w Policji – dodaje Eliza Wójcik, dyrektor Biura Finansów KGP. – Musimy sami takie środki w ramach własnego budżetu próbować wygospodarować. Warto zauważyć, że budżet wydatków rzeczowych Policji został zmniejszony z 1,2 mld zł w 2008 r. do 830 mln zł w 2010 r., a z ewidencji finansowo-księgowej wynika, że w 2010 r. wydatkowano na sport około 650 tys. zł.

Obecny rok powinien być lepszy pod tym względem, gdyż budżet Policji w zakresie wydatków rzeczowych (bieżących) zaplanowano w wysokości 1 213 293 tys. zł. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Złote Blachy 2010

Koalicja Antypiracka po raz 13. przyznała *Złote Blachy* – nagrody za zwalczanie piractwa. W tym roku otrzymali je policjanci z komend w Lublinie, Katowicach i Koszalinie. W ub.r. wszczęto ponad 2,2 tys. postępowań przygotowawczych dotyczących naruszenia praw autorskich, zabezpieczono ponad 33 tys. płyt CD i DVD z filmami i niemal 17 tys. płyt z muzyką, prawie 20 tys. nośników z oprogramowaniem komputerowym i ponad 2 tys. konsoli do gier. Ustalono też 349 osób dokonujących przestępstw za pomocą internetu.

Jednostki, które w 2010 r. podejmowały najbardziej efektywne działania, ujawniając i zwalczając kradzieże praw własności intelektualnej, nagrodzono *Złotymi Blachami 2010*. Są to: Wydziały dw. z Przystępczością Gospodarczą lubelskiej i śląskiej KWP oraz Wydział dw. z Korupcją i Przystępczością Gospodarczą KMP w Koszalinie. Nagrody przedstawicielom tych komend wręczyli Agnieszka Popielewicz i Krzysztof Kasowski K.A.S.A.

W raporcie przesłanym w kwietniu ub.r. do Ambasady RP w Waszyngtonie Biuro Przedstawiciela Handlu USA doceniło polskie organy ścigania, w tym Policję, za coraz lepsze egzekwowanie praw własności intelektualnej, zwalczanie piractwa internetowego, ograniczanie dostępu do towarów z nielegalnej produkcji oraz poprawę współpracy z posiadaczami praw własności intelektualnej. Szef tego Biura, ambasador Ron Kirk, zdecydował też o usunięciu Polski z tzw. Watch List, czyli listy państw monitorowanych pod kątem naruszeń praw własności intelektualnej. ■



AW
zdj. Andrzej Mitura



Siódmy DBI w Polsce

Od 2005 r. obchodzimy w Polsce Dzień Bezpiecznego Internetu (DBI) ustanowiony przez Komisję Europejską. Tegoroczne główne obchody odbywały się 8 lutego pod hasłem *Internet to więcej niż zabawa. To Twoje życie*. Na warszawskiej konferencji, zorganizowanej przez Fundację Dzieci Niczyje oraz Naukową i Akademicką Sieć Komputerową (NASK), zaprezentowano nowe materiały edukacyjne *W Sieci*: 20-minutowe wideo stylizowane na program talk-show, który prowadzi piosenkarka Ewa Farna. Film uzupełniają scenariusze zajęć dotyczących bezpieczeństwa w internecie – dzięki temu nauczyciele, rodzice, policjanci i wolontariusze mogą ciekawie poprowadzić zajęcia dla młodzieży w wieku 13–16 lat (materiały opracowały firma Microsoft i Fundacja Dzieci Niczyje, a patronat nad nimi objął komendant główny Policji).

Ale nie tylko w Warszawie obchodzono DBI – do gorzowskiej komendy wojewódzkiej przyszło niemal 100 dzieci. Policjanci przekazali im zasady bezpiecznego poruszania się w internecie, a opiekunów zapoznali z procedurami współpracy szkół z Policją w sytuacjach zagrożenia cyberprzemocą. Zaprezentowano też nagrodzone w konkursie *Festem e-ambasorem w Sieci* spoty telewizyjne zrealizowane przez gimnazjalistów z całego Lubuskiego.

Wydział Prewencji KWP w Poznaniu i Zespół Szkół Łączności im. Kopernika z okazji DBI przeprowadzili trzecią edycję konkursu filmowego o bezpiecznym korzystaniu z internetu, w którym wzięło udział 49 wielkopolskich szkół. Ogłoszenie wyników, wręczenie nagród i prezentacja najciekawszych prac konkursowych odbyły się 14 lutego w Starym Browarze (na zdjęciu).

Poznański Zespół Szkół Łączności realizuje też warsztaty dla młodych reżyserów, które uczą tworzenia scenariusza i kręcenia filmów krótkometrażowych. W marcu laureaci tegorocznej edycji konkursu odwiedzą plan zdjęciowy, by poobserwować pracę zawodowców, a w kwietniu planowana jest konferencja poświęcona problemom wirtualnej społeczności z udziałem m.in. socjologów, psychologów, medioznawców oraz informatyków, której adresatami są dyrektorzy szkół, nauczyciele i pedagodzy.

Jak pokazują badania z 2010 r. (przeprowadzone w 25 krajach UE z udziałem ponad 25 tys. dzieci w wieku od 9 do 16 lat oraz z jednym z rodziców każdego badanego), dzieci zaczynają korzystać z internetu w coraz młodszy wiek – w Polsce przeciętny wiek pierwszego logowania do sieci to 9 lat. Przynajmniej raz na tydzień 98 proc. polskich dzieci loguje się do internetu, codziennie – 74 proc., a raz lub dwa razy w tygodniu – 24 proc. Ponad 87 proc. dzieci korzysta z internetu w domu, a 63 proc. w szkole. Aż 59 proc. z nich ma swój profil w serwisach społecznościowych, a 11 proc. prowadzi blogi.

12 proc. europejskich nastolatków zadeklarowało, że coś je w internecie zaniepokoiło lub sprawiło, że poczuły się nieprzyjemnie: 14 proc. tej grupy widziało w sieci treści o charakterze pornograficznym, 6 proc. otrzymało przykre lub złośliwe wiadomości o napaściwym charakterze, a 3 proc. przyznało się do wysłania takich treści. Jedna trzecia korespondowała z kimś poznanym w sieci, a 9 proc. spotkało się z taką osobą. ■

AW
zdj. KWP w Poznaniu



Bez wyraźnej przyczyny?

Sierż. sztab. Andrzej T. z KPP w Białogardzie wie, że się wygłupił; chciałby cofnąć czas. Do dziś nie potrafi wyjaśnić przełożonym, kolegom ani nawet sobie, czemu sam na siebie nałożył mandat karny. Nie wiadomo też, kto „sprzedał” mediom informację o tym fakcie. Przynajmniej oficjalnie, bo tak naprawę to tajemnica poliszynela. Wiadomo kto, wiadomo dlaczego. Nie chodziło bynajmniej o zatroskanie nieprawidłowościami, a o prywatę. Mówiąć wprost – zemstę na komendancie białogardzkiej komendy.

Noc z 2 na 3 grudnia 2010 roku, godz. 1.35. Patrol w składzie sierż. sztab. Andrzej T. i sierż. Rafał G. widzi dwóch ludzi przechodzących przez tory kolejowe w niedozwolonym miejscu. Pierwszy rusza za nimi, kolega próbuje zamknąć im drogę ucieczki od drugiej strony. Sprawcy wykroczenia umykają jednak bezkarnie. Sierż. sztab. Andrzej T. uznaje, że w pogoni za nimi również przekroczył torowisko w niedozwolonym miejscu i decyduje się na ukaranie samego siebie mandatem karnym kredytowanym w wysokości 20 zł.

Trzy dni później o kuriozalnej sytuacji trąbią niemal wszystkie media. W jej kontekście zaczynają się prasowe doniesienia o „mandatach statystycznych” i naciskach w Policji na wyniki za wszelką cenę.

CZAS NA KONTROLE

Do KPP w Białogardzie udaje się zespół z Biura Kontroli KGP, który prowadzi kontrolę w trybie uproszczonym. Własne czynności w tej sprawie realizuje także Wydział Kontroli KWP w Szczecinie. Kontrolerzy przeglądają: protokoły z odpraw w komendach wojewódzkiej i powiatowej, notatki białogardzkich dyżurnych przyjmujących meldunki od patroli oraz zapisy rozliczających po służbach, notatniki służbowe policjantów. Rozmawiają z sierż. sztab. Andrzejem T., jego kolegami, przełożonymi bezpośrednimi i wyższego szczebla. Oficjalne zadanie: wyjaśnić przyczyny. W praktyce, przede wszystkim, sprawdzić: były naciski czy nie?

Wyniki ustaleń zespołu z KGP oraz Wydziału Kontroli KWP są zbieżne.

– W uwagach zapisywanych z odpraw do służby w wybranych losowo 14 notatnikach służbowych policjantów wydziału, w którym pracuje sierż. sztab. Andrzej T., nie znaleźliśmy śladu na temat wyznaczania zadań polegających na zwiększeniu liczby nakładanych mandatów ani, tym bardziej, ustalania

limitów w tym zakresie – mówi nadkom. Arkadiusz Kujawa z Biura Kontroli KGP. – Sprawdziliśmy też uwagi po rozliczaniu służb. Najczęściej funkcjonariuszy rozlicza mł. asp. Krzysztof Grzyb, kierownik ogniwa patrolowo-interwencyjnego. Przeanalizowaliśmy 161 jego zapisów z okresu od 1 stycznia do 10 grudnia 2010 roku. Znaleźliśmy 16 krytycznych wzmianek: „brak efektywności”, „mała efektywność” oraz dwie dłuższe uwagi, w tym jedną: „niedopuszczalne jest, aby w ciągu 8 godzin służby nikogo nie wylegitymowano”. Te ostatnie oceniono wprawdzie negatywnie, ale trudno uznać je za naciški. Także w żadnym protokole z odpraw, czy to w komendzie wojewódzkiej, czy powiatowej, czy kadry kierowniczej, czy policjantów do służby nie znaleźliśmy jakichś słów o limitach, normach, konieczności zwiększenia liczby wystawionych mandatów. Również podczas rozmów policjanci z Białogardu zaprzeczali, by – jak sugerowały media – istniała jakaś norma dzienna wymagająca nałożenia przynajmniej jednego mandatu podczas służby.

Komendanta KPP w Białogardzie podinsp. Piotra Krakowskiego to nie dziwi. Nie czekając na ustalenia pokontrolne, spotkał się ze wszystkimi policjantami wydziału, w którym służy sierż. sztab. Andrzej T. Sam, bez naczelnika i kierowników poszczególnych komórek organizacyjnych wydziału.

– Chciałem, by mieli swobodę wypowiedzi, nie czuli się skrępowani obecnością swoich bezpośrednich przełożonych – mówi komendant Krakowski. – Nie usłyszałem, żeby ktoś wywierał na nich naciski, określał normy.

NIE NAPOTKANO ZAPISÓW

W protokole pokontrolnym funkcjonariuszy Biura Kontroli KGP można znaleźć m.in. stwierdzenie: *Nie napotkano zapisów wskazujących na zadaniowania policjantów ukierunkowane na nakładanie manda-*

tów karnych na sprawców wykroczeń. Polecono zwiększyć efektywność służby poprzez: zwiększenie liczby osób legitymowanych pod kątem typowania ewentualnych sprawców przestępstw i wykroczeń ze zwiększoną uwagą na okoliczności ich legitymowania (...).

Równocześnie jednak asp. sztab. Józef Czarnecki, który feralnego dnia rozliczał sierż. sztab. Andrzeja T. po służbie, oświadczył kontrolerom: *Po rozpytaniu go na okoliczność nałożenia mandatu stwierdził, iż nie ma żadnych wyników w nałożonych mandatach i aby przełożeni nie czepiali się jego, sam sobie nałożył mandat karny kredytowany.*

Po zestawieniu tych dwóch stwierdzeń nie sposób oprzeć się wrażeniu, że – choć „zapisów” nie było i oficjalnego „zadaniowania” policjantów na nakładanie mandatów nie stwierdzono – coś jednak było na rzeczy. Nieoficjalne, ustne naciski na podwładnych przez przełożonych kolejnych szczebli na uzyskiwanie określonych limitów, by statystyka dobrze wyglądała?

– Sporządzając wnioski po kontroli, nie możemy opierać się na domysłach, jedynie na faktach, a te jednoznacznie świadczą, że ani norm, ani nacisków nie było – mówi nadkom. Kujawa.

Również białogardzki komendant nie przystaje na tezę o nieoficjalnych naciskach.

– Nic takiego nie miało miejsca – twierdzi podinsp. Krakowski. – Wyników służby nie mierzy się liczbą nałożonych mandatów, a poczuciem bezpieczeństwa wśród społeczeństwa i zaufaniem, jakim obdarza ono Policję. Tu białogardzka policja ma się czym pochwalić, co pokazały ostatnie badania opinii społecznej. Narzucanie podwładnym jakichś norm, ocenianie, że źle pracują, jeśli nie nałożą określonej liczby mandatów na służbie, to strzelanie sobie

– Nie ulega wątpliwości, że społeczne skutki tego wydarzenia są wielkie i dla Policji niedobre. Nawet jeśli to był żart, to ktoś nie pomyślał o możliwym skutku. To brak odpowiedzialności.

gen. insp. Andrzej Matejuk

w stopę. Poza tym podwładni wiedzą, że prowadzę politykę otwartych drzwi. Nie trzeba się zapisywać na wizyty u mnie. Jest sprawa, można przyjść. Poza drogą służbową. Mogliby tak zrobić, gdyby takie naciski, sprzeczne z moimi wytycznymi, istniały.

Z kolei komendant wojewódzki zachodniopomorskiej policji nadinsp. Wojciech Olbrys mówi:

– Gdybym ja lub ktokolwiek inny żądał, by funkcjonariusz zakończył służbę z określoną liczbą osób wylegitymowanych lub ukaranych mandatem, byłoby to ewidentne prowokowanie wypaczeń. Oczywiście, policjant musi reagować, jeśli ktoś popełnia wykroczenie, nie może odwracać się plecami. Kwestia, jak może zwrócić uwagę. I to wszystko. Nikt nie wymaga od policjanta, żeby karał mandatem. Ma pełnić służbę tak, by w danym miejscu nie było zdarzeń lub raczej było ich jak najmniej, bo przecież nie może mieć wpływu na wszystko. Sam wyznaję zasadę, że często lepiej pouczyć, niż karać mandatem. Ludzie naprawdę czują się zawstydzeni popełnionymi wykroczeniami i autentycznie poprawiają się, a nie złością, także na Policję, że musieli zapłacić i stracili pieniądze. Na każdej naradzie powtarzam, że mierniki nie są celem działania Policji. Są tylko wskaźnikami, które mają pokazać, czy podjęte przez Policję działania systemowe idą we właściwym kierunku, do czego dążyć, gdzie ewentualnie mamy problem. Nie ma tu miejsca na jakąś patologię, bo jeśli miałyby ona miejsce, to zatracony byłby sens działania Policji.

Generalny inspektor Andrzej Matejuk, komendant główny Policji:

– Nie ulega wątpliwości, że społeczne skutki tego wydarzenia są wielkie i dla Policji niedobre.

Nawet jeśli to był żart, to ktoś nie pomyślał o możliwym skutku. To brak odpowiedzialności. Podobna sytuacja była w Katowicach. W Szkole Policji ktoś zrobił dowcip, dobrze wiedząc, że są to atrapy radiowozów i nie służą do ćwiczeń dynamicznych, tylko statycznych, a obśmiana została cała Policja. Ktoś zaskoczył tej znakomitej większości policjantów, którzy ciężko pracują na dobrą opinię służby. Jeżeli komuś nie zależy na wizerunku Policji, to nie powinien tu pracować.

Kontrola w Białogardzie nie wykazała, by powodem tego zdarzenia był nacisk na zwiększenie liczby mandatów. Na temat rozliczania z mandatów w polskiej Policji



mówi się od lat. Nie ma ich ani w miernikach, ani w priorytetach. Nawet druki sprawozdawcze nie zawierają takiej pozycji. Informacje o mandatach zbiera się sporadycznie i służą one tylko do celów statystycznych, nie do rozliczania kogokolwiek.

Jeżeli mówimy o racjonalizacji wydatków, to ja się nie zgadzam, by ta racjonalizacja polegała na wykręcaniu żarówek.

A kiedy mówimy o skuteczności działania policjantów, to nie o liczbie mandatów czy legitymowań.

Na odprawach menedżerskich i na wszystkich spotkaniach z kadrą kierowniczą pytam, z czego powinniśmy rozliczać policjantów. Od wielu już lat rozliczamy policjantów z tego, jak przez swoją efektywną służbę wpływają na stan bezpieczeństwa. I jestem przekonany, że właściwie reaguje 99 procent policjantów. Reagują w służbie i poza nią. Wystarczy przywołać

tragiczne zdarzenie z lutego ubiegłego roku i wiele innych.

Jeśli zły przełożony dla własnej wygody stawia takie wymagania, jak liczba mandatów, funkcjonariusz powinien mu powiedzieć: „Komendant główny nie zgadza się na takie rozliczanie”. Jeżeli to nie poskutkuje, mój adres e-mailowy jest dostępny na stronie internetowej. Wystarczy sygnał, sprawdzimy.

Mogą zdarzać się nieporozumienia i konflikty, wtedy musimy je rozwiązywać. Pracujemy nad Systemem Wczesnej Interwencji. To kompleksowe rozwiązanie, które może nauczyć przełożonych, na co zwracać uwagę w pracy w jednostce. Ale wykształcenie tych umiejętności w skali całej formacji musi potrwać, tego nie robi się z dnia na dzień. Byłem szczerze zdziwiony, kiedy okazało się, że nie było zbyt wielu chętnych do pilotażu tego systemu. Ale pilotaż trwa i – mam nadzieję – przyniesie pozytywne efekty. ■

not. IF
zdj. A. Mitura

► PRZEKAZY PRZESIANE

Problemem – nie tylko białogardzkiej czy zachodniopomorskiej, lecz całej Policji – jest to, co z tych przekazów przesianych przez kolejne szczeble hierarchii dociera do szeregowych policjantów i w jaki sposób oni to odbierają.

Pkt 11. protokołu pokontrolnego Biura Kontroli KGP: *Rozmowy z policjantami WPiRD w Białogardzie wskazują, że niektórzy z nich mogą błędnie odczytywać ideę i sens wprowadzenia w garnizonie zachodniopomorskim oceny efektywności pionu prewencji, utożsamiając ją z koniecznością wykonywania limitów na przykład w zakresie liczby wylegitymowań lub mandatów karnych.*

– Owszem, zastanawiałem się wcześniej i tym bardziej teraz zastanawiam się, w jaki sposób bezpośredni przełożeni, a więc kierownicy poszczególnych komórek organizacyjnych interpretują i przekazują policjantom to, co na temat efektywności służby mówią im przełożeni wyższego szczebla, i w jaki sposób funkcjonariusze to odnoszą do swojej codziennej służby – mówi nadinsp. Olbryś, broniąc jednocześnie swojego podwładnego. – Tylko że w przypadku Białogardu trudno mówić o przekłamaniu przekazu. Komendant Krakowski nie tylko prowadzi odprawy dla swojej kadry kierowniczej, ale także osobiście uczestniczy w odprawach policjantów do służby. To dobry przykład na spłaszczenie struktur w Policji, właśnie po to między innymi, by ten odgórny przekaz nie był wypaczony.

W KPP w Białogardzie dowiaduję się z kolei, że komendant nie tylko jest obecny na odprawach policjantów, ale też niekiedy sam odprawia funkcjonariuszy do służby.

– Oczywiście, że mógłby to zrobić ich bezpośredni przełożony, ale w ten sposób mogą mieć z nimi lepszy kontakt – podkreśla.

O tym, że mimo starań komendanta Krakowskiego przepływ informacji góra – dół (i odwrotnie) nie był do końca właściwy, może świadczyć fakt, że o zdarzeniu dowiedział się dopiero, gdy zajęła się tym prasa, a nie od dyżurnego, który przyjął zgłoszenie od sierż. sztab. Andrzeja T. i powinien rano zameldować o tym komendantowi.

– Niewątpliwie to błąd służby dyżurnej – ocenia nadinsp. Olbryś. – W pierwszej chwili dyżurny wziął to za żart i trudno byłoby tego nie odebrać inaczej (zarówno podinsp. Krakowski, jak i nadinsp. Olbryś przyznają, że na wieść o niecodziennym mandacie pomysleli właśnie, że to żart – przyp. P.K.). Kiedy jednak policjant potwierdził, że sam sobie wystawił mandat, a także po służbie był między innymi z tego rozliczany, dyżurny, który przecież informuje komendanta o zdarzeniach w służbie, powinien powiedzieć także o tym. Mielibyśmy wówczas możliwość szybszej reakcji i wyjaśnienia sprawy w inny sposób. Dyżurny jednak tego nie uczynił. Zastanawiam się tylko, na ile był to błąd w systemie przepływu informacji, a na ile zamierzone działanie, powiązane z późniejszym upublicznieniem zdarzenia.

(ZA)DOBRY POLICJANT

Niezależnie od meandrów komunikacji wewnętrznej, wpływ na postępek policjanta mogły mieć jego cechy osobowościowe. Sierż. sztab. Andrzej T. służy w Policji od 1998 r.; zawsze w pionie prewencji. Przez przełożonych postrzegany jest jako dobry policjant. Nie hiperkryształowy, gdyż zdarzyło mu się postępowanie dyscyplinarne i kara, zatarta zresztą przed terminem przez komendanta Krakowskiego, ale ponadprzeciętny (czego dowodem może być choćby indywidualna nagroda pieniężna otrzymana – obok trzech innych, zbiorowych – w 2010 roku).

Zdawał sobie z tego sprawę i – paradoksalnie – właśnie to mogło przyczynić się do podjęcia przez niego decyzji o nałożeniu na siebie mandatu. Wiedział, że koledzy ujawniali wykroczenia, za które na-

kładali mandaty. On od kilku dni nie. Nie trafiło się. To mogło wzbudzić w nim obawy, że utraci dobrą opinię i pchnąć go do desperackiego kroku.

– Prawdę powiedziawszy, nie wiem dlaczego tak postąpił i po rozmowach z nim wierzę, że nawet on sam nie potrafi sobie tego wytłumaczyć – przyznaje podinsp. Krakowski. – Taką hipotezę też brałem pod uwagę. Może faktycznie aż tak się przejmował. Nie wiem, no może zabrakło na odprawach jednego zdania: *panie Andrzeju, pan dobrze pracuje.*

Sierż. sztab. Andrzej T. z dziennikarzami nie rozmawia. Gdyby mógł cofnąć czas, na pewno nie postąpiłby tak po raz drugi. Spotkał się z policyjnym psychologiem, wyraził chęć dalszych spotkań.

– Cieszy mnie, że mimo presji mediów, pod jaką znalazł się on, a za jego sprawą cała nasza jednostka, ten policjant pracuje równie dobrze, jak poprzednio – mówi komendant Krakowski.

NIEOFICJALNIE

Niezależnie od kwestii irracjonalnego postępków sierż. sztab. Andrzeja T. pozostaje sprawa upublicznienia tego faktu. Źródła przecieku oficjalnie nie ustalono, co nie znaczy, by nie było ono znane, podobnie, jak i powody, którymi kierowała się osoba powiadamiająca media. Nie chodziło o rzekome wypaczenia w postaci określonej normy mandatów koniecznych do nałożenia podczas każdej służby, a o cios w szefa białogardzkiej Policji.

Podinsp. Krakowski „odziedziczył” jednostkę z permanentnym konfliktem w jednym z wydziałów, w którym policjanci byli zastraszani karami, negatywnymi opiniami; nie wiedzieli, co to pozytywna motywacja. Nowy komendant nie bawił się w zawile negocjacje; przeciął węzeł gordyjski, reorganizując komendę. Dla konfliktowego przełożonego nie starczyło kierowniczych stanowisk w nowej strukturze. Zemścił się, wykorzystując niefortunny postępek sierż. sztab. Andrzeja T. ■

– Rozliczenia z mandatów nie ma ani w miernikach, ani w priorytetach. Nawet druki sprawozdawcze nie zawierają takiej pozycji. Informacje o mandatach zbiera się sporadycznie i służą one tylko do celów statystycznych, nie do rozliczania kogokolwiek.

gen. insp. Andrzej Matejuk

Co zostaje z filozofii mierników

Rozmowa z mł. insp. Małgorzatą Chmielewską, naczelnik Wydziału Psychologów Policyjnych Biura Kadr i Szkolenia KGP



Czym mógł się kierować policjant, wystawiając sobie mandat? Obawą, że jeśli przez kilka dni nie ma wyników, straci dobrą opinię? Teraz uznaje to za głupotę, której więcej by nie zrobił, ale wtedy chyba też miał świadomość irracjonalności swojego postępku, skoro parokrotnie zaśmiał się, składając meldunek o tym dyżurnemu.

– Każdemu z nas zdarzają się sytuacje, kiedy coś robi lub mówi i już w tym momencie śmieje się z tego, a za chwilę nazywa głupotą. Nie pracowałam przy tej sprawie, więc mogę oceniać tylko hipotetycznie. Mógł zadziałać mechanizm: na kolejnej odprawie słyszę o legitymowaniu, ściganiu sprawców wykroczeń itd., coraz bardziej biorę to do siebie, bo zdaję sobie sprawę, że od pewnego czasu nie mam w tym wyniku. Czuję się osaczony, przygnieciony. W momencie, kiedy trafia się odpowiednia sytuacja, wpadam na szalony pomysł, który realizuję. Wiem, że to bez sensu, ale myślę: OK, mandat wystawiłem, nie będą się czepiać, mam spokój. I na chwilę napięcie mi spada. Oczywiście, problem może być znacznie szerszy i dotyczyć komunikacji wewnętrznej.

Tylko że zarówno komendant wojewódzki, jak i powiatowy tłumaczyli na odprawach, że mierniki nie są celem działania Policji, a jedynie wskaźnikami, na co powinna ona zwracać baczniejszą uwagę.

– Owszem, ale generalnie jest tak, że gdzieś na górze mamy filozofię mierników i o niej mówi się na odprawach kadry kierowniczej, pisze w „Policji 997”, potem jednak, gdy schodzi się w dół, nie ma już filozofii, tylko jest ocena bieżącej pracy. Im niżej, tym bardziej żąda się nie filozofii, lecz konkretnych efektów. A konkretnym efektem na samym dole będzie między innymi liczba nałożonych mandatów. Bezpośredni przełożony policjanta widzi, że on ma ich mało, więc zwraca na to uwagę. Tutaj właściwsze byłoby odwołanie się do jakichś badań socjologicznych, ale w moim przekonaniu między rozumieniem filozofii na górze a wykonywaniem codziennych obowiązków na dole istnieje ogromna przepaść.

Czym to skutkuje dla policjantów, dla ich kondycji psychicznej?

– Po pierwsze, uważają, że żyją w hipokryzji. Widać to na forach dyskusyjnych, słysząc w rozmowach. Po drugie, czują się zagonieni, spełniając wymagania bezpośrednich przełożonych niemające nic wspólnego z filozofią góry. Po trzecie, jeśli nie dotrzymują tych narzuconych standardów, otrzymują mniejsze nagrody, wytyki, co wpływa na to, jak oceniają swoją efektywność, a także generalnie rzutuje to na całą samoocenę policjantów. ■

PK
zdj. Andrzej Mitura

SWI – System Wczesnej Interwencji to narzędzie zarządzania, głównie dla komendantów powiatowych i miejskich Policji, które ma im dać umiejętność zdiagnozowania potencjalnych nieprawidłowości w jednostce i „miękkiego” wyeliminowania ich, zanim urosną do rozmiarów, przy których niezbędne będzie co najmniej postępowanie dyscyplinarne, jeśli nie prokuratorskie.

Nim będzie naprawdę źle

Obecnie nad wypracowaniem jednolitych standardów i procedur działania systemu pracują zespoły w pięciu komendach wojewódzkich Policji: gdańskiej, katowickiej, łódzkiej, opolskiej i rzeszowskiej. Do końca bieżącego roku system ma zostać wprowadzony w całym kraju.

WCZESNE OSTRZEGANIE

Nad sposobami, które z jednej strony zapewniałyby szefowi jednostki analityczną wiedzę o problemie, z drugiej zaś przygotowały go do skutecznego zmierzenia się z trudnościami, acz bez konieczności sięgania po drastyczne środki, po raz pierwszy zaczęto myśleć na poważnie w garnizonie opolskim w 2007 roku.

Przyczynkiem był policjant z Wydziału Kryminalnego KMP w Opolu, na którego od kilku lat wpływały skargi o bicie podczas przesłuchań, w końcu o zgwałcenie dziewczyny-świadka. Kolejne sprawy trafiały do prokuratury, każdorazowo były jednak umarzane.

– Błędem było zdanie się wyłącznie na działania prokuratury – ocenia ówczesny naczelnik Wydziału Kryminalnego KWP w Opolu, obecnie dyrektor Biura Kryminalnego KGP, insp. Marek Dyjasz. – Ta umarzała sprawy, a komendant miejski mógł uznać, że w takim razie problemu nie ma. Pozamiatane. Problem jednak był. Policjant w jakimś stopniu odgrywał rolę „brudnego

Harry'ego", uznawał, że to on ma wyłączność na interpretację i egzekwowanie prawa. Umarzanie spraw przez prokuraturę tylko utwierdzało go w przekonaniu, że ma rację. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że tak nie jest, i że szkodzi wizerunkowi Policji. Co gorsza, jego sposób postrzegania zaczęli przejmować koledzy z wydziału. Na szczęście, problem nie wyszedł poza Wydział Kryminalny KMP w Opolu, ale jasne stało się, że niezbędny jest jakiś system wczesnego ostrzegania w komendach, bo tak to wówczas nazwano, który pozwoli przeciwdziałać takim nieprawidłowościom bez angażowania instytucji zewnętrznych.

W tworzenie tego systemu, oprócz opolskich policjantów, włączyli się funkcjonariusze Biura Kontroli i Wydziału Psychologów Policyjnych Biura Kadr i Szkolenia KGP.

ZESPOŁY I PLATFORMA SWI

W ocenie insp. Dyjasza interwencja nie zakończyła się sukcesem; było za późno. Niemniej doświadczenia zebrane w trakcie opracowywania opolskiego systemu wczesnego ostrzegania skłoniły komendanta głównego Policji do rozpoczęcia w 2010 roku prac pilotażowych nad Systemem Wczesnej Interwencji. Na pierwszy ogień poszło pięć garnizonów, wspartych w grudniu przez Centrum Szkolenia Policji w Legionowie i szkoły Policji w: Katowicach, Pile i Słupsku. W komendach wojewódzkich powstały zespoły, w skład których weszli naczelnicy wydziałów: kontroli, spraw wewnętrznych, kadr i szkolenia oraz komunikacji, a także pełnomocnicy ds. ochrony praw człowieka i szefowie psychologów. Utworzyły one tzw. platformę SWI w postaci międzywojewódzkiego zespołu eksperckiego. Celem jego pracy jest: „tworzenie spójnego systemu wielokierunkowych działań proaktywnych, opartych o mechanizmy organizacji uczącej się w celu przeciwdziałania nadużyciom, nieprawidłowościom i dysfunkcjom w organizacji”. Pod tym nieco zawilim hasłem kryje się opracowanie i wprowadzenie w życie sposobu działania pozwalającego eliminować nieprawidłowości, zanim staną się one problemem, którego rozwiązanie będzie wymagało postępowania dyscyplinarnego lub, co gorsze, skierowania sprawy do prokuratury i sądu. W praktyce przekłada się to na trzy elementy: dowiedzenie się o ewentualnych nieprawidłowościach przez bezpośrednich przełożonych, przetworzenie tego na zwięzły komunikat dla komendanta oraz umiejętną rozmowę z podwładnym i w następstwie rozwiązanie problemu przez szefa jednostki, nim sytuacja się zaogni.

– SWI nie interesuje się winnym nadużycia i wykrywaniem nadużyć – podkreśla insp. Jarosław Czerechowski, zastępca dyrektora Biura Kontroli KGP, które koordynuje wprowadzanie SWI. – Ten system jedynie analizuje informacje o nieprawidłowościach pod kątem dysfunkcji organizacji. To nie ma być mechanizm karania, lecz wyprzedzania, zapobiegania nieprawidłowościom.

NEWSLETTER I WARSZTATY

By zapobiegać, trzeba wiedzieć czemu – banalne, ale nie zawsze łatwe do zrealizowania w praktyce. Stąd pomysł, przygotowywanych przez platformę SWI, warsztatów, na których średniego szczebla kadra kierownicza komend powiatowych uczyłaby się, jak słuchać podwładnych, dowiadywać się od nich o problemach, a czasem wręcz wyciągać informacje o postrzeganych przez nich nieprawidłowościach.

– Bo tak naprawdę nie zawsze potrafimy rozmawiać, a tym bardziej korzystać z tego, co słyszymy – mówi mł. insp. Małgorzata Chmielewska, naczelnik Wydziału Psychologów Policyjnych Biura Kadr i Szkolenia KGP, współorganizująca takie warsztaty.

Z kolei łódzki komendant wojewódzki Policji (którego garnizon jest najbardziej zaawansowany we wprowadzaniu SWI) insp. Marek Działoszyński mówi:

– Policjanci potrafią nieoficjalnie, zwracając się do mediów, występować przeciw nieprawidłowościom, które zdarzają się w ich jednostkach, mimo że i tak rozwiązania takich spraw mogą nastąpić jedynie na drodze służbowej. Musimy nauczyć siebie i podwładnych tego, że problemy można rozwiązywać właśnie na tej drodze.

Na razie w komendach powiatowych pięciu pilotażowych województw przeprowadzono warsztaty dla naczelników wydziałów: kadr i szkolenia, ruchu drogowego, komunikacji oraz pełnomocników ds. ochrony praw człowieka. W województwie łódzkim przechodzą je teraz komendanci komisariatów. Docelowo w tego rodzaju zajęciach wezmą udział wszyscy naczelnicy wydziałów KPP i komendanci KP w kraju.

Pokłosiem warsztatów ma być umiejętność identyfikowania i opracowywania wiadomości do *newslettera* – zestawu bieżących wiadomości dla komendanta jednostki przygotowywanego na wzór serwisów informacyjnych agencji prasowych. Krótko, acz treściwie: tytuł, zająwka, syntetyczna informacja. Tak, żeby szef nie musiał czytać kilkudziesięciu stron o, nie zawsze wartościowych, spostrzeżeniach i wnioskach, lecz miał obraz rzeczywistej sytuacji.

3 MINUTY – ZA KRÓTKO

By komendant jednostki mógł odpowiednio wykorzystać uzyskaną wiedzę i „międko”, acz skutecznie rozwiązać problem, niezbędne są określone umiejętności.

– Sęk w tym, że komendanci ich nie mają – mówi insp. Chmielewska. – Część zahukuje podwładnego, część unika konkretnego rozwiązania, część w ogóle nie potrafi dotrzeć do sedna problemu. Wszyscy komendanci powiatowi, którzy uczestniczyli w warsztatach, przyznawali, że szkolenia, które dotychczas przechodzili, były ukierunkowane na dostarczenie wiedzy, lecz nie umiejętności. Tymczasem sama wiedza, że trzeba rozmawiać o problemach, nie zda się na nic, jeśli nie opanuje się praktycznej umiejętności prowadzenia tej rozmowy. Tego brakuje.

– Wydawało mi się, że jestem na tyle przygotowany, by szybko i w miarę skutecznie uzyskiwać informacje o nieprawidłowościach czy o symptomach wskazujących, że coś w danej komórce organizacyjnej bądź w ogóle jednostce źle się dzieje – mówi insp. Dyjasz. – Kwestia rozmowy z policjantem we wspomnianej opolskiej sprawie, dotarcia do informacji nie była taka prosta, jakby się wydawało, bo nikt nigdy kadry kierowniczej polskiej Policji z takiego zakresu nie szkolił.

Dyrektor Biura Kryminalnego KGP sam przeszedł warsztaty dla komendantów. Ze swoim interlokutorem-podwładnym „skończył” w trzy minuty.

– „Załatwione; za krótko”, oceniła mnie później pani psycholog – mówi insp. Dyjasz. – Faktycznie, po przyjrzeniu się rozmowom prowadzonym przez kolegów, po wspólnej analizie naszych ról, bo występowałem raz jako przełożony, a raz jako podwładny, doszedłem do wniosku, że mogłem poprowadzić rozmowę inaczej, korzystniej. W trakcie warsztatów przekonałem się też, że jest jeszcze wiele do zrobienia, by swoim zachowaniem przełożonego nie krzywdzić policjanta i nie wskazywać go jako jedynie winnego. SWI ma właśnie dawać możliwość z jednej strony wyprzedzania negatywnych zachowań, a z drugiej, jeśli już takowe istnieją, rozwiązywania problemu nie tylko przez pryzmat prokuratury i sądu.

Oceniając efekty dotychczasowych prac, komendant główny Policji zdecydował, że do końca 2011 roku w warsztatach uczestniczyć będą wszyscy komendanci powiatowi, a System Wczesnej Interwencji zostanie wprowadzony w każdej KPP. ■

Satysfakcja z pracy

Z badania przeprowadzonego w listopadzie 2010 r. przez zespół badawczy w ramach projektu rozwojowego nr OR00004007, na grupie 12 354 policjantów i pracowników Policji, za pomocą ankiety internetowej, wynika, że zadowolenie z pracy w Policji jest najczęściej przeciętne (47,2 proc. wskazań). Nieco mniejszy odsetek (40,9 proc.) deklaruje duże zadowolenie z pracy, a ponad 1/10 (11,9 proc.) – małe.

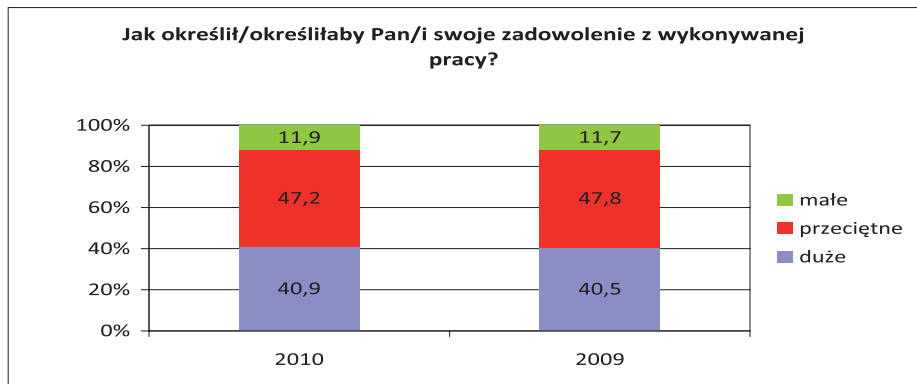
Zadowolony pracownik to efektywny pracownik, co przekłada się na wydajność pracy zespołu oraz całej organizacji. Należy pamiętać, że praca jest jednym z kluczowych czynników w życiu człowieka, daje mu możliwość nabywania nowej wiedzy i doświadczeń, powinna zaspokajać wiele potrzeb zarówno o charakterze materialnym, jak i pozamaterialnym, m.in. potrzebę samorealizacji i osiągnięć.

SATYSFAKCJA I FRUSTRACJA

Wśród czynników, które kształtują zadowolenie ze służby/pracy, zdecydowanie najważniejsze jest stabilne zatrudnienie, ważne dla 73,4 proc. badanych. Niemal dwukrotnie mniej osób (35,8 proc.) zwraca uwagę na stałe warunki pracy. Trzy osoby na 10 pytanых uważają, że to dobre stosunki z kolegami oraz stosunkowo dobre wynagrodzenie przyczynia się do odczuwania przez nich satysfakcji.

Dlaczego zadowolenie z pracy 59,1 proc. badanych nie jest pełne? Czy osoby deklarujące duże zadowolenie również mają powody do niezadowolenia? Okazuje się, że u niemal wszystkich policjantów i pracowników Policji występują w pracy czynniki będące powodem frustracji. Tylko 1 proc. uważa, że takie rzeczy nie istnieją.

Głównymi źródłami niezadowolenia są: nadmiar formalności i biurokracji (58,3 proc. wskazań) oraz stosunkowo słabe wynagrodzenie (54,7 proc. wskazań). Niezadowolenie to również skutek ciągłych zmian organizacyjnych (38,8 proc. wskazań), niesprawiedliwego traktowania (36,6



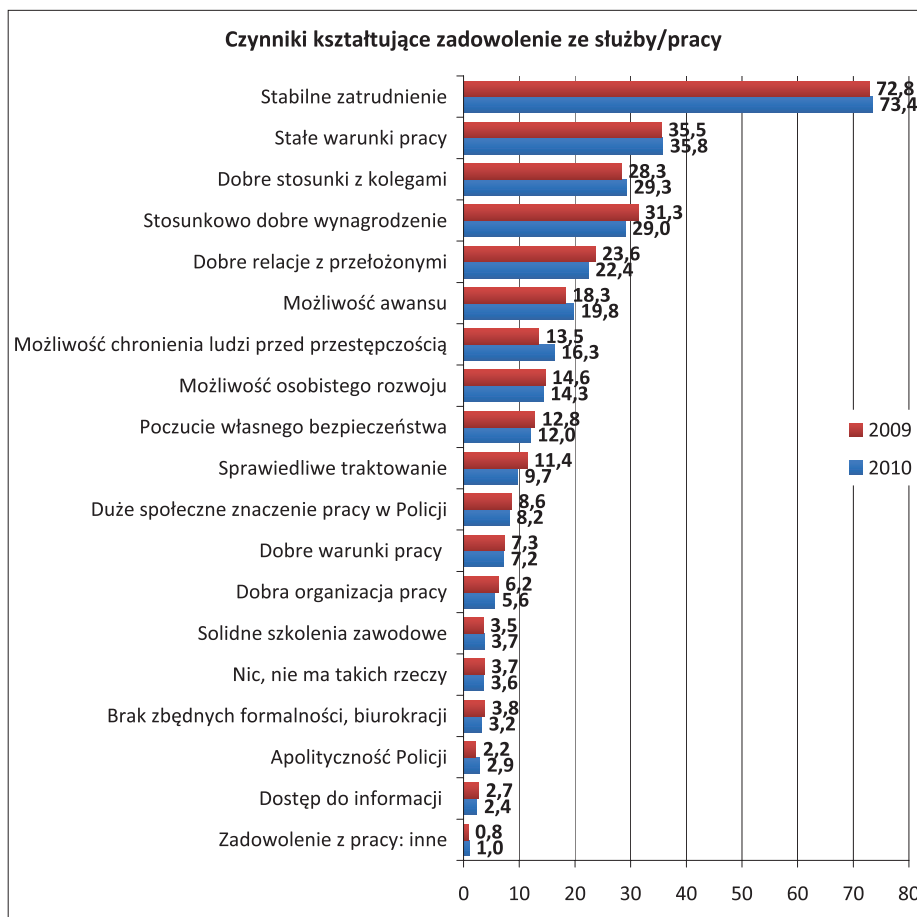
proc. wskazań) oraz złych warunków pracy (33,9 proc. wskazań).

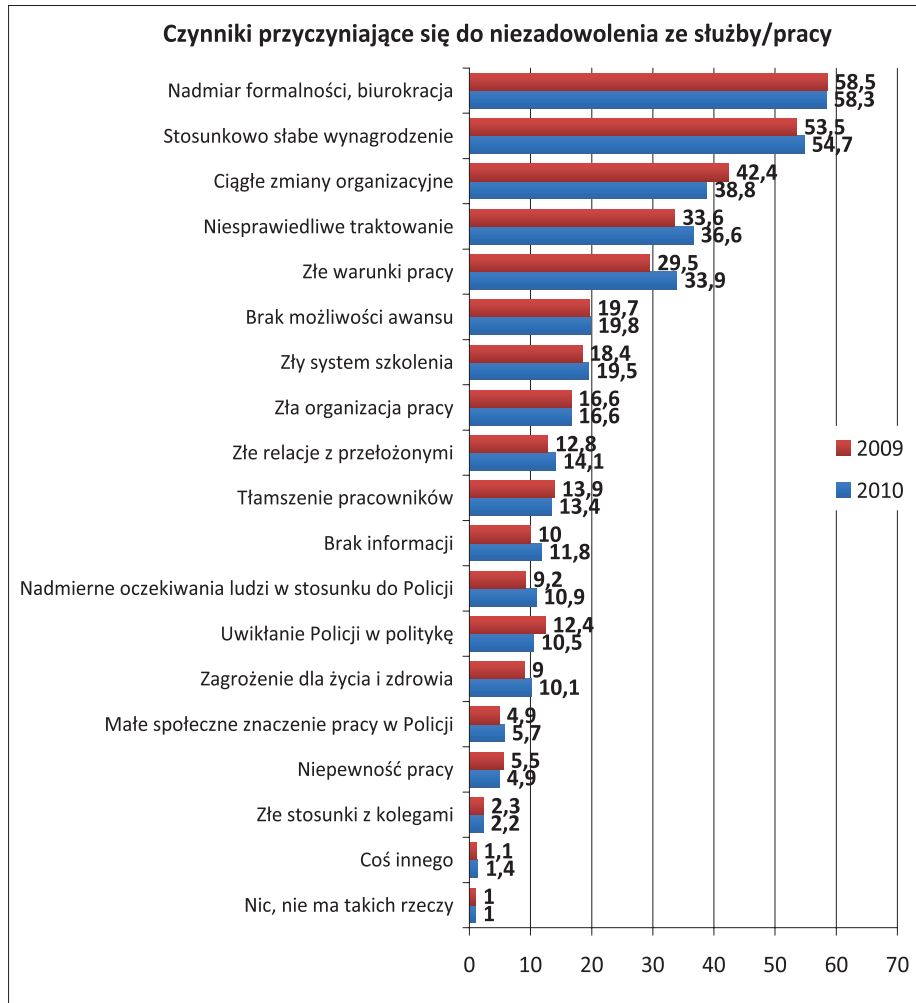
Obok elementów powodujących niezadowolenie, a występujących w szerszym kontekście, są też takie, które bezpośrednio utrudniają wykonywanie codziennej służby/pracy. Uciążliwa dla policjantów i pracowników Policji jest zbyt duża biurokracja (64,3 proc. wskazań), która pojawiła się już wcześniej jako najważniejsza przyczyna nie-

zadowolenia, oraz praca „pod statystykę” (57,7 proc. wskazań). Ponad dwukrotnie mniejszy odsetek osób wskazuje w tym miejscu na zbyt krótki czas na wykonywanie niektórych zadań (23,5 proc. wskazań).

WARUNKI PRACY I WYPOSAŻENIE

Badanych poproszono również o ocenę czynników dotyczących warunków i wyposażenia stanowiska pracy. Najlepiej oce-





niąją warunki lokalowe (41,5 proc. wysokich ocen), dość wysoko – sprzęt transportowy oraz środki łączności (odpowiednio 38,5 i 38,0 proc. wskazań na ocenę wysoką). Najniżej oceniono wyposażenie w sprzęt informatyczny i oprogramowanie oraz pozostałe wyposażenie stanowiska pracy (odpowiednio 27,0 proc. i 25,1 proc. wysokich ocen).

Policjanci oceniali ponadto wyposażenie niezbędne do codziennego wykonywania czynności służbowych oraz warunki dbania o sprawność fizyczną i umiejętności strzeleckie. Wysoko oceniają wyposażenie w broń palną i amunicję (61,1 proc. wysokich ocen) oraz inne środki przymusu bezpośredniego (58,3 proc. wysokich ocen). Niezadowoleni są natomiast z warunków utrzymywania sprawności fizycznej (47,8 proc. niskich ocen) oraz bazy i wyposażenia strzelniczy (60,5 proc. niskich ocen).

W porównaniu z rokiem 2009 ogólne zadowolenie z pracy w Policji utrzymuje się na tym samym poziomie. Podobnie jak większość opisanych elementów składających się na poczucie satysfakcji zawodo-

wej. Wyjątek stanowią niektóre warunki służby/pracy, np.: możliwość korzystania z internetu i wyposażenie w sprzęt informatyczny i oprogramowanie, które badani oceniają gorzej niż w 2009 roku. Wzrosło też niezadowolenie spowodowane złymi warunkami pracy. Jeszcze większym utrudnieniem jest praca „pod statystykę”. Poprawiły się natomiast, chociaż w sposób niezbyt spektakularny, warunki utrzymania odpowiedniego poziomu sprawności fizycznej. ■

oprac. ANNA CHMIELEWSKA,
MARTA FIRSIUK
Wydział Analiz Gabinetu KGP

Badanie zrealizowano w ramach projektu rozwojowego nr OR00004007 „Przeciwdziałanie i Zwalczanie Przestępczości Zorganizowanej i Terroryzmu w Warunkach Bezpiecznego Przyspieszonego i Zrównoważonego Rozwoju Społeczno-Gospodarczego”, zad. 5. poz. 5.15.

Nowe kryteria podziału etatów

Komendant główny Policji 1 lutego br. podpisał Zarządzenie nr 88 w sprawie nowych zasad naliczeń etatowych Policji. Zarządzenie weszło w życie z dniem podpisania i określa kompetencje komendantów: głównego, stołecznego, wojewódzkich oraz powiatowych (miejskich i rejonowych) przy podziale etatów Policji oraz etatów dla korpusu służby cywilnej i pracowników bezmnożnikowych.

Obecnie w sprawie etatów obowiązuje zarządzenie z 2001 r., które było niewielką modyfikacją zarządzenia z 1998 r. (wynikającego z nowego podziału administracyjnego kraju). Zgodnie z nowymi zasadami najwięcej etatów zyskają trzy komendy wojewódzkie: śląska (473), wielkopolska (373) i małopolska (176) – właśnie tam trafi najwięcej z nowo przyjętych policjantów, głównie do służby patrolowej. Najwięcej wakatów tracą zachodniopomorska (175), lubelska (177) i łódzka (297). Zmiany nie obejmują KSP ze względu na jej specyfikę – etaty będą tu naliczane według starych kryteriów i wyniosą co najmniej 8,6 proc. z całej puli etatów w Policji zapisanych w ustawie budżetowej.

Zarządzenie wprowadza cztery kryteria podziału etatów: liczba ludności (60 proc.), liczba ludności w miastach liczących ponad 50 tys. mieszkańców (5 proc.), obszar (5 proc.) i przepięczość (30 proc.) i pozostawia komendantom swobodę decyzji co do ich stosowania. Zarządzenie precyzuje również termin i procedurę dokonywania naliczeń oraz sposób ostatecznego określania dokładnej liczby etatów w województwach, powiatach i jednostkach Policji. Znaczenie może mieć także aktualna liczba wakatów w garnizonach, ponieważ wyłącznie wakaty będą mogły być przesuwane między garnizonami.

Komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk powiedział, że teraz jest najlepszy czas na takie zmiany, bo można dokonać ich na wakatach znajdujących się w Policji. Dodatkowym argumentem jest zwiększenie w 2011 r. jej budżetu o ponad 500 mln zł – dzięki temu można będzie zrezygnować z posiłkowania się środkami z nieobsadzonych etatów. Komendant podkreślił, że zmiany nie oznaczają zwolnień policjantów ani ich przesunięć oraz nie będą nimi objęte komisariaty, komendy powiatowe i miejskie. Może się zdarzyć, że jeżeli komenda wojewódzka nie będzie miała wystarczającej liczby wakatów do oddania, a w komendzie powiatowej będzie wakat, to wtedy na to miejsce z KWP zostanie przesunięty policjant z etatem, a wakat zostanie przekazany do innej komendy wojewódzkiej. ■

Komendant i jego ludzie

Młodszy inspektor Piotr Trusiewicz, komendant powiatowy z Chojnic, jest jedynym policjantem, który otrzymał Złoty Telefon 2010. To prestiżowe wyróżnienie, przyznawane przez Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, dostają ci, którzy w sposób szczególny angażują się w przeciwdziałanie przemocy domowej.

-To nie ja powinienem dostać to wyróżnienie, ale moi policjanci – mówi Piotr Trusiewicz. – To oni na co dzień mają do czynienia z problemem przemocy domowej i to oni podejmują konkretne decyzje i działania.

Faktycznie. Tylko że Piotr Trusiewicz w walkę z tą patologią potrafił zaangażować swoich policjantów. Sprawił, że nawiązana została ścisła współpraca między policją a lokalnymi instytucjami działającymi na rzecz ofiar przemocy.

– Nigdy wcześniej moje relacje z policją nie były tak dobre – mówi Arseniusz Finster, który już czwartą kadencję pełni funkcję burmistrza w Chojnicach. – I nie tylko na płaszczyźnie przeciwdziałania przemocy rodzinnej, ale również wielu innych, m.in. walki z alkoholizmem i innymi środkami uzależniającymi czy pseudokibicami. Dużo rozmawiamy na temat bezpieczeństwa w naszym mieście i razem szukamy najbardziej korzystnych rozwiązań. Wiem, że zawsze mogę liczyć na pomoc komendanta i jego ludzi.

DOSTĘPNI CAŁĄ DOBĘ

– Do pana komendanta możemy, zarówno ja, moi pracownicy, jak też ofiary przemocy domowej, telefonować przez całą dobę, niezależnie, czy jest to południe, czy północ, on zawsze zajmie się sprawą, z którą się zgłaszamy – dodaje Agnieszka Kortas-Koczur, dyrektor Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej w Chojnicach.

Przekonała się o tym Krystyna B. (imię i inicjał nazwiska zmienione – red.) Przez 12 lat była ofiarą przemocy domowej. Mąż w wyrafinowany sposób znęcał się fizycznie i psychicznie nad nią i trójką dzieci (synowie 13 i 10 lat oraz 5-letnia córka).

– Pił alkohol, był uzależniony od gier hazardowych – opowiada kobieta. – Nie dawał

Insp. Michał Czeszejko-Sochacki (na zdj. z prawej), dyrektor Biura Prewencji KGP wręcza mł. insp. Piotrowi Trusiewiczowi pismo z gratulacjami od komendanta głównego Policji



pieniędzy na dom, to ja pracowałam na utrzymanie rodziny, ale też na jego używki. Na każdym kroku mnie kontrolował, rozliczał z każdej minuty spędzonej poza domem, czytał SMS-y, sprawdzał, do kogo telefonuję, jaki jest stan mojego portfela i konta, nie pozwalał kontaktować się z moją rodziną. I zawsze był niezadowolony, a jak wpadał w szal, a zdarzało się to często, bił mnie i chłopców, oszczędzał tylko córeczkę, ale awantury nie pozostawały bez wpływu na jej psychikę: była zastraszona, znerwicowana. Potem błagał o wybaczenie, obiecywał poprawę. A ja dawałam mu szansę, wierzyłam, że się zmieni, chciałam, aby dzieci miały ojca, żebyśmy byli rodziną. Ale on nigdy nie dotrzymał słowa.



Pani Krystyna (na zdj. z prawej) zawsze może liczyć na pomoc dyrektora Agnieszki Kortas-Koczur (na zdj. z lewej)

Przełom w życiu pani Krystyny nastąpił w styczniu 2010 roku. Mąż znów był pijany i znów ją pobił, tym razem aż do krwi, a następnie wziął kluczyki do samochodu i powiedział, że jedzie do Człuchowa, ale niedługo wróci i wtedy naprawdę z nią „porozmawia”.

– Wiedziałam, na czym taka rozmowa polega – wspomina pani B. – Położyłam się. Nagle wstałam, napisałam SMS-a do rodziców męża, informując, że zaraz do nich przyjdę, wzięłam dzieci i wybiegłam z nimi z mieszkania. Nie pamiętam, jak dotarłam do teściów. Miałam tylko jeden cel: nie pozwolić, żeby ten człowiek dalej mnie maltretował i upodlał oraz krzywdził synów i córeczkę.

Z mieszkania teściów pani Krystyna zatelefonowała do Agnieszki Kortas-Koczur, z którą kilka tygodni wcześniej się kontaktowała (teść pani Krystyny jest alkoholikiem i to teściowa powiedziała jej o Ośrodku Profilaktyki Rodzinnej), ta zaś już wtedy radziła jej, by zawiadomiła policję. W pewnym momencie była zdecydowana, nawet umówiła się z komendantem na spotkanie, jednak nie przyszła. W ten styczniowy wieczór Krystyna B. postanowiła definitywnie przerwać swoją mękę. Powiedziała pani dyrektor, gdzie przebywa mąż, a zaś natychmiast skontaktowała się z komendantem Trusiewiczem, który zawiadomił KPP w Człuchowie, że po ich te-

renie porusza się samochód, którym kieruje nietrzeźwy mężczyzna.

Zanim pani Krystyna dojechała do Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej, dokąd następnie przyjechał policjant z KPP w Chojnicach, by przyjąć od niej zawiadomienie o znęcaniu się nad nią i dziećmi, jej małżonek został zatrzymany na 48 godzin przez człuchowskich policjantów za jazdę bez prawa jazdy oraz pod wpływem alkoholu. W tym czasie chojniccy funkcjonariusze zebrali materiał dowodowy dający prokuratorowi podstawę do postawienia mu zarzutu znęcania się nad rodziną. Dowody były na tyle silne, że sąd zastosował wobec mężczyzny aresztowanie tymczasowe.

Pani Krystyna wraz z dziećmi wróciła do domu.

Kobieta od ponad roku uczestniczy w organizowanych przez Ośrodek Profilaktyki Rodzinnej grupach wsparcia. Również jej synowie korzystają z pomocy psychologa.

– To, co zrobili dla mnie i dzieci policjanci i pracownicy ośrodka, jest nie do opisania – mówi. – Wyciągnęli do mnie ręce, pozwolili wyrwać się z koszmaru, w którym tkwiłam wiele lat. Teraz jestem silna.

Ta siła pozwoliła jej stanąć w sądzie twarzą w twarz z sadystrycznym mężem. Była oskarżycielem posiłkowym w sprawie o znęcanie się nad nią i dziećmi. Mężczyzna został skazany na 2 lata i 3 miesiące więzienia. Oczywiście nie godzi się z wyrokiem. A także z tym, że Krystyna wystąpiła o rozwód, eksmisję z mieszkania oraz pozbawienie go opieki nad dziećmi. Pisz do niej listy, telefonuje. Usiłuje też skłócić ją z dziećmi – wmawia im, że to on jest ofiarą.



Od lewej: kom. Tomasz Kąkolewski, naczelnik Wydziału Prewencji KPP, mł. insp. Krzysztof Pestka, pierwszy zastępca komendanta powiatowego, nadkom. Jarosław Piechowski, zastępca naczelnika wydziału kryminalnego

– Nie czytam listów, nie odbieram telefonów – dodaje pani B. – W moim życiu nie ma dla niego miejsca.

POTRZEBNA EMPATIA

– Zadaniem Policji jest nie tylko rozpoznanie zjawiska przemocy w rodzinie oraz zebranie dowodów pozwalających postawić sprawcę przed sądem, ale także zwrócenie szczególnej uwagi na ofiarę, wskazanie jej, gdzie może uzyskać dalszą pomoc – mówi komendant Trusiewicz. – Dla naszych funkcjonariuszy jest to proste, w Chojnicach istnieje wiele instytucji działających na rzecz

ofiar przemocy domowej. Szczególnie prężnie działa Ośrodek Profilaktyki Rodzinnej, który m.in. prowadzi hostel dla kobiet, oferuje pomoc prawną, psychologiczną, socjalną. Informacje o nim policjanci rozpropagowują wśród ofiar przemocy. Nigdy nie zostawiają ich samych sobie, gdyż wiedzą, że bez fachowego wsparcia nie uda im się wyrwać spod władzy domowego tyrana.

Chojniccy policjanci – zarówno z pionów patroloво-interwencyjnych, dochodzeniowo-śledczych, jak również dzielnicowi i dyżurni – przeszli gruntowne szkolenia z zakresu przeciwdziałania przemocy w ro-



Policjant, który mi pomógł

Trwa czwarta już edycja konkursu, który organizuje Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”. Kandydatów do tego tytułu mogą zgłaszać osoby prywatne, organizacje społeczne i instytucje inne niż Policja. Zgłoszenie powinno zawierać dane kandydata, dane osoby zgłaszającej i pełną nazwę instytucji przez nią reprezentowanej, dane kontaktowe oraz uzasadnienie zgłoszenia.

Szczegóły dotyczące konkursu oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na www.niebieskalinia.pl.

Formularz należy wysłać pod adresem Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia, ul. Korotyńskiego 13, 02-121 Warszawa. ■

dzinie. Odbywały się one w Ośrodku Profilaktyki Rodzinnej, dzięki czemu mieli możliwość bezpośrednich spotkań z ofiarami oraz spojrzenia na zjawisko przemocy z ich punktu widzenia.

– Podczas tych szkoleń poznali dogłębnie problem, przekonali się, że żadnego przypadku nie można bagatelizować, a także wypracowali w sobie empatię, która w kontaktach z ofiarami jest nieodzowna – dodaje kom. Tomasz Kąkolewski, naczelnik Wydziału Prewencji KPP w Chojnicach.

ZDĄŻYĆ, ZANIM SIĘ ROZMYŚLI

Do chojnickiej policji informacje o konkretnych przypadkach przemocy domowej napływają dość często z Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej. Ofiary nierzadko mają opory, by bezpośrednio powiadomić organy ścigania o stosowaniu wobec nich przemocy, niejednokrotnie wołają (tak zrobiła przecież pani Krystyna) zwrócić się najpierw do Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej. Jeśli jego pracownikom uda się przekonać taką osobę o konieczności złożenia Policji zawiadomienia, ale ona

z jakichś powodów nie chce, czy też nie może przyjechać do komendy, funkcjonariusze, niezależnie od pory dnia, jadą do miejsca jej pobytu, by przyjąć zgłoszenie.

– Trzeba działać *ad hoc*, aby taka osoba nie zmieniła zdania, nie wycofała się – mówi nadkom. Jarosław Piechowski, zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego, który w KPP w Chojnicach odpowiada za pion dochodzeniowo-śledczy. – A nierzadko tak właśnie bywa, co wcale nie poprawia nam humorów. Szczególnie, gdy zebraliśmy już materiał dowodowy, o który w przypadkach przemocy rodzinnej nie jest wcale łatwo, gdyż świadkowie nie zawsze chcą zeznawać, argumentując, że małżonkowie pogodzą się, a ich będą traktować jak wrogów.

LEPSZE PRAWO

Chojnicy policjanci podkreślają, że dzięki zawartemu w znowelizowanej ustawie o przeciwdziałaniu przemocy przepisowi, dającemu prokuratorowi możliwość wystąpienia do sądu z wnioskami o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci nakazu

opuszczenia przez sprawcę mieszkania, sytuacja ofiar lekko się poprawiła. Przynajmniej w Chojnicach.

– Jest to bardzo dobre narzędzie, stosowane wówczas, gdy zgromadzony materiał dowodowy nie jest na tyle wystarczający, żeby sąd zastosował wobec sprawcy aresztowanie tymczasowe – mówi Jarosław Piechowski. – Ostatnio wielokrotnie z niego korzystaliśmy.

Funkcjonariusze dodają, że instytucja nakazu opuszczenia mieszkania niesie jednak zagrożenia.

– Istnieje pewne niebezpieczeństwo, że pojawią się zawiadomienia o stosowaniu przemocy, której tak naprawdę nie było – mówi nadkom. Piechowski. – Musimy być szczególnie czujni i nie dać się wykorzystać w rozgrywkach jednej ze stron, której tak naprawdę może chodzić tylko o pozbycie się partnera z mieszkania. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Krzysztof Chrzanowski (1),
Andrzej Mitura (1), KPP w Chojnicach (1)

Jesteś potrzebny. Bądź wolny od uzależnień. Staraj się pomagać innym!



WARSZAWA – konferencja MSWiA podsumowująca rządowy program „Razem bezpieczniej”

WARSZAWA – działanie PaT/P dla Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej

WYSZKÓW – działanie PaT/P dla władz samorządowych i oświatowych miasta i powiatu

OSTROŁĘKA – działanie PaT/P z udziałem gospodarzy VI Przystanku PaT

WARSZAWA – działanie PaT/P w ramach projektu „NIEĆPA 2011”

Więcej na stronie www.pat.policja.gov.pl

Na zwolnieniu – 80 procent

Na stronie internetowej MSWiA można zapoznać się z najnowszą wersją założeń do projektu racjonalizacji uposażeń służb mundurowych, których najważniejszym punktem jest wprowadzenie osiemdziesięcioprocentowej odpłatności za okres przebywania na zwolnieniu lekarskim.

Projekt dotyczyłby żołnierzy zawodowych WP oraz funkcjonariuszy: Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Biura Ochrony Rządu, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Celnej i Służby Więziennej. W opinii MSWiA absencja chorobowa w tych grupach zawodowych jest zbyt duża, a L-4 wystawiane są niejednokrotnie bez uzasadnionej przyczyny, czyli choroby. W założeniach zawarto liczne dane mające uzasadnić te twierdzenia, m.in. zestawienie liczby zwolnień lekarskich policjantów według stanu na 1 lipca 2010 r.

Receptą na uzdrowienie sytuacji miałyby być zniesienie gwarancji stuprocentowego uposażenia w okresie przebywania na L-4 i wprowadzenie odpłatności osiemdziesięcioprocentowej. Bez zmian pozostałyby świadczenia za pobyt na zwolnieniu lekarskim w związku ze służbą, w następstwie wypadku w drodze na służbę i ze służby, a także spowodowany chorobą podczas ciąży lub koniecznością poddania się badaniom niezbędnym dla kandydatów na dawców komórek, tkanek i narządów. Również niezdolność do służby powstała podczas pobytu na misji zagranicznej kwalifikowałaby do 100 proc. odpłatności w okresie zwolnienia lekarskiego.

Środki finansowe, uzyskane z tytułu ograniczenia o 20 proc. świadczeń funkcjonariuszy i żołnierzy, miałyby zostać przeznaczone na zwiększanie funduszu nagród i zapomóg dla osób pełniących zastępstwa za kolegów i koleżanki na zwolnieniach.

Przeciwno nowej wersji założeń (podobnie jak i poprzednim) oraz oskarżaniu funkcjonariuszy i żołnierzy o wysoką, nie zawsze uzasadnioną absencję chorobową, protestują: Związek Zawodowy Celnicy PL, Sekcja Krajowa Pożarnictwa NSZZ Solidarność, Federacja Związków Zawodowych Służb Mundurowych i NSZZ Policjantów. Strona związkowa argumentuje, że stuprocentowe uposażenie na L-4 to konsekwencja wykonywania czynności służbowych przez funkcjonariuszy nawet z narażeniem życia, a także konieczność pełnienia służby w warunkach ciągłej dyspozycyjności, stresu, nierzadko w ekstremaalnych warunkach atmosferycznych. ■

PRZEMYSŁAW KAKAK

— REKLAMA —

NOWY ZAWÓD – NOWE MOŻLIWOŚCI

m.in. dla byłych pracowników służb mundurowych policji i wojska

**Międzynarodowa Firma
Pośrednictwa Finansowo-Ubezpieczeniowego**

Oferujemy

- bezpłatne szkolenia
- **uzyskanie nowego zawodu i kwalifikacji**
- otrzymanie licencji Komisji Nadzoru Finansowego
- dla liderów możliwość budowania własnego zespołu i struktury w naszej Firmie
- profesjonalizm i miłą atmosferę

Wymagania:

- wykształcenie minimum średnie
- wysoka kultura osobista i komunikatywność
- chęć osiągnięcia sukcesu

Kontakt: Andrzej Ostrowski – Agency Manager
tel. 601 23 24 00 e-mail: ubezpieczenia@ostrowskiarms.pl

Nowelizacja ustawy o broni i amunicji

31 stycznia br. prezydent RP podpisał znowelizowaną wersję ustawy o broni i amunicji, która m.in. zmienia zasady wydawania pozwoleń na broń palną oraz daje nowe możliwości kolekcjonerom i rekonstruktorom.

Zmieniona została m.in. definicja broni palnej, za którą ustawodawca uznał „(...) każdą przenośną broń lufową, która miota, jest przeznaczona do miotania lub może być przystosowana do miotania jednego lub większej liczby pocisków lub substancji w wyniku działania materiału miotającego”, a także amunicji – są nią „(...) naboje przeznaczone do strzelania z broni palnej”, w miejsce dawniejszych „nabojów scalonych i nabojów ślepych przeznaczonych do strzelania z broni palnej”.

Kolejnych bardzo istotnych zmian dokonał ustawodawca w art. 10, mówiącym o zasadach wydawania pozwoleń na broń. Jego ust. 1 w obecnym kształcie brzmi: „Właściwy organ Policji wydaje pozwolenie na broń, jeżeli wnioskodawca nie stanowi zagrożenia dla samego siebie, porządku lub bezpieczeństwa publicznego oraz przedstawi ważną przyczynę posiadania broni”. Katalog przyczyn uznawanych za „ważne” został zapisany w ust. 3. Jest na tyle obszerny (m.in. stałe i realne zagrożenie życia, uprawnienia do polowań, udokumentowane członkostwo w stowarzyszeniach strzeleckim, kolekcjonerskim lub rekonstruktorskim itd.), że w praktyce eliminuje zasadę uznaniowości, którą dotychczas kierowały się wydziały postępowania administracyjnego komend wojewódzkich przy wydawaniu pozwoleń, a której nadużywanie gremialnie krytykowali ubiegający się o broń.

Pozwolenie na broń, wydane do celów ochrony osobistej, jest równocześnie pozwoleniem na posiadanie: pistoletów gazowych, miotaczy gazu obezwładniającego i przedmiotów przeznaczonych do obezwładniania osób za pomocą energii elektrycznej o średniej wartości prądu w obwodzie przekraczającej 10 mA.

Ustawodawca przesunął granicę wieku broni (lub repliki tej broni), na posiadanie której pozwolenie nie jest wymagane, na 1885 r., co poszerza możliwości kolekcjonerów. Z drugiej jednak strony – wbrew opinii kolekcjonerskiego lobby – sprecyzował, że dotyczy to wyłącznie broni palnej rozdzielnego ładowania, a więc z wyłączeniem broni ładowanych nabojami scalonymi. ■

PRZEMYSŁAW KAKAK



Narkotyki po szwajcarsku

W styczniu Warszawę odwiedziło troje szwajcarskich specjalistów, by opowiedzieć o głównych zmianach, jakie zaszły w ich kraju w ciągu ostatnich dwudziestu lat w podejściu do osób uzależnionych od narkotyków.

Do Polski na zaproszenie Ambasady Szwajcarii i Międzynarodowego Programu Polityki Narkotykowej, działającego w ramach Open Society Institute, przylecieli: była prezydent Szwajcarii Ruth Drei-fuss, prof. Ambros Uchtenhagen z Instytutu Badawczego ds. Zdrowia Publicznego i Uzależnień na Uniwersytecie w Zurychu i Roger Flury, pracownik Komendy Głównej Szwajcarskiej Policji Kryminalnej. 20 stycznia odbyła się otwarta konferencja zatytułowana *Pragmatyzm, nauka, współpraca. Czego uczy szwajcarska polityka narkotykowa?* – oprócz ekspertów ze Szwajcarii jako panelista wziął w niej udział Piotr Kluz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Goście podkreślali, że nie jest sztuką surowo karać za posiadanie nawet niewielkiej ilości narkotyków na własny użytek, lecz trzeba przede wszystkim zrozumieć cierpienie osób uzależnionych.

OD PARKU IGIEŁ DO HAT

Rozpowszechnienie heroiny w latach 70. spowodowało, że trzeba było zaostrzyć szwajcarskie prawo federalne: poszerzono listę substancji zakazanych, a na skutek wejścia w życie restrykcyjnej ustawy narkotykowej z 1975 r. wzrosła liczba zatrzymanych przez policję użytkowników oraz dilerów. Skutki restrykcji były jednak odwrotne, niż się spodziewano – spożycie heroiny przybrało na sile, a do Zurychu zaczęły przybywać tłumy uzależnionych, którzy zaanektowali miejskie bulwary nadrzeczne. W miejscach publicznych można było się natknąć na sporę grupy narkomanów i dosłownie nadziać się na porzuczone przez nich zużyte strzykawki i igły. Ponieważ w mieście robiło się coraz niebezpieczniej, w 1987 r. władze stolicy zezwoliły na utworzenie specjalnej „wolnej strefy narkotykowej” w parku Platzspitz, który szybko zyskał nazwę „parku igieł”.

Oczywiście zgromadzenie w jednym miejscu osób uzależnionych od narkotyków wzbudzało niepokój wśród mieszkańców – mimo że lekarze rozdawali w parku czyste igły i strzykawki oraz prezerwatywy (próbowano w ten sposób ograniczać liczbę zakażeń HIV i zachorowań na AIDS wśród narkomanów), to wolne strefy zaczęły przyciągać coraz więcej osób spoza Zurychu. Wprowadził w 1992 r. Platzspitz zamknięto, ale narkomani przenieśli się gdzie indziej, m.in. na opuszczony dworzec kolejowy Letten. Ostatecznie likwidacja i tego miejsca w 1995 r. zbiegła się z ogólnonarodową debatą o szwajcarskiej polityce narkotykowej: tradycyjny system leczenia, czyli pobyt w zamkniętym ośrodku odwykowym, nie sprawdzał się, więc postulowano m.in. wprowadzenie HAT – terapii wspomaganą heroiną (Heroin Assisted Therapy), która działała już na przedmieściach Liverpoolu. Federalne Biuro Zdrowia Publicznego zezwoliło ośrodkom w Zurychu, Bernie, Bazylei i Genewie na wprowadzenie HAT.

Nad narkotykiem podawanym w terapii wprowadzono ścisłą kontrolę i nie odnotowano żadnego przypadku jego

kradzieży czy próby wprowadzenia do obrotu na czarnym rynku. Szwajcarska HAT objęła 1200 osób (na ok. 25 tys. uzależnionych) i przygotowała grunt dla nowej polityki narkotykowej tego kraju, opartej na czterech filarach: profilaktyce, terapii, redukcji szkód (czyli łagodzenia negatywnych konsekwencji związanych z zażywaniem narkotyków) i działaniach policyjnych. W 1997 r. powstała Federalna Komisja ds. Narkotyków, doradzająca rządowi w polityce narkotykowej i złożona z lekarzy oraz specjalistów od uzależnień i zdrowia publicznego, natomiast w 2001 roku zarejestrowano używaną w HAT heroinę jako środek medyczny i zmodyfikowano system ubezpieczeń zdrowotnych tak, by obejmował także terapię heroinową.

Z PERSPEKTYWY ORGANÓW ŚCIGANIA

W Szwajcarii osoby uzależnione, oprócz HAT, mogą korzystać również z opiatowej terapii podtrzymującej (substytucyjnej). Obejmuje ona ponad 18 tys. osób i zapewnia im codzienny kontakt z opieką medyczną. Oba rodzaje terapii mają spory wpływ m.in. na pracę policji i ograniczyły działania czarnego rynku (w myśl zasady: skoro jest możliwość legalnego – i bezpłatnego – dostępu do narkotyku, nie ma potrzeby nielegalnego handlu). Mówi się wręcz o zmianie rynku heroiny dzięki tym dwóm terapiom: podaż narkotyku spadła o kilka tysięcy działek dziennie, co w efekcie dla czarnego rynku oznaczało stratę kilkuset tysięcy euro każdego dnia.

Warto wspomnieć jeszcze o pokojach iniekcyjnych – to miejsca, gdzie, po zlikwidowaniu stref narkotykowych, odbywa się zażywanie niedozwolonych substancji (za zamkniętymi drzwiami, ale pod nadzorem pracownika socjalnego). Stanowią one element redukcji szkód: zażywanie narkotyku nie odbywa się już w miejscu publicznym, a wykorzystane do iniekcji materiały zostają od razu zutylizowane.

Oczywiście są jeszcze konopie i dopalacze, jednak skład tych ostatnich można zbadać samemu w laboratorium miejskim. Chętni do wykonania takiego testu muszą jednak wysłuchać obowiązkowej porady o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą zażywanie narkotyków, a przy okazji jest możliwość sprawdzenia, czy na rynek nie zostają wprowadzone nowe, nieznane jeszcze policji i lekarzom substancje odurzające. Nadal jednak, mimo wszystkich opisanych możliwości, istotne dla szwajcarskiej polityki narkotykowej pozostaje ściganie zażywających narkotyki oraz stosowanie środków karnych przeciw nielegalnemu handlowi używkami i ich publicznej dys-trybucji. ■

ALEKSANDRA WICIK

Korzystałam z opracowania Joanne Csete *Ze szczytów gór. Czego możemy się nauczyć ze zmiany szwajcarskiej polityki narkotykowej?* opublikowanego przez Open Society Fundations w maju 2010 r.

Zrozumieć ludzkie cierpienie

Rozmowa z Rogerem Flurym, starszym analitykiem Komendy Głównej Szwajcarskiej Policji Kryminalnej, specjalizującym się w polityce narkotykowej tego kraju.

Roger Flury jest też przewodniczącym międzyresortowej grupy roboczej ds. polityki narkotykowej, przedstawicielem szwajcarskiej policji kryminalnej w komisjach zajmujących się tym tematem na poziomie miasta, kantonu i kraju oraz jedną z osób, które miały znaczący wpływ na obecny kształt szwajcarskiej polityki narkotykowej.

W szwajcarskiej policji kryminalnej tematem narkotyków zajmuje się Pan od 2005 r. – jakie zauważa Pan zmiany w ostatnich latach?

– Pamiętam basen miejski w Zurychu sprzed kilkunastu lat, gdzie gromadzili się narkomani – strach było przechodzić obok tego miejsca. Teraz mogę spokojnie pójść tam popływać z dzieckiem i nie boję się, że natknę się na zużyte igły. To już spora zmiana, jednak potrzeba było na to trochę czasu. Nie oznacza to jednak, że w Szwajcarii nie ma już osób uzależnionych. Ciągłe aktualizujemy listy substancji zakazanych i podobnie jak w Polsce mamy problem z nowymi substancjami chemicznymi, nie sposób opanować ludzkiej inwencji w tej dziedzinie.

Szwajcarskie prawo wciąż restrykcyjnie zakazuje posiadania i zażywania narkotyków, ale jako policja staramy się elastycznie podchodzić do tych przepisów.

Co to konkretnie oznacza? Dla polskiego policjanta „elastyczne podejście do przepisów” może zabrzmieć niepokojąco...

– Nie ma jednego limitu posiadania konopi, dozwoloną ilość ustalają kantony – zwykle wolno posiadać na własny użytek tyle, ile wynosi jedna dawka. Ocena, czy np. palącemu marihuanę na ulicy człowiekowi należy dać mandat, czy zatrzymać go i wszcząć postępowanie, zależy od policjanta, który ocenia sytuację – jeśli uzna, że mandat odniesie pożądany skutek, to ma prawo tak postąpić. I uprzedzę kolejne pytanie: nie ma tu sytuacji korupcyjnych – mamy jasne i restrykcyjne prawo zakazujące posiadania i zażywania narkotyków, ale decyzja w konkretnej sytuacji należy do funkcjonariusza. Nasza polityka narkotykowa została zmieniona po to, by chronić zdrowie publiczne i ograniczać szkody, a nie przede wszystkim karać.

A jak zareaguje funkcjonariusz, gdy zatrzyma do kontroli drogowej osobę pod wpływem narkotyków, która zacznie się tłumaczyć, że jest akurat na terapii heroinowej?

– Na czas leczenia substytutowego oddaje się prawo jazdy, poza tym pracodawca osoby leczonej jest poinformowany o terapii. Nie piętnujemy osób zażywających narkotyki,



lecz trzymamy je przy życiu dzięki terapii – samo bycie w programie heroinowym jest już dość stygmatyzujące: lekarz wyznacza godziny przyjmowania i dawki, więc pacjenci sami próbują je zmniejszać, by jak najrzadziej przychodzić do pokoiw iniekcyjnych. Naszym zdaniem uzależnieni potrzebują leczenia, a nie karania, staramy się mieć dużo empatii, by zrozumieć ich cierpienie.

Jako policja staramy się jednak zwalczać handel i produkcję narkotyków zamiast walczyć z ich spożyciem – naszym zdaniem walka z czarnym rynkiem może być lepsza, gdy zapewni się legalne źródła narkotyków w postaci terapii substytucyjnej i jednocześnie zacznie zwalczać handlarzy.

Kto może korzystać z takiej terapii, czy tylko obywatele Szwajcarii?

– Aby znaleźć się w programie leczenia, trzeba być rezydentem w Szwajcarii, jednak dla obcokrajowców też jest to dopuszczalne. Za leczenie heroinowe płaci państwo i również ono produkuje płynną, czystą medycynę heroinę na potrzeby lecznicze. Poza tym osoba leczona jest pod opieką pracownika socjalnego, który zna jej sytuację i środowisko – środki zaradcze policji i opieki społecznej nie mogą kolidować ze sobą, powinny się uzupełniać.

Dziękuję za rozmowę. ■

Walka strukturalna

Od dwóch lat w polskiej Policji działają wyspecjalizowane struktury antynarkotykowe. I działanie to przynosi efekty, co pokazują wyniki za ubiegły rok.

W roku 2010 w Polsce stwierdzono 72 375 tys. przestępstw narkotykowych¹, o 6 proc. więcej niż w roku poprzednim. O 2,8 proc. więcej wszczęto postępowań przygotowawczych w sprawach o przestępstwa narkotykowe. Stwierdzone przestępstwa narkotykowe stanowiły ponad 9,2 proc. wszystkich przestępstw kryminalnych ujawnionych w roku 2010. Łącznie ustalono 26 865 podejrzanych o popełnienie przestępstw narkotykowych, tj. o 661 więcej niż w roku ubiegłym. Ujawniono 4119 nieletnich, którzy popełnili czyny zabronione przez ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii (uopn) – o 14,5 proc. więcej niż w roku 2009.

CO ROŚNIE, CO SPADA

Za sukces Policji należy uznać ustalenie w 2010 r. większej liczby podejrzanych

o najpoważniejsze przestępstwa narkotykowe związane z wytwarzaniem i obrotem narkotykami (wytwarzanie znacznej ilości narkotyków, nabywanie przyrządów do produkcji, przemyt, wprowadzanie do obrotu, udzielanie, handel, posiadanie znacznych ilości, uprawa). Nieznacznie spadła liczba podejrzanych o wytwarzanie środków odurzających i środków psychotropowych.

Pozytywnym efektem działania struktur antynarkotykowych w Policji jest zmniejszenie liczby podejrzanych o posiadanie narkotyków przy jednoczesnym wzroście podejrzanych o handel, obrót i produkcję, w tym uprawę konopi indyjskich.

Dane dotyczące przestępstw stwierdzonych wykazują wzrost w kategoriach: wytwarzanie, posiadanie i nabywanie przyrządów do produkcji, wprowadzanie do obrotu, wprowadzanie do obrotu znacznych ilości, udzielanie, handel, posiadanie, posiadanie znacznych ilości, uprawy oraz uprawy w znacznych ilościach.

Stwierdzono mniej przestępstw w kategoriach: wytwarzania znacznej ilości, przemytu oraz przemytu znacznych ilości.



POSIADANIE NARKOTYKÓW

Wciąż dominującą kategorią przestępstw narkotykowych jest przestępstwo posiadania z art. 62 ust. 1 i 3 uopn. Przyczyn należy upatrywać nie w zaniedbaniach Policji, ale w bardzo dużej skali zagrożenia przestępczością narkotykową. Analiza wszczęć postępowań z art. 62 uopn pokazuje, że najczęstszą podstawą wszczęcia postępowania przygotowawczego z tego artykułu jest zatrzymanie na gorącym uczynku. W ubiegłym roku 9737 postępowań w sprawach o posiadanie wszczęto po zatrzymaniu sprawców przez funkcjonariuszy pionu prewencji. Prawie 1300 postępowań zostało zainicjowanych na podstawie zawiadomień osób trzecich. Przykładem takich spraw są zatrzymania osób nietrzeźwych zakłócających ciszę nocną, kiedy środki odurzające ujawnia się np. podczas przyjęcia pijanego w izbie wytrzeźwień, oraz zatrzymanie w wyniku kontroli drogowych.

Przestępstwa narkotykowe są też ujawniane przy okazji innych zdarzeń kryminalnych, np. podczas przeszukania mieszkania osoby podejrzanej o kradzież.

W dyskusji o przestępczości narkotykowej pojawia się twierdzenie, że Policja powinna zatrzymywać więcej handlarzy narkotyków niż ich posiadaczy. Tymczasem do wykazania przestępstwa handlu (art. 59 uopn) konkretnemu dilerowi istotne jest ustalenie

Jak powstawały struktury

Gdy w roku 2008 podjęto decyzję o tworzeniu struktur antynarkotykowych w pionie kryminalnym Policji, mających podjąć równoległe działania ze strukturami antynarkotykowymi służb śledczych, wśród wielu argumentów uzasadniających taką potrzebę znalazły się między innymi te o mniejszej skuteczności Policji w ujawnianiu przestępstw narkotykowych i ich sprawców oraz koncentrowania procesu wykrywczego na sprawcach najpowszechniejszych przestępstw narkotykowych, czyli posiadania (art. 62 ust. 1 i 3 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii). Zarzucano także brak dostatecznej koncentracji Policji na osobach odpowiedzialnych za wytwarzanie i dystrybucję narkotyków. Innym ważnym argumentem były rozwój i zmiana geografii przestępczości narkotykowej.

Założenia procesu tworzenia struktur opierały się na powstaniu zróżnicowanych, etapowych komórek we wszystkich jednostkach w kraju na szczeblu komend powiatowych/miejskich/rejonowych Policji, a także komend wojewódzkich/stołecznej Policji. Koordynacją i nadzorem nad strukturami regionalnymi, w myśl założeń, miał zająć się wyspecjalizowany Zespół w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej Policji. Struktury zaczęły działać w roku 2009.

jego klientów. Realizacja czynności w stosunku do dilerów bez materiału dowodowego w postaci zeznań lub wyjaśnień klientów – będzie powodowała przyjęcie innej kwalifikacji prawnej.

Uważane za dowód koronny zatrzymanie „na gorąco”, tj. podczas przekazania narkotyków klientowi przez dilerą, wiąże się z zatrzymaniem sprawców dwóch przestępstw – dilerą (art. 59 uopn) i klienta (art. 62 uopn). Do ogólnej liczby stwierdzonych przestępstw z art. 62 uopn wliczane są także przestępstwa związane z posiadaniem środków odurzających przez zatrzymanych dilerów detalicznych.

SKUTECZNOŚĆ

O skuteczności Policji w zwalczaniu przestępczości narkotykowej świadczy to, że podejmowane są one na podstawie działań celowych i planowych, w tym przypadku zmierzających do rozbicia struktur przestępczych odpowiedzialnych za wytwarzanie



„Policja 997” od lat kibicuje walce z narkotykami. We wrześniu 2008 roku pisaliśmy o potrzebie stworzenia wyspecjalizowanych struktur w Policji, a w styczniu 2010 r. donosiliśmy o tym, że są skuteczne

i dystrybuowanie środków narkotycznych. Dane za rok 2010, szczególnie dotyczące liczby ustalonych o popełnienie konkretnych przestępstw podejrzanych, pokazują, że Policja obrała dobry kurs i konsekwentnie go realizuje.

Na skuteczność procesu wykrywczego wpłynęło właściwe działanie powołanych w pionie kryminalnym struktur antynarkotykowych. Duże znaczenie miało także jasne określenie ze strony kierownictwa Komendy Głównej Policji oczekiwań, szczególnie dotyczących planowego skupienia działań na wytwórcach i dystrybutorach środków odurzających i substancji psychotropowych.

Wśród policjantów wzrosła też świadomość zagrożeń związanych z przestępczością narkotykową – osiągnięto to przez system szkoleń warsztatowych oraz cykliczne omawianie tych zagadnień na odprawach służbowych różnego szczebla. W wielu jednostkach zwiększono liczebność struktur antynarkotykowych.

Kwalifikacja prawna – ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii	Przestępstwa stwierdzone		
	2009	2010	%
53 ust. 1 – wytwarzanie	89	120	34,8
53 ust. 2 – wytwarzanie znacznych ilości	85	82	-3,5
54 – posiadanie, nabywanie przyrządów do produkcji	192	422	119,8
55 ust. 1 i 2 – przemyt	602	551	-8,5
55 ust. 3 – przemyt znacznych ilości	278	252	-9,4
56 ust. 1 i 2 – wprowadzanie do obrotu	1089	1124	3,2
56 ust. 3 – wprowadzanie do obrotu znacznych ilości	1880	2673	42,2
58 – udzielanie	12 001	12 354	2,9
59 – handel	16 980	18 449	8,7
62 ust. 1 i 3 – posiadanie	32 832	33 599	2,3
62 ust. 2 – posiadanie znacznych ilości	1290	1465	13,6
63 ust. 1 – uprawa	688	1122	63,1
63 ust. 2 – uprawa w znacznych ilościach	41	42	2,4

W roku 2010 nastąpił w Polsce rozwój produkcji i obrotu nowymi narkotykami, zwanyimi dopalaczami. W związku z tym policjanci, szczególnie z komórek antynarkotykowych, często współpracowali z pracownikami Państwowej Inspekcji Sanitarnej przy podejmowaniu czynności wobec dystrybutorów tych środków. Czynności tych nie obejmują żadne statystyki, ponieważ nie dotyczą one przestępstw ujętych w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii.

WYZWANIA

Działania w stosunku do dystrybutorów nowych narkotyków, w szczególności tych, które mają być umieszczone na liście substancji kontrolowanych, będą kontynuowane w roku 2011 i staną się ogromnym wyzwaniem dla organów ścigania. Istotne znaczenie będzie miał proces szkolenia policjantów na temat „nowych narkotyków” oraz opracowanie i wdrożenie metod szybkiej identyfikacji tych substancji.

W roku 2011 komórki antynarkotykowe pionu kryminalnego powinny nie tylko kon-

tynuować realizowane dotąd działania, ale na bieżąco dostosowywać je do wciąż zmieniających się zagrożeń występujących w tego rodzaju przestępczości, która wykazuje dużą plastyczność.

Bieżący rok powinien także przynieść odpowiedź na pytanie: w jaki sposób wykorzystać setki wyspecjalizowanych w zwalczaniu przestępczości narkotykowej policjantów w trakcie piłkarskich Mistrzostw Europy w 2012 roku, by najlepiej spżytkować ich umiejętności. Po ubiegłorocznych doświadczeniach związanych z tzw. dopalaczami zagrożenia związane z obrotem substancjami psychoaktywnymi (kontrolowanymi lub niekontrolowanymi) oraz z określonymi z tym skutkami, identyfikowane są jako jeden z czynników mogących zagrozić bezpieczeństwu uczestników mistrzostw. ■

MICHAŁ SAFJAŃSKI, JANUSZ GOŁĘBIEWSKI
Biuro Kryminalne KGP

¹ Zaprezentowane dane statystyczne pochodzą z systemu TEMIDA

Kwalifikacja prawna – ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii	Podejrzani		
	2009	2010	%
53 ust. 1 – wytwarzanie	60	58	-3,3
53 ust. 2 – wytwarzanie znacznych ilości	51	60	17,6
54 – posiadanie, nabywanie przyrządów do produkcji	37	40	8,1
55 ust. 1 i 2 – przemyt	232	272	17,2
55 ust. 3 – przemyt znacznych ilości	151	170	12,6
56 ust. 1 i 2 – wprowadzanie do obrotu	323	394	22,0
56 ust. 3 – wprowadzanie do obrotu znacznych ilości	917	1102	20,2
58 – udzielanie	2069	2145	3,7
59 – handel	2998	3052	1,8
62 ust. 1 i 3 – posiadanie	17 954	17 843	-0,6
62 ust. 2 – posiadanie znacznych ilości	859	1023	19,1
63 ust. 1 – uprawa	443	610	37,7
63 ust. 2 – uprawa w znacznych ilościach	29	31	6,9

Po pierwsze człowiek

Rozmowa z mł. insp. Krzysztofem Łaskiewiczem, pełnomocnikiem komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka



Od 2004 r. w Policji działa sieć pełnomocników ds. ochrony praw człowieka: mamy 17 pełnomocników w KWP/KSP i nieetatowych w szkołach Policji. W komendzie głównej w sierpniu podinsp. Marcina Wydrę (rozmowę z nim zamieściliśmy w nr. 6 (39) w 2008 r.) zastąpił na tym stanowisku mł. insp. Krzysztof Łaskiewicz, w latach 2006–2009 dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP. Zapytaliśmy go, jakimi zagadnieniami z szerokiej dziedziny ochrony praw człowieka chce się zająć oraz gdzie będzie szukał sprzymierzeńców dla swoich przedsięwzięć.

Sieć policyjnych pełnomocników ma już siedem lat, więc chyba zdążyła okrzepnąć?

– Tak, jako pełnomocnicy ds. ochrony praw człowieka staliśmy się już wizytówką Policji na zewnątrz: organizacje pozarządowe wiedzą, że taka sieć istnieje i chwala ją, a my staramy się sprostać ich oczekiwaniom. Mój poprzednik wprowadził mnie w obowiązki, więc mam poczucie ciągłości misji – on starał się budować sprawne koalicje z organizacjami pozapolicyjnymi, a ja chciałbym pójść dalej i zacieśnić współpracę z fundacjami, instytucjami i stowarzyszeniami, m.in. Helsińską Fundacją Praw Człowieka (HFPC), rzecznikiem praw obywatelskich (RPO) i Kampanią Przeciw Homofobii (KPH).

Czy to oznacza, że w samej Policji nie trzeba już nic zmieniać?

– Tu jest jeszcze sporo do zrobienia, więc na początek przejrzałem system ochrony praw i wolności człowieka w Policji. Z tych obserwacji powstał trójkąt D–A–S, czyli dobór, adaptacja i szkolenie; tym przede wszystkim chciałbym się zająć. W 2011 r. skupię się na doborze do Policji, by sprawdzić, kto do nas przychodzi – jako dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP nie dostrzegałem w doborze niczego niewłaściwego, pewnie dlatego, że patrzyłem na to z całkiem innej perspektywy. Jednak jako pełnomocnik widzę, że dobrze nie jest: na żadnym z etapów doboru nie badamy wprost skłonności kandydatów do uprzedzeń i do zachowań dyskryminacyjnych. Powstał więc zespół, by ustalić, w jaki sposób włączyć to zagadnienie do doboru. Pierwszy pomysł jest taki, by podczas wywiadu zorganizowanego zadawać odpowied-

– O prawach człowieka można mówić nawet na wuefie

nio skonstruowane pytania – to dziś jedyne miejsce, gdzie można takie kwestie umieścić.

Jak miałyby wyglądać te pytania? Przecież nie spytamy kandydata wprost, czy lubi gejów, Żydów i Romów, bo jeśli chce dobrze wypaść, na pewno odpowie twierdząco.

– Dlatego skonsultowałem ten pomysł z praktykami, m.in. z psychologami KPH – jej pracownicy pod nasz wzór przygotowali pakiet pytań dotyczących szeroko pojętych uprzedzeń, z kluczem odpowiedzi. W tak trudnych tematach musimy zasięgać opinii specjalistów pozapolicyjnych, nie możemy się zamykać we własnym kręgu. Próbuje też nawiązać kontakt z Centrum Badań nad Uprzedzeniami Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego – poszukuję odpowiedzi na być może banalne pytania, np. czy uprzedzenie można punktować w systemie 0–1, czy też może istnieją dopuszczalne formy uprzedzeń: np. gdy w pracy policjant profesjonalnie traktuje osoby bez względu na ich narodowość czy orientację, a w domu mówi wprost, że nienawidzi Żydów i gejów. Jeśli prywatnego uprzedzenia nie przenosi do służby, czy to jest w porządku i czy da się w ogóle rozdzielić te dwie sfery?

Kolejny wierzchołek Pana trójkąta to adaptacja – kto ma się adaptować i do czego?

– Niedługo ukaże się publikacja *Służyć i chronić – praktyczny przewodnik po metodach nauczania praw człowieka i etyki zawodowej oraz skutecznej adaptacji na kursie szkolenia zawodowego podstawowego* – to bardzo długi tytuł, ale w pełni oddaje zawartość. Chciałbym, by jak najszerszej mówić o kształtowaniu postaw i zachowań policjantów na kursie podstawowym – i nie wymyślam nic nowego, lecz wskazuję momenty, w któ-

rych możemy formować młodych ludzi i kurs podstawowy daje takie szanse.

Nie chcę, by nauczanie praw człowieka w Policji kojarzyło się z wykuwaniem na pamięć konwencji i przepisów, to nie o to chodzi. Trzeba podnieść rangę szkolenia podstawowego, np. zaczynając je wykładem o etyce policyjnej, a potem pokazywać prawa człowieka w różnych sytuacjach. Owszem, jest wymóg metodyczny, by nawiązywać do tych praw na zajęciach, ale trzeba usystematyzować przekazywanie tej wiedzy. Uważam, że o prawach człowieka można mówić nawet na wuefie; cały czas powtarzajmy młodemu człowiekowi: masz siłę, lecz nie masz władzy, możesz wydawać polecenia, ale pamiętaj, że służysz społeczeństwu, a nie nim rządysz.

Ważne jest też zacieśnianie więzi grupowej adeptów – w jednej ze szkół policyjnych wiele lat temu grupa słuchaczy tak bardzo nie tolerowała kolegi, który był kibicem innej drużyny, że trzeba go było przenieść. Adaptacja zawodowa młodego policjanta trwa trzy lata od przyjęcia do służby, zatem przez ten czas mamy szansę, by mu się przyjrzeć jako człowiekowi. Na najmniejsze przejawy zła, które się w nim rodzi, trzeba reagować natychmiast.

Zostały szkolenia – policjant powinien wciążyć się szkolić, a gdzie czas na pracę?

– Jedno nie wyklucza drugiego, lecz szkolić się muszą wszyscy – i podwładni, i przełożeni. W połowie lutego spotkał się zespół, który opracował warsztaty dla kadry średniego szczebla – chcemy przekazać im to, co się teraz w Policji dzieje w związku z prawami człowieka; poza tym chcemy im mówić, jak ważne jest, by umieć rozmawiać z młodymi policjantami, motywować ich i zasłużyć na ich szacunek, co nie dla wszystkich jest oczywiste.

Zapytałem też m.in. RPO, HFPC i MSWiA, z czego, ich zdaniem, trzeba szkolić policjantów, bo nie wszystkie dziedziny społeczne są im dobrze przekazywane, np. funkcjonariusze nie wiedzą, czym jest LGBT (skrótowiec oznaczający lesbijki, gejų, osoby biseksualne i transpłciowe – AW) – dużo mówi się o innych nacjach i kulturach, lecz o płci prawie wcale. Przejrzałem media policyjne z ostatnich 20 lat i nie znalazłem nigdzie opisanej reakcji policjanta na LGBT czy wskazówek, jak rozmawiać z transseksualistą, przesłuchiwać geja przed coming outem (ujawnieniem się – AW) – nie ma na ten temat żadnych informacji, więc policjanci po prostu nie mają pojęcia, jak się zwracać do takich osób.

Chyba nie tylko policjanci mają z tym problem, ale w ogóle Polacy.

– Dla pełnomocników wojewódzkich ds. ochrony praw człowieka zorganizowaliśmy warsztaty edukacyjne, przygotowane przez organizację pozarządową i oparte na metodzie tzw. żywej biblioteki. Zaprosiliśmy reprezentantów środowisk, o których mówiliśmy, by pełnomocnicy mogli im zadać pytania – przecież to oni mają być ekspertami w swoich garnizonach i uczyć innych. Sam jestem zapraszany na różne spotkania, np. w Dniu Imigranta na prośbę Forum na rzecz Różnorod-

ności mówiłem o reakcji Policji na przestępstwa z nienawiści, odwiedziłem Fundację Afryka Inaczej, a z KPH przygotowaliśmy projekt szkolenia dla środowiska LGBT. Jeśli zaczniemy na zewnątrz pokazywać standardy postępowania Policji, ludzie będą wymagali od nas takiego właśnie zachowania i policjant będzie zmuszony, by postępować profesjonalnie.

Policjanci szkolą gejų – to dość intrygujący pomysł...

– Pierwszą organizacją pozarządową, która do mnie przysłała, gdy zacząłem pełnić funkcję pełnomocnika KGP, była właśnie Kampania Przeciw Homofobii: powiedzieli, że chcą szkolić policjantów, a ja zaproponowałem im, byśmy wspólnie napisali program. W zeszłym

– Cały czas powtarzajmy młodemu policjantowi: masz siłę, lecz nie masz władzy, możesz wydawać polecenia, ale pamiętaj, że służysz społeczeństwu, a nie nim rządysz.

roku przedstawiciele zarządu KPH spotkali się z pełnomocnikami wojewódzkimi i wspólnie stworzyli materiały dydaktyczne. Poza tym w województwach KPH ma swoich asystentów ds. przemocy z nienawiści, którzy są partnerami dla pełnomocników w tej tematyce. Obecnie realizowany jest w Policji program nauczania o przestępstwach z nienawiści. Najpierw z tego zagadnienia przeszkolono policyjnych trenerów, a teraz kaskadowo szkoleni są policjanci w garnizonach. Niestety, Polska nadal jest postrzegana jako kraj nietolerancyjny, antysemicki, gdzie pojawiają się symbole nienawiści. Trzeba policjantom pokazać podwójny wymiar tych przestępstw: cierpienia konkretnych osób oraz negatywnego postrzeżenia Polski w świecie – policjanci muszą zacząć to dostrzegać.

Homofobia, mowa nienawiści, etyka zawodowa policjantów – dużo spraw wzięł Pan sobie na głowę.

– Jest jeszcze sporo do zrobienia, to prawda... Marzy mi się też powołanie w KGP rady etyki i praw człowieka, która mogłaby np. zbierać materiały o nagannym zachowaniu policjantów w służbie i poza nią – co chwila mamy skandal w mediach, że policjanci nie zachowują profesjonalizmu w pracy i po pracy, więc trzeba się zastanowić, czy to, co funkcjonariusz robi po zdjęciu munduru, powinno być oceniane w służbie? Rada mogłaby kompleksowo zajmować się budowaniem strategii ochrony praw i wolności w Policji w oparciu o wiedzę całej organizacji, skoncentrowaną w jednym miejscu. Powstaje przecież tak wiele analiz, raportów i badań, więc warto je wykorzystywać.

Za motto swojej funkcji wybrałem *po pierwsze – człowiek*, a więc przede wszystkim jego godność, a potem dopiero narodowość, wyznanie czy płeć. I policjanci też muszą o tym pamiętać, bo i ich to dotyczy.

Diękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

W gdańskim Ośrodku Szkolenia Policji w lipcu 2009 r. pełnomocnik KWP w Gdańsku ds. ochrony praw człowieka, wspólnie z Kampanią Przeciw Homofobii i Doktoranckim Kołem Naukowym Badaczy Kultur na Styku przy Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, zorganizowali warsztaty dla 41 słuchaczy kursu podstawowego – i pewnie byłyby prowadzone do dziś, gdyby nie oburzenie *Naszego Dziennika*.

W terenie już szkola

– Redaktorzy z *Naszego Dziennika* na stronie KPH przeczytali informację o warsztatach i orzekli, że to propaganda homoseksualizmu wśród policjantów – wspomina Zdzisław Huzar, pomorski pełnomocnik KWP ds. ochrony praw człowieka. – Chodziło niby o wręczanie przez KPH słuchaczom *Tęczowego elementarza* i jej raportów o osobach homoseksualnych i biseksualnych w Polsce oraz o mowie nienawiści. Nic takiego nie miało miejsca, ani słowem nie wspominaliśmy o podręczniku na tych zajęciach, a KPH nie rozdawała uczestnikom żadnych materiałów. Gdy ktoś chciał się dowiedzieć czegoś więcej, mógł podejść do mnie i zapytać, gdzie może znaleźć informacje.

Zdzisław Huzar dodaje, że szkolenia dotyczyły tolerancji, przeciwdziałania dyskryminacji wobec osób homo-, bi- i transseksualnych, przemocy w rodzinie i praw kobiet, a zorganizowało je wspólnie kilka podmiotów: Ośrodek Gender Studies Uniwersytetu Gdańskiego, trójmiejski oddział stowarzyszenia Kampania Przeciw Homofobii i KWP w Gdańsku.

RPO REKOMENDUJE

Wieści o zamieszaniu dotarły aż do ówczesnego ministra SWiA Grzegorza Schemty i do rzecznika praw obywatelskich śp. Janusza Kochanowskiego. Minister polecił wyjaśnić sprawę, a RPO wysłał pismo do komendanta głównego, by pochwalić inicjatywę pomorskiej KWP i zarekomendować ją innym komendom. W 2010 r. KPH zaczęła ściślej współpracować z trójmiejską policją, aby przygotować jej policjantów do kontaktów z LGBT, a obecna RPO Irena Lipowicz podtrzymała pozytywną opinię swojego poprzednika na temat tych działań i w piśmie do komendanta głównego zasugero-

wała, by rozszerzyć je na pozostałe jednostki.

SPOTKANIA I WARSZTATY

W listopadzie ub.r. w spotkaniu wojewódzkich pełnomocników ds. ochrony praw człowieka wzięli udział Mirosława Makuchowska i Jan Świercz z zarządu KPH: wspólnie ułożono program szkolenia dla środowiska LGBT *Pozycja ofiary w procesie karnym*.

– Otwarte spotkania prowadzone dla LGBT przez wojewódzkich pełnomocników ds. ochrony praw człowieka już trwają – mówi Mirosława Makuchowska. – Na razie nie ma jeszcze szczegółowego grafiku, ale we Wrocławiu i w Gdańsku zorganizowano takie spotkania i mamy nadzieję, że wkrótce we wszystkich większych miastach będzie można wziąć w nich udział. Naszym zdaniem potrzebna jest w Policji zmiana systemowa w szkoleniu podstawowym – policjant, który dopiero zaczyna służbę, przede wszystkim powinien wiedzieć, że podstawą relacji z LGBT musi być wzajemny szacunek.

W Gdańsku KPH zwróciła się z prośbą do KWP o przeprowadzenie takiego spotkania, bo były skargi na niewłaściwe zachowania policjantów np. podczas interwencji czy przyjmowania zgłoszeń.

– Pewien policjant miał wszczęte postępowanie, bo niewłaściwie się zachował w stosunku do osoby transseksualnej – wspomina Zdzisław Huzar. – Jednak gdy się okazało, że po prostu nie wiedział, jak się ma zachować wobec niej, odstąpiono od ukarania.

W lutym Zdzisław Huzar przeprowadził dla policjantów warsztaty poświęcone przestępstwom z nienawiści – tu też potrzebne jest poszerzenie wiedzy funkcyj-

LGBT w mundurach

W ramach piątego festiwalu *Równe prawa do miłości* w Warszawie rozmawiano o sytuacji osób LGBT w służbach mundurowych w Polsce i na świecie.

Spotkanie odbyło się 9 lutego w kawiarni Krytyki Politycznej *Nowy Wspaniały Świat*. Dyskusję, w której wzięli udział ppłk Agnieszka Gumińska z Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON, radca ds. prasy i kultury ambasady USA w Warszawie Lisa Helling, Helen Corcoran z policji hrabstwa Merseyside z Wielkiej Brytanii i mł. insp. Krzysztof Łaszkiwicz, pełnomocnik KGP ds. ochrony praw człowieka, poprowadził Tomasz Raczek.

Helen Corcoran mówiła, że osoby LGBT w brytyjskiej policji nie są niczym dziwnym, wręcz są zachęcane do służby – wychodzi się z założenia, że policja powinna odzwierciedlać charakter społeczeństwa, któremu służy. Przy wprowadzaniu nowych przepisów zasięga się opinii tej grupy, czy nie naruszają one ich praw, a w formularzu rekrutacyjnym jest miejsce na orientację seksualną i, jak podkreśliła policjantka, LGBT wpisują ją o wiele chętniej niż 10 lat temu. Wśród organizacji sprzyjających gejom i lesbijkom brytyjska policja jest na szóstym miejscu, a co czwarta ofiara przestępstwa z nienawiści zgłasza to zdarzenie.

– W polskim wojsku przepisy zabraniają służby osobom transpłciowym – powiedziała ppłk Agnieszka Gumińska. – Z rozporządzeń ministra obrony wynika, że transseksualizm powoduje trwałą niezdolność do służby. Dotyczy to też osób, które nie przeszły operacji zmiany płci. Ponadto w wojsku nie mogą służyć osoby posiadające jednocześnie męskie i żeńskie narządy płciowe – dodała.

Jednak Fundacja Trans-Fuzja, walcząca o prawa transseksualistów, chce uchylenia tych przepisów i uważa je za dyskryminujące. Mł. insp. Krzysztof Łaszkiwicz zauważył natomiast, że w Policji zmiana płci jest możliwa i w żaden sposób nie wyklucza z formacji.

Spotkanie zakończyło się pokazem filmu *Yossi & Jagger* opowiadającego o miłości między dwoma izraelskimi żołnierzami. ■

AW

AW

Wina i kara



Śp. Andrzej Struj

– Andrzej Struj zadziałał jak rasowy policjant – stwierdził sąd podczas ogłaszania wyroku w sprawie jego zabójstwa. – Obezwładnił Mateusza N., który metalowym koszem wybił szybę w tramwaju. Wtedy

podbiegł Piotr R., który pomógł obezwładnionemu, przez co umożliwił mu sięgnięcie po schowany w spodniach nóż. Gdyby nie udział Piotra R., zdarzenie mogło mieć zupełnie inny przebieg.

Zabójcy stołecznego policjanta w chwili popełnienia zbrodni byli jeszcze niepełnoletni. Dlatego można było zażądać dla nich tylko 25 lat pozbawienia wolności. 11 lutego br., dzień po rocznicy tragicznych wydarzeń, po trzech rozprawach sąd wydał wyrok. Mateusz N., który zadawał ciosy nożem, dostał 25 lat pozbawienia wolności, a Piotr R., który przytrzymał policjanta, 15 lat pozbawienia wolności. obrońca Piotra R. zapowiedział apelację. obrońcy Mateusza N. nie chcieli wypowiadać się w tej kwestii.

PRZYSTANEK FORT WOLA

10 lutego 2010 r. dwaj młodzi ludzie: Mateusz N. i Piotr R. kończą całonocną libację. Spotkali się poprzedniego dnia, kupili piwo i całą noc pili je na klatce schodowej. W ten sposób spędzali ferie. W tym czasie z pobliskiej galerii handlowej wyszedł z zakupami Andrzej Struj, policyjny wywiadowca, który tego dnia był na urlopie.

Gdy Mateusz N. i Piotr R. doszli na przystanek tramwajowy Fort Wola, doszło między nimi do sprzeczki. Mateusz N. dodatkowo wzbudzony był rozmową telefoniczną z dziewczyną. Cisnął telefonem o chodnik. Przechodzący obok Andrzej Struj zwrócił im uwagę. Gdy był już po przeciwnej stronie torów, posypały się pod jego adresem wyzwiska i obelgi. Andrzej Struj zwrócił ponownie uwagę młodym ludziom, pokazując przy tym legitymację policyjną. Wsiadł do tramwaju. Mateusz N. chwycił kosz na śmieci i rzucił nim w szybę wagonu. Ta rozbila się. Policjant poprosił motorniczego, aby zatrzymał pojazd i otworzył drzwi. Pobiegl, aby zatrzymać wandalę.

PIĘĆ DO DZIEWIĘCIU CIOSÓW

Andrzej Struj obezwładnił go bez trudu, wykręcając mu rękę. Mateusz N. leżał na chodniku. I tu zdarzenie powinno się zakończyć. Sprawca zniszczenia mienia został ujęty na gorącym uczynku. Policjant w czasie wolnym od służby skutecznie interweniował. Niestety, do akcji włączył się Piotr R., który zaczął odciągać policjanta. Przytrzymał go na tyle skutecznie, że Mateusz N. zdołał sięgnąć pod kurtkę i wydobyć długi kuchenny nóż.

Przed sądem Mateusz N. tłumaczył się, że „czasem nosił go ze sobą, bo miał obawy przed innymi ludźmi”. Na przystanku zaczął nim zadawać ciosy policjantowi, którego trzymał Piotr R. Jak oceniła biegła, która badała włókno Andrzeja Struja, dostał on od pięciu do dziewięciu ciosów nożem.

11 lutego 2011 r., ostatniego dnia procesu, sąd wysłuchał mów końcowych prokuratora, pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego i obroń-

ców. Miał także jedno pytanie do Anny Struj, żony zabitego policjanta – czy Andrzej Struj był prawo- czy leworęczny?

Nie bez kozery sędzia Ireneusz Szulewicz spytał właśnie o to. Zabity policjant jedyne obrażenia świadczące o obronie umiejscowione miał na lewej dłoni, ponieważ cały czas trzymany był za prawą i nie mógł się nią bronić. W takiej sytuacji instynktownie używałby ręki prawej.

Sąd nie dał wiary linii obrony Piotra R., która zakładała, że oskarżony tylko podbiegł do szamocących się mężczyzn, odciągnął policjanta od obezwładnionego kolegi i zaraz uciekł. Gdyby nie jego udział, Andrzej Struj najprawdopodobniej żyłby.

KARA PRZED APELACJĄ

Sąd stwierdził, że zamiar zabójstwa stróża prawa był nagły. Oskarżeni próbowali kwestionować przed sądem swoją winę. Choć przyznali się do zarzucanego czynu, starali się usprawiedliwić, że policjant ich sprokował, że zachowywał się niewłaściwie, że zdarzenie było następstwem słownych przepychanek, a właściwie to oskarżeni nie wiedzieli, że mają do czynienia z funkcjonariuszem Policji, „myśleli, że okazana legitymacja to dokument ochroniarza lub kontrolera biletów...”. Sąd nie dał temu wiary. Orzekł, że Mateusz N. działał w bezpośrednim zamiarze pozbawienia życia Andrzeja Struja. Gdy Piotr R. odciągnął policjanta od niego, mógł uciec z miejsca zdarzenia. On jednak sięgnął po nóż i zadawał ciosy. To był jego wybór. Dlatego sąd wymierzył mu karę 25 lat pozbawienia wolności. Działanie Piotra R. sąd ocenił jako zamiar ewentualny pozbawienia życia i wymierzył mu karę 15 lat pozbawienia wolności. Obrona wnosila o uniewinnienie, argumentując, że jego rola w zdarzeniu była znikoma. Sąd uznał jednak, że przytrzymanie policjanta zadecydowało o jego śmierci. Piotr R. mógł odciągnąć go i zbiec, a jednak trzymał go, umożliwiając koledze sięgnięcie po nóż i zadawanie ciosów bezbronnej w tym momencie ofierze. Prokurator żądał także dla niego 25 lat pozbawienia wolności.

15 lat więzienia to kolejna niższa kara po karze 25 lat pozbawienia wolności i taką zastosował w tym wypadku sąd.

– Kara to czas, aby sprawcy zrozumieli, jaką krzywdę wyrządzili córkom policjanta – stwierdził przewodniczący składu sędziowskiego sędzia Ireneusz Szulewicz.

Sąd przedłużył tymczasowe aresztowanie sprawców do 30 czerwca 2011 r.

Przez dwa pierwsze dni procesu – 5 i 21 stycznia br. nie było widać cienia skruchy na twarzach zabójców. Dopiero 11 lutego Mateusz N., trzymając w ręku różaniec, przeprosił rodzinę policjanta, którego zabił. Piotr R., wobec którego obrońca wniósł o uniewinnienie, nie zdobył się na taki gest.

Dzień wcześniej, 10 lutego, w rocznicę zabójstwa na przystanku tramwajowym, gdzie doszło do tragicznych wydarzeń, zebrali się znajomi i przyjaciele Andrzeja Struja. Złożyli kwiaty, zapalili znicze, odsłonięto pamiątkową tablicę. Potem przeszli na cmentarz.

☆☆☆

Mł. asp. Andrzej Struj został pośmiertnie awansowany do stopnia podkomisarza Policji i odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem za Dzielność. Był, jak stwierdził sąd, rasowym policjantem, znanym także z Internetowego Forum Policyjnego, gdzie udzielał się pod nickiem „Ands”. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i Andrzej Mitura



**10 lutego br.,
w rocznicę zabójstwa policjanta,
na miejscu zbrodni
odśnięto tablicę
ku czci Andrzeja Struja**



**Mateusz N. skrucę
okazał dopiero
w ostatnim dniu
procesu – 11 lutego.
Wcześniej nie było
po nim widać,
że rozumie ogrom
nieszczęść, które
spowodował.
Został skazany na
25 lat pozbawienia
wolności**



***Piotr R. także trafi za kratki, choć obrona chciała jego uniewinnienia.
Sąd wymierzył mu karę 15 lat pozbawienia wolności***

Placówki kryminalistyki

Nie ma drugiego kraju w Europie, który miałby tak rozdrobnioną strukturę laboratoriów kryminalistycznych, jak Polska. Komendanci wojewódzcy i naczelnicy LK albo się tym w ogóle nie przejmują, albo wykazują ogromną pomysłowość, by zachować *status quo*. Kolejni komendanci główni Policji, mimo wydawanych zaleceń, harmonogramów przekształceń itp., wciąż nie mogą wiele zdziałać.

Zamiejscowe sekcje kryminalistyki są pozostałością po czasach starego podziału administracyjnego kraju z 49 województwami.

RELIKT PRZESZŁOŚCI

Kiedy w 1999 r. zmniejszono ich liczbę do 16, 33 były komendy wojewódzkie Policji stały się powiatowymi. Z przekształceniem większości wydziałów z wojewódzkich na powiatowe nie było problemów. Gorzej

poszło z laboratoriami kryminalistycznymi. Problem ten nie dotyczył tylko tych nowych województw, na terenie których nie było byłych miast wojewódzkich.

Jedynie KWP w Rzeszowie z chwilą powstania nowego województwa zlikwidowała

laboratoria kryminalistyczne w byłych miastach wojewódzkich na jej terenie (Tarnobrzeg, Krosno i Przemyśl) i od początku w nowym województwie działa tylko laboratorium w Rzeszowie.

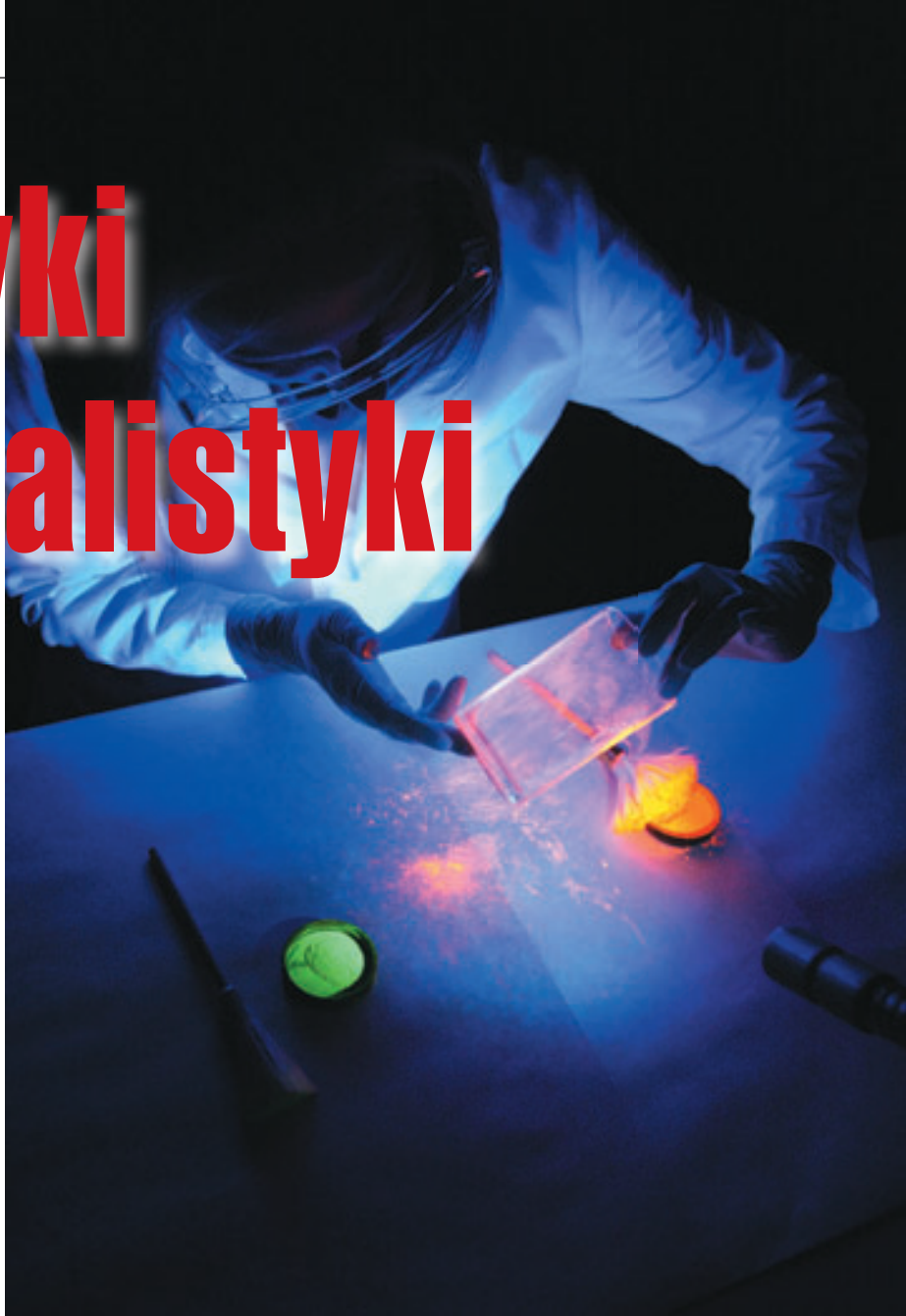
Najprościej było zmienić laboratoriom nazwę. Ochrzczono je mianem „sekcje zamiejscowe laboratoriów kryminalistycznych” i pozostawiono bez zmian.

Już tego samego roku, kiedy odchudzono liczbę województw do 16, w biuletynach Biura Kryminalnego i CLK KGP ukazały się dwa artykuły, z treści których jasno wynikało, że sekcje te nie mają racji bytu. Autorzy sugerowali, by laboratoria te stopniowo przekształcały się w ogniwa techniki kryminalistycznej.

Do końca 2003 roku tylko KWP w Bydgoszczy zdecydowała się na racjonalne działanie i zlikwidowała sekcje zamiejscowe w Toruniu i Włocławku. W pozostałych województwach, gdzie występował problem

Nadkom. Marzena Paško, zastępca naczelnika Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Rzeszowie:

– U nas sekcje zamiejscowe laboratoriów kryminalistycznych zostały zlikwidowane od razu po zmianach administracyjnych w kraju. Z perspektywy czasu oceniam to bardzo pozytywnie. Zarówno ze względów finansowych, ekonomicznych, jak i możliwości rozwoju i zarządzania naszym laboratorium. Stworzyliśmy nową pracownię genetyki, inwestujemy w coraz lepszy sprzęt i idziemy z postępem. Likwidację zamiejscowych placówek ułatwiło nam to, że mieliśmy już wówczas osobny budynek, w którym do dziś funkcjonujemy, więc nie było problemów lokalowych. Wszyscy pracownicy sekcji zamiejscowych z Przemyśla, Tarnobrzega i Krosna mieli się gdzie pomieścić, choć na pewno nie byli zadowoleni z konieczności dojeżdżania do pracy. Mimo to nikt nie zrezygnował, nie odszedł na emeryturę, nie przeniósł się do innego wydziału na „swoim” terenie. Wszyscy pracują dalej w LK w Rzeszowie. ■



Mł. insp. Jacek Sakowicz, naczelnik Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Białymstoku:

– U nas likwidacja sekcji zamiejscowej w Suwałkach byłaby całkowicie nieopłacalna i przyniosłaby tylko szkody dla całej służby. Chodzi o to, że tam trzech wyspecjalizowani eksperci (na których wykształcenie potrzeba minimum 4 lata) prowadzą badania identyfikacyjne numerów samochodów, które mogły zostać skradzione. Kierowcami tych pojazdów są z reguły obcokrajowcy, których wolno nam zatrzymać na 48 godzin. W tym czasie musi być przeprowadzona ekspertyza, która, jeśli potwierdzi podejrzenie o kradzież, pozwala kierowcę zatrzymać w areszcie. Jeśli zlikwidujemy tę zamiejscową sekcję, czas oczekiwania na ekspertyzę znacznie się wydłuży, podejrzewani kierowcy będą musieli być zwalniani, no a potem można ich szukać... za Uralem.

Białystok od Suwałk dzieli 120 km, więc o dojeździe do pracy tamtejszych ekspertów nie ma mowy. Również transport sprawdzanych pojazdów do nas zajmowałby sporo czasu, nie mówiąc o kosztach.

Zlikwidowaliśmy natomiast sekcję zamiejscową w Łomży, bo to dało się zrobić bez szkody dla służby. Ekspertci stamtąd przenieśli się do nas lub odeszli na emeryturę. ■

sekcji zamiejscowych, nie podejmowano żadnych działań.

HARMONOGRAM LIKWIDACJI

Jako że w pozostałych województwach sekcje funkcjonowały nadal bez żadnych zmian, w 2006 r. komendant główny Policji, na podstawie prac zespołu oceniającego funkcjonowanie laboratoriów kryminalistycznych, nie wahał się podjąć decyzji. Ocena zespołu była jednoznacznie negatywna: „Dualizm podległości, zróżnicowanie finansowania, zróżnicowana baza sprzętowa, niedostosowana baza lokalowa, niewdrażanie standardów, niemożność utrzymania jednolitej koncepcji i rozwoju oraz rozproszenie kadrowe” to główne zarzuty raportu przedstawionego przez wspomniany zespół. W związku z tym komendant główny Policji zażyczył sobie przedstawienia harmonogramu likwidacji zamiejscowych sekcji kryminalistyki do końca 2007 roku.

Tym nowym zarządzeniem przejęto się jedynie w KWP w Lublinie. W pozostałych województwach zaczęto stosować najprzeróżniejsze kruczki prawne, które miały sugerować, że sekcji tych już nie ma. Na przykład jeden z naczelników LK KWP zmienił zasady wysyłania korespondencji i całego obiegu dokumentów – nie bezpośrednio do zamiejscowej sekcji kryminalistyki, tylko do LK KWP, a dopiero stamtąd do sekcji. To miało oznaczać, że sekcji jako takiej nie ma, a istnieje tylko „wysunięta placówka LK”, zatrudniająca ekspertów z KWP.

ZMIANY TYLKO NA GÓRZE

W lutym (i w sierpniu) 2007 r. zmieniali się komendanci główni Policji. To spowodowało, że większość naczelników LK KWP i komendantów wojewódzkich „zapomniała” o poleceniu poprzedniego komendanta dotyczącym

harmonogramu likwidacji zamiejscowych sekcji kryminalistyki. Kiedy jednak okazało się, że kolejny komendant główny podtrzymuje zalecenie poprzednika, poszczególne KWP przedstawiły swój harmonogram likwidacji zamiejscowych sekcji: KWP w Białymstoku, Gorzowie Wielkopolskim, Katowicach i Szczecinie mimo odgórnych zaleceń postanowiły tychże jednostek nie likwidować, KWP w Krakowie, Łodzi i Olsztynie wyznały sobie termin likwidacji do końca 2008 r., KWP w Radomiu i Wrocławiu do 2009 r., KWP w Poznaniu w ogóle nie zajęły żadnego stanowiska; KWP w Rzeszowie, Lublinie i Bydgoszczy do tego czasu już zlikwidowały swoje zamiejscowe placówki.

Minęły kolejne lata, znów zmienił się komendant główny Policji, a sytuacja w LK niewiele się poprawiła. W 2007 r. istniało 39 zamiejscowych sekcji kryminalistyki, w 2010 r. – 35. Kuriozum stanowi fakt, że w latach 2008–2009 było ich 40, a więc o jedną więcej niż w 2007 r. Jak to możliwe?

– W 2008 r. w jednym z województw zmienił się naczelnik LK KWP – opowiada mł. insp. Paweł Rybicki, dyrektor CLK KGP – i na pierwszej z narad w sprawie zamiejscow-

wych sekcji kryminalistyki ogłosił, że ma wspaniałą wiadomość: właśnie udało mu się przywrócić działalność zlikwidowanej już przez jego poprzednika zamiejscowej sekcji kryminalistyki...

JEDYNI W EUROPIE!

– Nie ma drugiego takiego kraju w Europie – kontynuuje dyrektor Rybicki – gdzie jedna instytucja miałaby w swoich strukturach aż 35 podmiotów wykonujących badania kryminalistyczne. To sytuacja niespotykana nie tylko w wymiarze jednej instytucji, ale nawet w skali całego kraju! A w Polsce poza laboratoriami policyjnymi są przecież jeszcze inne, np. w Straży Granicznej czy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W samej Warszawie funkcjonują aż cztery, z czego dwa w Policji. Tak dalece rozdrobniony system laboratoriów kryminalistycznych i ich rozproszenie powoduje, że są one nierównomiernie wyposażone, niesprawnie zarządzane, nieefektywne. Z ekonomicznego punktu widzenia wydaje się, że utrzymywanie w Policji 35 takich placówek jest całkowicie nieopłacalne. Dodatkowo nie mamy żadnej możliwości centralnego zarządzania, wprowadzania systemu specjalizacji laboratoriów, czy też wprowadzania czytelnich rozwiązań dających sposobność kierowania ekspertów tam, gdzie są tzw. wolne moce przerobowe. Wszystko odbywa się na żywioł. Sama likwidacja sekcji nie rozwiąże jednak tego problemu. Moim zdaniem konieczne jest wprowadzenie systemu zbudowanego z dużych placówek badawczych, realizujących zlecenia dla całej Policji, nie zaś dla poszczególnych województw czy nawet powiatów. Wiąże się z tym jednak konsolidacja istniejących zasobów, a nie utrzymywanie rozdrobnionych laboratoriów, bo z założenia mają one przecież wykonywać wysoko wyspecjalizowane badania – kończy dyrektor Rybicki. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji:

– Organizacja laboratoriów kryminalistycznych Policji to duży problem, który trwa od lat. Decyzje o zlikwidowaniu jednostek zamiejscowych zapadły w 2006 roku i z różnych przyczyn do dziś nie zostały zrealizowane. Dlatego musimy podejść do sprawy systemowo. Powołujemy zespół, który przeprowadzi analizę efektywności całego pionu kryminalistycznego, nie tylko sekcji zamiejscowych. Nie chodzi nam o to, żeby coś na siłę likwidować, albo coś rozbudowywać. To musi wynikać z efektywności i z potrzeb. Spływają informacje, trwają analizy. Bierzymy pod uwagę różne warianty. Może potrzebna jest centralna koordynacja laboratoriów kryminalistycznych? To wypracuje zespół. Do końca tego roku musimy ten problem rozwiązać. ■

not. IF

Owczarek niemiecki zostawiony na torach przed nadjeżdżającym pociągiem, husky, któremu urwano głowę, ciągnąc go na lince za samochodem, bernardyn zatłuczony młotkiem pod płótem, kotek rzucony o ścianę – to tylko kilka przykładów okrutnego traktowania zwierząt, nagłośnionych przez media w ostatnich miesiącach.

Takich, które nie trafiają na pierwsze strony gazet, ale o których wie Policja, jest ponad 1200 rocznie, a to przecież tylko część wszystkich przypadków znęcania się nad zwierzętami.

Wrażliwość potrzebna od zaraz

Wciąż wiele osób w zachowaniach, będących *de facto* znęcaniem się nad zwierzęciem, widzi normalną praktykę stosowaną z dziada pradiada. Jednak rosnący sprzeciw wobec dręczenia zwierząt może spowodować, że liczba zgłoszeń takich przypadków będzie rosła. Od tego, jaką wrażliwość, doświadczenie i umiejętności będzie posiadał nie tylko dyżurny przyjmujący zgłoszenie, ale także policjanci na miejscu zdarzenia zależy w dużym stopniu to, czy uda się ukarać sprawcę, a także, czy kiedyś uda się przełamać niedobre stereotypy w relacji człowiek – zwierzę.

Specyfika przestępstwa opisanego w art. 35 ustawy o ochronie zwierząt (Dz.U. z 2003 r. nr 106, poz. 1002 ze zm.) oraz społeczny oddźwięk, z jakim spotykają się przypadki okrutnego traktowania zwierząt, były powodem opracowania w KGP na początku 2010 r. *Algorytmu postępowania w przypadku uzyskania informacji o okrutnym traktowaniu zwierząt*. Algorytm do jednostek trafił w lutym 2010 r. Choć obowiązuje rok, wciąż docierają do kierownictwa Policji – jak choćby na ostatnim posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt, w którym uczestniczył zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Waldemar Jarczewski – sygnały, że gdzieś w kraju „czynnik ludzki” nie zadziałał tak, jak powinien. Warto więc raz jeszcze przypomnieć najważniejsze punkty tego algorytmu.

ZNĘCANIE SIĘ, CZYLI...

Dyżurny sięga po algorytm w chwili, kiedy ze zgłoszenia wynika, że zdarzenie może dotyczyć okrutnego traktowania zwierząt. Pamiętając, że każdy sygnał musi być sprawdzony, warto wiedzieć, co tak naprawdę – poza potocznym znaczeniem – to pojęcie oznacza.

– Definicję okrutnego traktowania zawiera ustawa o ochronie zwierząt, która w art. 4 pkt 8 określa takie zachowanie jako wymienione w ustawie przypadki znęcania się nad zwierzętami oraz inne postępowanie właściwe bądź innej osoby, prowadzące do skutków porównywalnych ze skutkami znęcania się – precyzuje mł. asp. Izabela Dobrowolska z Wydziału ds. Zabezpie-

czenia Prewencyjnego Biura Prewencji Komendy Głównej Policji.

Znęcaniem się – zgodnie z art. 6 tej ustawy – jest zadawanie, albo świadome dopuszczenie do zadawania, bólu lub cierpień. W tym samym paragrafie zawarto długą listę przykładów znęcania się, gdzie obok przypadków jednoznacznych, takich jak bicie, okaleczanie czy trzymanie w klatkach uniemożliwiających zachowanie naturalnej pozycji, znajdują się także takie, które u osoby niestykającej się na co dzień z problematyką okrutnego traktowania zwierząt mogą wywołać wątpliwości, czy rzeczywiście w zgłaszanym przypadku ma miejsce znęcanie się nad zwierzęciem. Do takich przypadków należą np.: przeciążanie zwierząt pociągowych i jucznym ładunkami w oczywisty sposób nieodpowiadającymi ich sile i kondycji lub zmuszanie takich zwierząt do zbyt szybkiego biegu czy złośliwe straszenie lub drażnienie zwierząt. Warto pamiętać, że lista czynów, choć długa, ma charakter otwarty, tak więc za znęcanie się powinny być uznane także inne zachowania, jeśli ich następstwem jest zadanie zwierzęciu bólu lub cierpienia.

Niektóre propozycje zmian, jakie znajdują się w projektach nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt:

- zaostrzenie kar za znęcanie się nad zwierzętami
- podwyższenie wysokości grzywny i nawiązki za te przestępstwa i wykroczenia
- wprowadzenie jako środka karnego zakazu posiadania zwierząt
- wprowadzenie zakazu sprzedaży psów i kotów poza miejscami hodowli
- uporządkowanie i doprecyzowanie zasad prowadzenia schronisk dla zwierząt
- uwzględnienie w procedurze czasowego natychmiastowego odbioru zwierzęcia jako wnioskodawcy także prokuratorów, strażników miejskich i gminnych
- wprowadzenie zakazu wykonywania zabiegów, które nie wynikają ze wskazań weterynaryjnych, a mają jedynie na celu zmianę wyglądu zwierzęcia
- wprowadzenie obowiązku czipowania niektórych zwierząt domowych.

OSTROŻNIE, CIERPIENIE WYWOŁUJE AGRESJĘ

Wiele zależy od informacji przekazanych przez zgłaszającego. Algorytm nakazuje dyżurnemu ustalić m.in. gatunek lub rasę zwierzęcia, rodzaj okrutnego traktowania i ewentualne obrażenia.

– Osoba zgłaszająca nie musi znać się na zwierzętach, oczywiście każdy powie, czy maltretowanym zwierzęciem jest pies czy koń, ale z określeniem rasy może już być problem – mówi Izabela Dobrowolska. – Najważniejsze jest, aby ustalić gatunek, rodzaj okrutnego traktowania, obrażenia zwierzęcia i to, czy może być ono agresywne w stosunku do interweniujących policjantów.

Zgłoszenie zostało przyjęte. Dyżurny wysłał na miejsce policjantów, przekazując im informacje uzyskane od zawiadamiającego. Rutynowym działaniem jest ostrzeżenie o zachowaniu ostrożności.

– Takie ostrzeżenie, i to zarówno pod adresem policjantów, jak i osoby powiadamiającej, jest bardzo ważne, bo wskutek doznanych cierpień agresywne i niebezpieczne może się okazać także zwierzę, którego w normalnych warunkach nigdy o agresję byśmy nie podejrzewali – uprzedza Izabela Dobrowolska. Jej zdaniem ostrożność trzeba zachować także w stosunku do zwierzęcia, które jest w bardzo ciężkim stanie i nie daje znaku życia. – Takie zwierzę może zaatakować nawet ostatnią resztką sił – dodaje.

KOGO NALEŻY ZAWIADOMIĆ

Po wysłaniu na miejsce policjantów dyżurny sięga po wykaz instytucji i organizacji wymienionych w algorytmie. Wśród instytucji jest Państwowa Straż Pożarna, którą należy powiadomić zawsze wtedy, kiedy koniecz-

Nadinsp. Waldemar Jarczewski, zastępca komendanta głównego Policji:

– Ochrona zwierząt pozostaje i będzie pozostawała w szczególnym zainteresowaniu kierownictwa Policji. Opracowanie i wykorzystywanie stosownego algorytmu postępowania w przypadku uzyskania informacji o okrutnym traktowaniu zwierząt jest tylko jednym z dowodów takiej postawy.

Kolejny to wydanie szefom garnizonów dyspozycji dotyczących objęcia nadzorem tej problematyki w jednostkach Policji, zwłaszcza terenowych. Zwróciłem się też do komendantów wojewódzkich i komendanta stołecznego o zintensyfikowanie współpracy z instytucjami egzekwowania prawa (sąd, prokuratura, inspektorat weterynarii itp.) oraz organizacjami społecznymi, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt. To na potrzeby takiej właśnie współpracy utworzone zostały w komendach wojewódzkich, stołecznej, miejskich, powiatowych i rejonowych kanały przepływu informacji ułatwiające społeczeństwu, w szczególności organizacjom społecznym, kontakt z Policją. Oczekuję, że kanały te będą aktywnie wykorzystywane w obu kierunkach. Inny ważny element, który zrealizowaliśmy, to rozszerzenie zakresu zadań tzw. koordynatorów ds. CITES o kwestie dotyczące ochrony zwierząt oraz wyznaczenie przedstawicieli służby prewencyjnej do bezpośredniej współpracy z tymi koordynatorami.

Mając na uwadze złożoność i specyfikę tej problematyki, wskazaliśmy również na potrzebę ujęcia zagadnień dotyczących ochrony zwierząt w lokalnym doskonaleniu zawodowym policjantów. ■



Joanna Mucha – posłanka na Sejm (PO), przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt:

– Policjanci często działają w sposób rutynowy. Stereotypy, o których myślę, są jednak coraz częściej przełamywane, od jakiegoś czasu obserwuję proces uwrażliwiania policjantów na cierpienia zwierząt i nieprzebranie praw chroniących zwierzęta. Bardzo się z tego powodu cieszę, bo rutyna nie służy zwierzętom.

Niemniej wciąż jest wiele do zrobienia, bo nadal zdarzają się sytuacje braku tej wrażliwości i dzieje się to na tyle często, że musimy apelować do Policji o podejmowanie różnorodnych działań w celu edukacji i uwrażliwiania funkcjonariuszy. Mam też nadzieję, że Policja życzliwie potraktuje aktywność przedstawicieli organizacji pozarządowych, którzy – na co liczę – skontaktują się z koordynatorami w KWP ds. okrutnego traktowania zwierząt i zaoferują im swoją pomoc. Korzyści będą obopólne. Ponieważ mamy wspólne cele, to przy ich wiedzy i doświadczeniu w połączeniu z możliwościami Policji wynikającymi z przepisów prawa znacznie łatwiej będzie je osiągnąć. Bardzo bym chciała, by policjanci działali w przekonaniu, że niosąc pomoc zwierzętom i zatrzymując sprawców znęcania się nad nimi, nie walczą z jakąś mniej ważną kategorią przestępczości. Ludzie, którzy okazują okrucieństwo w stosunku do zwierząt i nie zostają za to ukarani, mogą powtórzyć takie zachowania w stosunku do ludzi. ■



ne będą działania ratunkowe, np. gdy ktoś wrzuci zwierzę do studni. Służby weterynaryjne – te powinny być powiadomione zawsze, pozostałe instytucje w zależności od tego, z jakim zwierzęciem mamy do czynienia (czy jest to np. zwierzę wolno żyjące, gospodarskie, domowe), i gdzie doszło do zdarzenia (np. las, park narodowy). W wykazie dostępnym dla dyżurnego są także organizacje społeczne, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt – w bazie konkretnej jednostki powinny znaleźć się te, które na danym terenie działają najprężniej.

– Decyzję o powiadomieniu, bądź nie, organizacji społecznej podejmuje dyżurny, ale twierdzą, że warto uczynić z tego zasadę – podkreśla Izabela Dobrowolska. – W ogromnej większości są to ludzie bardzo doświadczeni w tej tematyce i mogą być dla policjantów nieocenioną pomocą na miejscu zdarzenia.

Doświadczenie i wiedza wolontariuszy może się przydać szczególnie w sytuacjach, w których konieczne będzie odebranie zwierzęcia właścicielowi i przekazanie podmiotowi, który się nim opiekuje. Według ustawy może to być schronisko, państwowa jednostka organizacyjna prowadząca gospodarstwo rolne lub ogród zoologiczny. Kiedy z różnych względów niemożliwe okaże się przekazanie podmiotom wymienionym w ustawie, pomocą służą organizacje społeczne i ich wolontariusze.

KTO MOŻE ODEBRAĆ ZWIERZĘ

Procedurę odebrania zwierzęcia opisaną w algorytmie przeniesiono z ustawy o ochronie zwierząt. Zwierzę, nad którym znęcano się, może być odebrane właścicie-

lowi lub opiekunowi decyzją wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. Z wnioskiem o odebranie może wystąpić policjant, lekarz weterynarii lub upoważniony przedstawiciel organizacji społecznej. Wniosek nie jest potrzebny w przypadkach niecierpiących zwłoki. Jeśli pozostawienie zwierzęcia u właściciela zagraża jego życiu, policjant, a także upoważniony przedstawiciel organizacji społecznej, może odebrać zwierzę, nie czekając na decyzję organu samorządu terytorialnego. Wtedy wójt, burmistrz lub prezydent miasta są niezwłocznie zawiadamiani już po odebraniu zwierzęcia, celem zatwierdzenia, bądź nie, działań podjętych w czasie interwencji.

Rozważając możliwość odebrania zwierzęcia właścicielowi, trzeba pamiętać, że lista przypadków znęcania się z artykułu 6 ustawy o ochronie zwierząt ma charakter otwarty i przykładowy.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gorzowie Wielkopolskim uznał, że brak zapewnienia zwierzętom właściwego schronienia przed chłodem, deszczem i upałem, przetrzymywanie ich na terenie, na którym narażone są na uszkodzenia ciała, bez dbałości o ich stan sanitarny (brak odpchlenia i odrobaczenia, brak szczepień, w tym obowiązkowych) oraz brak zapewnienia właściwego pożywienia to wystarczające przesłanki do podjęcia decyzji o odebraniu zwierząt.

Co więcej – jak stwierdził w jednym z wyroków Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie – do czasowego odebrania zwierzęcia właścicielowi lub opiekunowi w zupełności wystarczy samo stwierdzenie faktu, że znęcano się nad zwierzęciem. Kwestia, czy czynu

dopusił się właściciel, czy opiekun, czy ktokolwiek inny, czy zrobił to umyślnie, czy nieumyślnie, jest w momencie podejmowania decyzji bez znaczenia.

PRZEPISY NIE WYSTARCZA

Różnorodność przypadków, z jakimi policjanci mogą mieć do czynienia, sprawia, że często pojawiać się będą wątpliwości, jak postąpić w danej sytuacji. Na miejscu zdarzenia mogą pomóc je wyjaśnić przedstawiciele instytucji, z którymi Policja współpracuje w zakresie ochrony zwierząt. W innych sytuacjach pomocni będą koordynatorzy komend wojewódzkich zajmujący się zwalczaniem przestępczości określonej przepisami *Konwencji o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami*. Zakres ich obowiązków rozszerzono także o tematykę znęcania się nad zwierzętami.

Przepisy regulujące postępowanie w przypadkach okrutnego traktowania zwierząt będą się zmieniały. Jest kilka projektów nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt. Prace Parlamentu warto śledzić, choćby dlatego, że mogą wpłynąć na zakres obowiązków Policji lub sposób działania funkcjonariuszy. Trzeba jednak pamiętać, że nawet najlepsza ustawa i najlepszy algorytm nie spełnią swojego zadania, jeśli wrażliwością nie wykazą się ci, którzy to prawo mają stosować. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. Mikołaj Majda/Ivent Studio, Andrzej Mitura

Bagaż

jaki, gdzie, kiedy

Czy umundurowany policjant może nieść reklamówkę wypchaną zakupami z supermarketu lub bukiet kwiatów? Czy policjantka w mundurze może przewiesić torebkę przez ramię?

– **M**undur wymaga szczególnego szacunku – mówi insp. Grzegorz Jach, pełnomocnik komendanta głównego ds. promocji Policji, a więc także wizerunku funkcjonariuszy. – Policjant w mundurze ma obowiązek zachowywać się godnie. Określa to Zarządzenie KGP nr 17/87 z 2 grudnia 2010 r. w sprawie nowelizacji regulaminu ogólnego i musztry Policji.

TECZKA Z UCHWYTEM

Policjant umundurowany – zarówno kobieta, jak i mężczyzna – może nosić teczkę w rodzaju aktówki, w dowolnym rozmiarze, z uchwytem do ręki lub bez uchwytu, trzymaną w ręku. Nie wolno jednak przewieszać jej przez ramię i trzymać wysoko pod pachą. Musi być ona wyłącznie w kolorze czarnym! Jeśli policjant teczkę trzyma w prawej ręce, to gdy zaistnieje sytuacja, że powinien oddać honor, wtedy przekłada ją do lewej ręki, a prawą salutuje.

– Pamiętajmy jednak, że przechodząc na pasach przez jezdnię nie oddajemy honorów – mówi insp. Grzegorz Jach. – Chodzi o zachowanie bezpieczeństwa.

Osoba umundurowana nie może nieść dwóch teczek, po jednej w każdej ręce.

Policjantka w mundurze może mieć przy sobie torebkę, ale wyłącznie z uchwytem do ręki, w żadnym wypadku z długim paskiem. Wykluczone jest przewieszanie torebki przez ramię! Jedynym dopuszczalnym kolorem jest czarny – bez żadnych ozdóbek, typu cekiny, nity etc.

ESTETYCZNY PAKUNEK

Policjant ubrany w mundur może nieść estetycznie zapakowany – kolor dowolny – przedmiot, w tym również wieniec, kosz lub

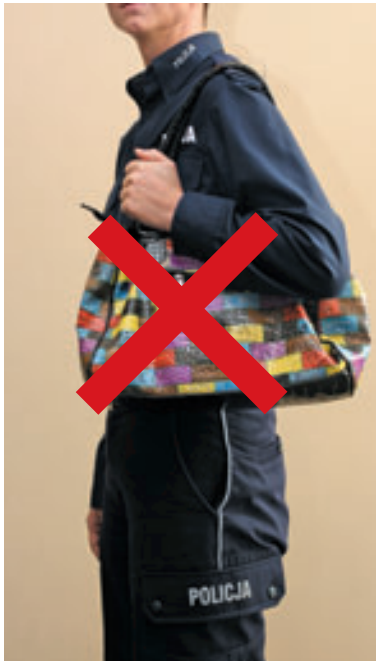
wiązankę kwiatów. Nie może natomiast – poza miejscem służby – przynieść przedmiotów wielkogabarytowych.

– W sytuacjach szczególnych, kiedy policjanta prosi o pomoc np. osoba starsza czy niepełnosprawna (np. aby pokonać strome podejście, schody, przejście dla pieszych) i on jej udziela, może przynieść nienależące do niego przedmioty wykraczające poza regulamin – mówi Grzegorz Jach. – Ich kształt i treści nie mogą jednak uwłaczać godności munduru.

Niedopuszczalne jest, aby osoba umundurowana nosiła reklamówki z zakupami!

WALIZKA, PLECAK, LAPTOP

Policjant w mundurze może nieść walizkę, musi jednak trzymać ją za uchwyt. Może nieść torbę podróżną, również taką na kółkach, która także musi być wyposażona w uchwyt



do ręki. Podobnie jak teczka z laptopem, którą trzyma w ręku, a nie przewiesza przez ramię. Wykluczone jest zakładanie plecaka na mundur!

Umundurowany policjant, np. muzyk orkiestry policyjnej, może przynieść, również trzymając za uchwyt, futerały z instrumentami muzycznymi. Nigdy natomiast nie przynosi się ich zawieszonych na pasku przez ramię czy umieszczonych pod pachą. ■

not. GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Wygrana z Rosją sowiecką wojna oraz podpisanie 18 marca 1921 r. traktatu ryskiego nie oznaczało wcale spokoju na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Ustały tam, co prawda, działania militarne, ale strzały nie umilkły. Głównie za sprawą dywersyjno-rozbojniczych band, przenikających do Polski zza sowieckiej granicy.

Banda Fiodorowicza

Tak było m.in. w woj. nowogródzkim, leżącym w północno-wschodniej części kraju i graniczącym z Białoruską Sowiecką Republiką. Nowogródzkie zajmowało obszar równy dzisiejszemu woj. zachodniopomorskiemu. Liczyło niewiele ponad 800 tys. mieszkańców (1921 r.), z czego połowę stanowili Polacy, 37 proc. – Białorusini, resztę zaś Żydzi, Litwini i Rosjanie. Ten skład narodowościowy sprawiał, że dywersanci zza wschodniej granicy czuli tu sprzyjający grunt pod nogami. Mieli oparcie w swoich pobratymcach, z których wielu nie tylko ich czynnie wspierało, udzielało schronienia, informowało o działaniach polskich służb bezpieczeństwa, ale często też zasilalo szeregi.

Terror, jaki rozpętali, miał przede wszystkim skłonić mieszkających tu Polaków do szybkiego opuszczenia tych ziem. Dlatego działali bezwzględnie: zabijali, znęcali się nad swymi ofiarami, okaleczali je. Rządko ograniczali się do samego rabunku. Bywało i tak, że nie mogąc dostać się do domu bronionego przez jego mieszkańców, podpalali budynek, mszcząc się w ten sposób na stawiających opór.

KOP NA STRAŻY

Specyficzne uwarunkowania społeczno-polityczne na Kresach Wschodnich w okresie II RP spowodowały, że żadna z działających na tych terenach do 1924 r. formacji granicznych nie była w stanie zapewnić pełnego

bezpieczeństwa zamieszkałej tam ludności ani skutecznie uszczelnić granicy. Bezsilna okazała się również Policja Państwowa, której w 1923 r. nakazano strzec rubieży, zwalczać dywersantów i przeciwdziałać kontrabandzie. Nie była w stanie, bo nie była przygotowana do tej roli ani logistycznie, ani merytorycznie.

Po tragedii w powiatowych Stołpcach (w nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 r. banda bolszewickich dywersantów opanowała i spłądowała miasto, zginęli policjanci – pisaliśmy o tym w numerze 12 z 2009 r. „Policji 997”), rząd polski podjął decyzję o utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza, nowej wyspecjalizowanej formacji, zorganizowanej na wzór wojskowy dla zabezpieczenia „płonącej granicy” ze Związkiem Sowieckim. I to był ten przysłowiowy strzał w dziesiątkę. Korpus podporządkowano dwóm resortom: Ministerstwu Spraw Wojskowych (organizacja, kadry, wyszkolenie) oraz Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (ochrona granic, praca operacyjna, budżet).

Na efekty działań KOP nie trzeba było długo czekać. Do końca 1924 r. formacja liczyła już kilka tysięcy żołnierzy, którzy ochraniali granice poprzez system posterunków, patroli, zasadzek, obław oraz pracę wywiadowczą. Dzięki temu w ciągu pierwszych 6 miesięcy istnienia korpusu jego żołnierze zatrzymali ponad 5 tysięcy przestępców granicznych, odparli 89 napadów różnych band, wytropili 51.

W walkach wyeliminowano kilkudziesięciu kryminalistów i dywersantów.

Formowanie KOP zakończono w grudniu 1927 r. Formacja liczyła wówczas blisko 25 tys. żołnierzy i oficerów. Ochroniała ponad 2300 km granicy państwowej. Na kilometr przypadało średnio 11 żołnierzy.

BANDA WIDMO?

Zdecydowane działania jednostek KOP położyły wprawdzie kres wypadkom sowieckich dywersantów na terytorium Polski, jednak w niewielkim tylko stopniu przyczyniły się do ograniczenia przestępczości kryminalnej w województwach przygranicznych. Ta kwitła tam nadal. Także w woj. nowogródzkim. Najazdy uzbrojonych band na dwory i gospodarstwa, grabieże na drogach, napady na stacje kolejowe, kasy i sklepy nie były może już tak częste jak dawniej, ale ciągle spędzały sen z oczu funkcjonariuszom Policji Państwowej. Często kończyły się też śmiercią lub ciężkim okaleczeniem ofiar.

Jak wspominał na łamach tygodnika „Na Posterunku” podkom. Daglis, zastępca naczelnika Urzędu Śledczego w Nowogródku, *władze bezpieczeństwa dokładały wszelkich starań, aby pochwytać bandytów, jednak wiele okoliczności nieprzyjaznych stawiało temu na przeszkodzie. Akcję likwidacyjną utrudniała przede wszystkim lesistość terenu, znakomicie ułatwiająca chronienie się bandytów przed pościgiem (...). Bandy były doskonale zorganizowane. Przestępcy nie trzymali się razem, a zbierali tylko dla dokonania napadu, poczem znów rozpiezchiwali [po swoich wsiach]. W lasach (...) założyli sobie doskonałe schowki, gdzie magazynowali broń i zrabowane łupy. Nic dziwnego, że (...) ani rewizje, ani wywiady nie dawały żadnych rezultatów. Jasne jednak było, że wśród wszystkich napadów na terenie woj. nowogródzkiego część – sądząc ze sposobów ich wykonania – przypisać należało jednej bandzie.*

Modus operandi przynajmniej dziewięciu z nich wskazywało na tę samą grupę przestępczą. Do takiego wniosku doszedł podkom. Daglis po analizie materiałów dotyczących



Przeciwko dywersantom zza wschodniej granicy Policja używała również ciężkiej broni maszynowej

napadów m.in.: • na dwór Świąciekich w Naczy Chlebowskiej, pow. nieświeski, gdzie 28 sierpnia 1924 r., zamordowano dwóch właścicieli, • na stację kolejową w Lachowiczach, pow. baranowicki, gdzie 23 marca 1925 r., bandyci rozbili miejscowy posterunek PP oraz ogołocili kasę biletową, • dwóch rozbojów na szosie Siniawka–Lachowicze na kupców i robotników leśnych, powracających do domu z wypłatami (jeden z robotników został ciężko postrzelony za odmowę oddania pieniędzy) oraz • napadu na dom Żołnierkiewiczów w Raczkach, pow. baranowicki. W tym ostatnim przypadku bandytów najprawdopodobniej znęciła wieść o powrocie młodego Żołnierkiewicza z saksów w USA i myśl o spodziewanym łatwym łupie. Nie zawahali się jednak użyć broni, kiedy usiłował bronić swojej własności. W każdym z tych przypadków bandyci używali masek, posługiwali się identyczną bronią, byli bezwzględni wobec swych ofiar przy próbie jakiegokolwiek oporu. Nie mieli też żadnych zahamowań przed pociągnięciem za spust.

Z analizy materiałów dochodzeniowych wypłynęła jeszcze jedna istotna informacja: wszystkie napady koncentrowały się na niewielkim stosunkowo obszarze dwóch powiatów: baranowickiego i nieświeskiego. Stąd wniossek, że członkowie bandy musieli wywodzić się z okolicznych wiosek. To wyjaśniało zarazem zagadkę, dlaczego tak szybko znikali z miejsca zdarzenia, nie pozostawiając za sobą śladów.

NAPAD POD SINIAWKĄ

Pod lupę wzięto mężczyzn z kilkunastu wsi woj. nowogródzkiego, prawie w całości zamieszkałych przez ludność narodowości białoruskiej. Na podstawie dodatkowych ustaleń wytypowano dwie: Kulenie i Hajnin, które – zdaniem naczelnika Dąglisa – mogły być zamieszane w bandycki proceder. Na razie brakowało jednak na to dowodów.

1 lutego 1926 r. nastąpił przełom w prowadzonym śledztwie. Tego dnia, około godz. 15, na odcinku drogi Siniawka–Lachowicze, przebiegającej przez las, kilkusobowa banda urządziła zasadzkę na podróżnych, jadących samochodem osobowym do Baranowicz. Tarasując drogę saniami, bandyci zmusili kierowcę do zatrzymania auta, po czym zasypali je gradem kul. Śmiertelny postrzał otrzymał kierowca, a siedzący obok niego pasażer został ciężko ranny. Pozostali czterej wcisnęli się pod siedzenia auta.

Jednym z pasażerów ostrzelanego samochodu był por. Kazimierz Śledziński, żołnierz IX batalionu KOP, udający się na kilkudniowy urlop do Warszawy. On jeden miał broń – służbowego browninga, i wcale

nie zamierzał się poddawać. Odczekał chwilę, aż bandyci podejść bliżej i wtedy nacisnął spust. Pierwszy z bandziorów runął w śnieg, drugi został trafiony w rękę, pozostali rozpierzchli się wśród drzew, skąd z jeszcze większą zaciekłością zaczęli strzelać do swych ofiar. Por. Śledziński nie pozostawał im dłużny, choć sam otrzymał postrzał w szczękę. Nie wiadomo, jaki byłby finał tej potyczki, gdyby nie widok nadjeżdżającego od strony Baranowicz innego auta. Bandyci woleli nie ryzykować, przerwali ogień i zniknęli w głębi lasu.

Zorganizowany natychmiast przez Komendę Powiatową PP w Baranowiczach pościg doprowadził funkcjonariuszy do „bandyckich” wsi Kulenie i Hajnin. Z tej ostatniej – jak się później okazało – pochodził 31-letni Antoni Szpak, zastrzelony podczas napadu przez por. Śledzińskiego. Skrupulatnie przeszukano wszystkie obejścia gospodarskie, zatrzymując pięciu mieszkańców podejrzanych o udział w napadzie. Pierwszy wpadł 24-letni Jan Skrycki, który starał się ukryć zranioną rękę. Tłumaczył, co prawda, że zranił się widłami, ale przestrzelony rękaw nie pozostawiał żadnych wątpliwości, skąd ta rana. Kiedy na dodatek w stodołę 25-letniego Dominika Fiodorowicza znaleziono ukryte w sianie maski, ten hardo oświadczył, że to on był „kamandirem” i gotów jest na śmierć. Z jego zeznań wynikało, że banda miała pierwotnie charakter dywersyjny. Zorganizował ją w 1922 r. niejaki Arszynow, agent bolszewicki, przybyły z Mińska. Po uszczelnieniu granicy przez KOP i ucieczce Arszynowa dowodzenie grupą przejął Dominik Fiodorowicz, który zasmakował w napadach i rabunkach. Skrzyknął 20 ziomków i przystąpił do działania. Przyznał się do dziesięciu napadów dokonanych w latach 1924–1926 w powiatach nowogródzkim, baranowickim i nieświeskim.

PRZED SĄDEM

25 lutego 1926 r. przed sądem doraźnym w Baranowiczach stanęło pięciu sprawców napadu na drodze koło Siniawki: Dominik Fiodorowicz, jego dwóch braci Michał (lat 26) i Konstanty (lat 34) oraz Jan Skry-



Wyjazd na akcję



Policyjny pododdział pościgowy w gotowości bojowej



Wyłapywanie niedobitków bandy Fiodorowicza

ki i Jan Sawaściuk (lat 26). Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i skazał wszystkich oskarżonych na najwyższy wymiar kary. Prezydent RP nie uwzględnił próby skazanych o ulaskawienie. Wyrok wykonano następnego dnia.

Pozostałych członków bandy Fiodorowicza sądzono już w trybie zwykłym. Dwaj z nich, Jan Ćwirko i Tomasz Zmigrocki, skazani zostali na karę śmierci, reszta na bezterminowe ciężkie więzienie. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. archiwum „Na Posterunku”

Prosto z drogi



11

BEZBRONNI PIESI

Blisko 40 proc. śmiertelnych ofiar wypadków w Polsce to piesi. Jeśli dodamy do nich kierujących jednoślādami (rowerzystów, motorowerystów i motocyklistów), to okaże się, że każdego roku tzw. niechronieni użytkownicy dróg stanowią około połowy ogółu zabitych na naszych drogach. Jak wynika z danych Biura Ruchu Drogowego KGP, zagrożenie dla zdrowia i życia pieszych utrzymuje się od lat na tym samym – mniej więcej – poziomie. Jest jednak dziesięciokrotnie większe niż w najlepszych (czyt. – najbezpieczniejszych) krajach UE.

W roku 2010 w Polsce odnotowano 11 289 wypadków z udziałem pieszych (29,5 proc. ogółu). Zginęły w nich 1234 osoby (32 proc. ogółu), a 10 587 zostało rannych (22 proc.

ogółu). W stosunku do roku 2009 sytuacja uległa niewielkiej poprawie, ale trudno ten wynik uznać za satysfakcjonujący: wypadków z udziałem pieszych odnotowano mniej o 1545, mniej było również ofiar śmiertelnych – o 243, oraz osób rannych – o 1741.

Poszkodowanymi w tych wypadkach w większości stają się sami piesi, którzy swoim zachowaniem często powodują niebezpieczne sytuacje na drogach. Wśród przyczyn wypadków spowodowanych przez tę kategorię uczestników ruchu dominują: nieostrożne wejście na jezdnię przed jadącym pojazdem lub wyjście zza stojącego pojazdu, przekraczanie jezdni w miejscu niedozwolonym, chodzenie nieprawidłową stroną drogi oraz wejście na jezdnię przy zapalonym czerwonym świetle. Wypadki te należą do najtragiczniejszych, gdyż potrącenie przez poruszający się pojazd pieszego kończy się z reguły jego śmiercią lub ciężkimi obrażeniami.

Najwięcej wypadków z udziałem pieszych i najtragiczniejsze ich skutki od lat odnotowuje się między październikiem i grudniem. Ma to ścisły związek z naszymi warunkami klimatycznymi. Wcześniej zapadający zmrok powoduje gorszą widoczność, śliskość jezdni z kolei wydłuża drogę hamowania.

AKCJA „UWAGA! CZERWONE”

Do najbardziej niebezpiecznych wykroczeń, pociągających za sobą tragiczne skutki, należy ignorowanie przez kierujących zakazu wjazdu na skrzyżowanie przy zapalonym czerwonym świetle. Zabrania tego i kodeks drogowy, i zdrowy rozsądek. Jednak ryzykantów nie brakuje, o czym świadczą choćby policyjne statystyki wypadków. Niedawno policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Białymstoku przeprowadzili akcję skierowaną przeciwko „anarchistom drogowym”. Policyjne wideorejestratory zamontowane w białostockich radiowozach, wspierane przez miejski monitoring, dokumentowały zachowanie kierowców łamiących przepisy kodeksu drogowego. W ciągu zaledwie dwóch godzin zarejestrowały 25 kierowców niestosujących się do sygnalizacji świetlnej. W tej grupie znalazł się nawet kierowca miejskiego autobusu.

Taryfikator mandatowy za to wykroczenie przewiduje mandat w wysokości do 500 zł oraz 6 punktów karnych.

KOREKTA TARYFIKATORA

Ukazało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 20 stycznia 2011 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wysokości grzywnien nakładanych w drodze mandatów karnych za wybrane rodzaje wykroczeń (Dz.U. nr 14 z 2011 r., poz. 68). Wprowadza kilka istotnych zmian, dotyczących m.in. zwiększenia wysokości mandatów za przekraczanie dopuszczalnej prędkości na autostradach i drogach ekspresowych (nowe prędkości obowiązują od 31 grudnia 2010 r.) oraz za ła-

Liczba zabitych w poszczególnych państwach Unii Europejskiej w 2009 r.

Państwo	Ogólna liczba zabitych	Piesi zabici na obszarze zabud.	Piesi zabici poza obszarem zabud.	Piesi zabici ogółem
Belgia	944	10	29	99
Czechy	901	127	49	176
Dania	406	35	23	58
Niemcy	4477	467	186	653
Estonia	98	11	12	23
Irlandia	280	21	28	49
Grecja	1553	203	45	248
Hiszpania	3099	266	236	502
Francja	4275	381	167	548
Włochy	4731	495	153	648
Łotwa	316	44	59	103
Węgry	822	115	71	186
Holandia	644	46	17	63
Austria	633	71	30	102
Polska	4572	970	497	1467
Portugalia	885	103	52	155
Rumunia	2796	841	174	1015
Słowenia	171	16	8	24
Słowacja	384	79	34	113
Finlandia	279	20	10	30
Szwecja	397	28	16	44
Wielka Brytania	2337	399	125	524

źródło: KGP

manie przepisów związanych z przewozem ludzi.

Jeśli kierowca przekroczy prędkość do 10 km/godz., zostanie ukarany mandatem w wysokości do 50 zł (i według przyjętego wcześniej rozporządzenia – jednym punktem karnym). Za przekroczenie prędkości o 11–20 km/godz. grozi mandat od 50 do 100 zł (plus 2 punkty karne), o 21–30 km/godz. – mandat od 100 do 200 zł (plus 4 punkty karne), o 31–40 km/godz. – mandat od 200 do 300 zł (plus 6 punktów karnych), o 41–50 km/godz. – mandat od 300 do 400 zł (plus 8 punktów karnych) i o 51 km/godz. i więcej – mandat od 400 do 500 zł (10 punktów karnych).

Wyższe mandaty grożą za przewożenie ludzi w pojazdach nieprzystosowanych do tego celu bądź w ilości przekraczającej liczbę miejsc określonych w dowodzie rejestracyjnym pojazdu (100-złotowy mandat plus po 100 zł za każdego ponadnormatywnego pasażera, nie więcej niż do 500 zł). Tę ostatnią zmianę spowodowały tragiczne następstwa wypadku z 12 października 2010 r. w Nowym Mieście nad Pilicą, gdzie w przepełnionym busie zginęło 18 osób.

USTAWA O KIERUJĄCYCH

25 stycznia br. prezydent RP Bronisław Komorowski podpisał ustawę z 5 stycznia 2011 r. o kierujących pojazdami, która nowelizuje trzy obowiązujące dotychczas akty prawne: ustawę z 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym, ustawę z 6 września 2001 r. o transporcie drogowym oraz ustawę z 8 września 2006 r. o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Nowy akt dostosowuje też polskie prawo do unijnych dyrektyw.

Jak napisano w uzasadnieniu, jej celem jest zmniejszenie liczby ciężkich wypadków drogowych i zminimalizowanie nieprawidłowości w szkoleniu kandydatów na kierowców. Przewidziano w niej m.in. kurs reedukacyjny, a nie ponowny egzamin dla kierowców, którzy za popełnione wykroczenia zbiorą 24 punkty karne. Wprowadzono nowe kategorie prawa jazdy, np. dla początkujących motocyklistów – prawo jazdy A2, uprawniające do prowadzenia motocykli z silnikami o mocy do 35 kW; granicę minimalnego wieku niezbędnego do uzyskania prawa jazdy kat. A podniesiono

z 18 do 24 lat; młodzi kierowcy, którzy po raz pierwszy uzyskali prawo jazdy kat. B, będą przez dwa lata podlegać szczególnemu nadzorowi; zamiast karty motorowerowej będzie wydawane prawo jazdy kat. AM, uprawniające do prowadzenia motorowerów i lekkich pojazdów czterokołowych.

Ustawa o kierujących określa ponadto zasady uzyskiwania i cofania uprawnień do kierowania pojazdami oraz zatrzymywania dokumentów stwierdzających posiadanie uprawnienia do kierowania pojazdami; zasady prowadzenia działalności w zakresie uzyskiwania uprawnień i badań psychologicznych, związanych z kierowaniem pojazdami; zasady wykonywania badań lekarskich i psychologicznych kierowców, instruktorów i egzaminatorów oraz kandydatów na kierowców, instruktorów i egzaminatorów; zasady prowadzenia działalności gospodarczej w zakresie prowadzenia ośrodka doskonalenia techniki jazdy. Ustawa wejdzie w życie po roku od dnia jej publikacji (z pewnymi wyjątkami). Pełny jej tekst można znaleźć na stronie:

<http://www.senat.gov.pl/k7/dok/dr/1000/1046.pdf>

JERZY PACIORKOWSKI

Najważniejsza sprawa w życiu

Rozmowa z dr. Ireneuszem Kamińskim, pełnomocnikiem prawnym krewnych ofiar zbrodni katyńskiej w postępowaniu przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu

Jak sprawa Katynia trafiła do Strasburga?

– Wszystko zaczęło się od tekstu w „Rzeczpospolitej”, który napisałem pod wpływem docierających informacji o tym, że Rosjanie mają lada moment zamknąć swoje śledztwo, a nie ustalili nawet sprawców zbrodni. To było po wizycie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Rosji. Wtedy, we wrześniu 2004 r., pierwsze takie przecieki dotarły do mediów. Wiadomość o zamknięciu postępowania została potwierdzona dopiero w marcu roku następnego.

Zajmując się Europejską Konwencją Praw Człowieka na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Polskiej Akademii Nauk, napisałem tekst, w którym dowodziłem, że wykorzystując zapisy prawa międzynarodowego można wnieść przeciw Rosji skargę. Po publikacji skontaktowała się ze mną pani Witomiła Wołk-Jezińska, córka oficera zamordowanego w Katyniu, z prośbą, abym przełożył teorię na praktykę. O jej determinacji świadczy fakt, że szukała mnie przez gazetę i znalazła w Holandii, gdzie byłem akurat kilka miesięcy na stypendium. Spotkaliśmy się dopiero po moim powrocie na początku 2005 r. i podjęliśmy pierwsze kroki.

Najpierw trzeba jednak wyczerpać drogę krajową...

– Musieliśmy przejść wszystkie niezbędne szczeble postępowania rosyjskiego. Byłem zaskoczony szybkością działania tamtejszych sądów. Znaleźliśmy dwójkę świetnych rosyjskich adwokatów. Anna Stawickaja i Roman Karpiński podjęli w ramach systemu rosyjskiego dwa postępowania. Jedno związane było z dostępem krewnych ofiar zbrodni katyńskiej do akt postępowania, czy szerzej postępowania katyńskiego. W 2007 r. postępowanie było już zakończone, ale adwokaci argumentowali, że wcześniej krewni nie uzyskali statusu pokrzywdzonych i czynności procesowe trzeba wznowić. Druga procedura związana była z wnioskiem krewnych o rehabilitację osób zamordowanych na podstawie ustawy rosyjskiej z 1991 r. o rehabilitacji ofiar prześladowań politycznych. Pierwsza procedura została zakończona w październiku 2008 r., druga w styczniu 2009 r. Wówczas otworzyła się dopiero droga do Strasburga. W wersji ostatecznej skarga poszła do trybunału w połowie 2009 r.

Ale liczbę skarg w Strasburgu określa się na ponad 100 tysięcy.

– Nawet 150 tysięcy. Trybunał jest ofiarą swojego sukcesu. Dlatego skargę opatrzyliśmy wnioskiem o nadanie jej priorytetu. Chodziło o to, aby sprawa biegła szybciej, nie musiała czekać na swoją kolej. Jednym z argumentów, poza szczególnym charakterem sprawy, był



wiek skarżących. Mama pani Witomiły – Ojcumiła, ma ponad 90 lat i nie może czekać.

Jeszcze w tym samym roku, po wstępnej analizie, skarga została zakomunikowana rządowi rosyjskiemu i rozpoczęła się procedura wymiany pism.

Potem zostały one przesłane rządowi polskiemu, który postanowił przystąpić do postępowania. 15 września 2010 r. rząd polski przedstawił swoje stanowisko prawne, do którego strony, czyli rząd rosyjski i skarżący, mogły się ustosunkować. Rosja odpowiedziała 19 października ub.r. i tak zamknęła się procedura pisemna. Myślę, że w najbliższych tygodniach trybunał będzie podejmował pierwsze decyzje związane ze sprawami proceduralnymi, a więc czy przeprowadzać rozprawę, czy rozstrzygnie sprawę na podstawie dokumentacji pisemnej. Dowiemy się też, czy trybunał będzie procedował w składzie podstawowym siedmiu sędziów, czyli jako izba, czy też w składzie siedemnastu sędziów, jako wielka izba, jak dzieje się to przy rozstrzygnięciu poważnych zagadnień.

Skargę złożyło trzynaście osób, a co z resztą krewnych?

Na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r. biura politycznego partii bolszewickiej w ZSRR zamordowano przecież ponad 22 tys. polskich obywateli?

– Skarg jest już kilka. Oczywiście chętnych do postępowania było więcej. Pierwszą skargę złożyło trzynaście osób, które są krewnymi dziesięciu ofiar zbrodni katyńskiej. Chodziło o to, aby grupa obsłu-

giwana przez prawników nie była zbyt liczna. Żeby procedury przebiegały sprawnie, wybrano najbardziej aktywnych. Grupą od strony prawnej zajmują się: Roman Nowosielski z Gdańska, Bartłomiej Sochański ze Szczecina, dwójka adwokatów rosyjskich Anna Stawicka i Roman Karpiński oraz ja.

5 marca 2010 r., a więc w 70. rocznicę podjęcia decyzji o wymordowaniu polskich jeńców, złożyliśmy kolejną skargę, a trzy tygodnie później jeszcze jedną. Obecnie przygotowuję skargę czwartą i nie będzie ona ostatnia. W czwartej skardze sporą grupę stanowią obywatele z polskimi korzeniami, mieszkający poza granicami kraju, głównie w USA, Kanadzie i Australii.

Dlaczego zajął się Pan tą sprawą?

– Nie jestem osobiście związany ze zbrodnią katyńską, ale to jest coś, co trzeba było zrobić. Mam poczucie, że jest to najważniejsza rzecz, jaką zrobię w życiu. Być może uda się zamknąć tę sprawę, pod warunkiem że ze strony rosyjskiej będzie dobra wola.

No właśnie, możliwa jest przecież ugoda.

– Tak, ale Rosja musiałaby spełnić pewne oczywiste i niepodlegające dyskusji przesłanki. Przede wszystkim musiałoby dojść do rehabilitacji wszystkich ofiar zbrodni katyńskiej, a nie tylko dziesięciu zamordowanych, którzy byli krewnymi trzynastu osób z pierwszej skargi, i tych, którzy wymienieni są w kolejnych skargach. Zrehabi-

litowani muszą być wszyscy zabici w tej zbrodni, czyli prawie 22 tysiące obywateli polskich.

Nie uważa Pan, że Rosja obawia się rehabilitacji, bo gdyby ona nastąpiła, to miałyby lawinę pozwów o odszkodowania?

– Myślę, że to obawa na wyrost. Gdyby takie pozwy się pojawiły, to musiałyby być wnoszone do rosyjskich sądów, a praktyka jest tam taka, że kwoty przyznawane w tego rodzaju sprawach są bardzo niskie. Podejrzewam, że władze Rosji bardziej obawiają się, że sprawa Katynia otworzy dyskusję o przeszłości. My świadomie pokazujemy, że nie chodzi o pieniądze. Osoby skarżące Rosję żądają jednego euro symbolicznego zadośćuczynienia.

Proszę też pamiętać, że sprawa Katynia nie zakończy się w momencie wydania przez trybunał wyroku, nawet jeżeli będzie on dla nas w pełni satysfakcjonujący. Ten wyrok będzie musiał być jeszcze wykonany przez Rosję, będą musiały tam zostać podjęte konkretne decyzje, a naszą rolą będzie monitorowanie całego procesu wykonywania wyroku.

Bolesne sprawy z przeszłości muszą ciążyć, dlatego trzeba je wreszcie rozwiązać.

Dziękuję za rozmowę i życzę doprowadzenia sprawy do końca. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Bliżej końca?

Sprawa zbrodni katyńskiej ciągnie się już ponad 70 lat. Od początku, od 13 kwietnia 1943 r., kiedy Niemcy odkryli masowe groby polskich oficerów w lasu katyńskim, Rosja zaprzeczała, że mordercami i mocodawcami tej zbrodni są jej urzędnicy i funkcjonariusze. Katyń żył w świadomości Polaków jako przykład zakłamania i fałszowania historii. O cmentarzyskach w Charkowie i Miednoje opinia publiczna dowiedziała się dopiero na początku lat 90. ub.w.

Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej po czternastu latach śledztwa postanowiła je w 2004 r. zakończyć. Powoływała się na fakt, że nie żyją już wykonawcy zbrodni, nie można więc nikogo pociągnąć do odpowiedzialności, a sama zbrodnia jako przestępstwo pospolite uległa przedawnieniu.

Z takim obrotem sprawy nie mogła się zgodzić Polska. Rosja utajniła akta, a nawet uzasadnienie decyzji o zakończeniu śledztwa. W Polsce swoje śledztwo podjął na nowo IPN.

Krewni ofiar nie chcieli jednak czekać z założonymi rękami i po wyczerpaniu drogi krajowej przed rosyjskimi sądami skierowali skargę do Strasburga.

Rok temu, 19 marca 2010 r., Rosja odpowiedziała na stanowisko polskie w tej spr-

wie. Odpowiedź była po rosyjsku, więc trzeba było kolejnych tygodni, aby została przetłumaczona. Rosja używała tam stwierdzenia „zdarzenia katyńskie”, ani razu nie nazywając zbrodni po imieniu. Pojawiło się nawet stwierdzenie, że właściwie nie można z całą pewnością stwierdzić, co stało się z polskimi jeńcami. Wiadomo, że byli w obozach, skąd potem zostali wywiezieni, ale później... ślad się urywa.

Po katastrofie smoleńskiej z 10 kwietnia ub.r. wydawało się, że stosunki uległy ociepleniu. Rosjanie przekazali część akt. Niestety, 19 października ub.r. sformułowanie „zdarzenia katyńskie” znowu pojawiło się w oficjalnym memorandum rosyjskim, które było odpowiedzią na stanowisko rządu polskiego w tej sprawie.

Potem była rezolucja Dumy rosyjskiej z listopada 2010 r. Jej tekst został przesłany przez rząd rosyjski Trybunałowi Europejskiemu. Pełnomocnik krewnych ofiar Ireneusz Kamiński, z którym rozmowę publikujemy obok, też wysłał pismo do Strasburga, argumentując, że uchwała Dumy ma charakter polityczny i nie skutkuje żadnymi rozstrzygnięciami prawnymi.

10 lutego br. Ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce Aleksandr Aleksiejew w wy-

wiadzie dla agencji Interfax oświadczył, że Rosja może zrehabilitować polskich jeńców rozstrzelanych przez NKWD wiosną 1940 r.

Trzeba też pamiętać, że sprawa przed trybunałem w Strasburgu może zakończyć się ugodą, która będzie musiała być zaakceptowana przez tenże trybunał w drodze wyroku. Mógłby być to zatem wyrok akceptujący ugodę, ze wszystkimi konsekwencjami w postaci kontroli przestrzegania owej ugody. Pierwszym warunkiem takiego porozumienia jest rehabilitacja wszystkich ofiar zbrodni katyńskiej, a następnie pełne odtajnienie akt rosyjskiego śledztwa nr 159.

Dotyczyło ono jeńców z trzech obozów specjalnych NKWD: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Nie objęło zamordowanych wiosną 1940 r., którzy przetrzymywani byli w więzieniach zachodniej Białorusi i Ukrainy. Jest to grupa licząca ponad 7 tys. osób. Rosjanie nie przeprowadzili podczas swojego śledztwa nawet postępowania wyjaśniającego w tej sprawie.

Symboliczne jest, że przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu Rosjanie występują po obu stronach sporu. Nie tylko reprezentują rosyjski rząd, ale także bronią racji skarżących, występując u boku polskich prawników. Znaczące jest też i to, że do skargi przystąpił rząd polski, popierając stanowisko swoich obywateli. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

System ochrony informacji niejawnych w Polsce tworzą: bezpieczeństwo osobowe, bezpieczeństwo fizyczne, bezpieczeństwo obiegu informacji, bezpieczeństwo przemysłowe i teleinformatyczne. Należyte przywiązywanie wagi do tego zagadnienia w dużej mierze przesądza o bezpieczeństwie państwa i jego obywateli.

Poświadczenie bezpieczeństwa

Szczególnie istotne dla bezpieczeństwa kraju oraz jednostek organizacyjnych jest bezpieczeństwo osobowe. Tu właśnie bierze swój początek i znajduje swój finał organizacja systemu ochrony informacji niejawnych. Od tego, jak sfera ta zostanie zorganizowana, zależeć będzie efektywność całego systemu. Czynnikiem ludzki, jak przyjęło się powszechnie uważać, bywa często najsłabszy. To właśnie człowiek stanowiący najwartościowszy element państwa może stanowić zarazem największe dla niego zagrożenie. Dlatego ważne jest, aby dostęp do informacji niejawnych mogły mieć wyłącznie osoby dające rękojmię zachowania tajemnicy, czyli posiadające zdolność do spełnienia ustawowych wymogów dla zapewnienia ochrony informacji niejawnych przed ich nieuprawnionym ujawnieniem, stwierdzoną w wyniku przeprowadzenia postępowania sprawdzającego. Problematyka ta ma istotne znaczenie w służbach takich, jak Policja, która jest szczególnie narażona na zagrożenia wycieku informacji niejawnych z racji zakresu realizowanych przez siebie zadań na rzecz bezpieczeństwa publicznego, liczebności swego personelu, jak również ilości przetwarzanych informacji niejawnych.

Dlatego składające się na bezpieczeństwo osobowe postępowania sprawdzające mają za zadanie uniemożliwić dostęp do informacji niejawnych osobom tego niegodnym, chcącym wykorzystać je w sposób zagrożający bezpieczeństwu państwa.

NA KORZYŚĆ PAŃSTWA

Zrozumieć należy, że prowadzenie postępowania sprawdzającego nie polega – jak niektórzy sądzą – na szukaniu informacji kompromitujących daną osobę i zbędnym wnikaniu w sferę prywatności człowieka.

W rzeczywistości chodzi o bezstronne i obiektywne wyjaśnienie ewentualnych wątpliwości oraz rzetelne udokumentowanie zgromadzonego materiału. Przede wszystkim pamiętać należy, że prowadzenie postępowania sprawdzającego wymaga pisemnej zgody osoby, której ma dotyczyć. Poddanie się postępowaniu sprawdzającemu jest dobrowolne. Niemniej jednak w wielu przypadkach zajmowanie danego stanowiska czy wykonywanie określonych prac uzależnione jest od posiadania poświadczenia bezpieczeństwa (nie mylić z certyfikatem, jak zwyczajowo zwykło określać się taki dokument, a który w rzeczywistości odnosi się do zagadnień ochrony elektromagnetycznej, kryptograficznej lub bezpieczeństwa teleinformatycznego).

Tu wszelkie niedające się usunąć wątpliwości są jednak rozstrzygane na korzyść państwa, w odróżnieniu od zasad obowiązujących w procesie karnym, gdzie wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego. W praktyce oznacza to odmowę wydania poświadczenia bez-

pieczeństwa, a w przypadku kontrolnego postępowania sprawdzającego – jego cofnięcie.

KTO SPRAWDZA KOGO

Nowa ustawa o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. nr 182, poz. 1228 z 2010 r.) pozostawiła tylko dwa rodzaje postępowania sprawdzających – zwykłe i poszerzone – spośród dotychczasowych trzech, tj. zwykłego, poszerzonego i specjalnego. Postępowania zwykłe będą prowadzone przez pełnomocników ds. ochrony informacji niejawnych wobec osób ubiegających się o dostęp do informacji niejawnych o klauzuli „poufne”. Warunkiem wszczęcia takiego postępowania jest pisemne polecenie kierownika jednostki organizacyjnej. Poszerzone zaś – prowadzone będą przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, jak również przez pełnomocników służb wymienionych w art. 23 pkt 5, tj.: Agencję Wywiadu, Biuro Ochrony Rządu, Policję, Służbę Więzienną, Służbę Wywiadu Wojskowego, Straż Graniczną oraz Żandarmerię Wojskową na pisemny wniosek kierownika jednostki organizacyjnej lub osoby uprawnionej do obsady stanowiska lub zlecenia prac.

ABW i SKW prowadzą poszerzone postępowania sprawdzające wobec:

- osób wykonujących zadania związane z dostępem do informacji niejawnych o klauzuli „tajne” lub „ściśle tajne”,
- pełnomocników ochrony, ich zastępców oraz kandydatów na te stanowiska,
- kierowników jednostek organizacyjnych, w których przetwarzane są informacje „poufne”, „tajne” lub „ściśle tajne”,
- jak również wobec osób ubiegających się o dostęp do informacji niejawnych międzynarodowych.

Pełnomocnicy ochrony jednostek organizacyjnych Policji przeprowadzają samodzielnie zwykłe i poszerzone postępowania sprawdzające oraz kontrolne wobec własnych funkcjonariuszy, pracowników i osób ubiegających się o przyjęcie do służby lub pracy w Policji oraz osób wykonujących na rzecz Policji czynności zlecone lub osób ubiegających się o ich wykonanie.

ABW jest natomiast jedyną właściwą służbą do prowadzenia poszerzonych postępowania sprawdzających wobec komendanta głównego Policji, pełnomocników ochrony, ich zastępców i osób przewidzianych na te stanowiska w Policji.

Warto podkreślić, że Policja w zakresie postępowania sprawdzających oraz kontrolnych postępowania sprawdzających posiada uprawnienia ABW i SKW.

TERMINY

Zmiana ustawowa dotyczy także terminu prowadzenia postępowań sprawdzających. O ile pod rządami poprzedniej ustawy pełnomocnik miał odpowiednio 2 i 3 miesiące na wykonanie czynności w ramach postępowań zwykłych i poszerzonych oraz specjalnych, tak teraz termin ten został ujednoczony i wynosi 3 miesiące. Nie oznacza to jednak, że termin ten jest zawity, gdyż ustawodawca posługuje się określeniem „powinny być zakończone”, co daje pełnomocnikowi możliwość przekroczenia tego terminu, o ile uzasadnione jest to potrzebą zgromadzenia materiału uzależniającego podjęcie stosownej decyzji.

Nie uległy za to zmianie okresy, na które wydaje się takie poświadczenia. Nadal obowiązuje 10-letni okres ważności dostępu do informacji niejawnych o klauzuli „poufne”, 7-letni do „tajnych” i 5-letni do „ściśle tajnych”.

CO JEST SPRAWDZANE

Jak już wspomniałem, celem postępowania sprawdzającego jest ustalenie, czy osoba sprawdzana daje rękojmię zachowania tajemnicy. Polega ono na poddaniu analizie pewnego okresu życia osoby zainteresowanej uzyskaniem poświadczenia bezpieczeństwa i na wnikliwym rozważeniu zgromadzonego w tej sprawie materiału. W toku postępowania (zwykłego i poszerzonego) ustala się, czy istnieją wątpliwości dotyczące:

- uczestnictwa, współpracy lub popierania przez osobę sprawdzaną działalności szpiegowskiej, terrorystycznej, sabotażowej albo innej wymierzonej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej,
- zagrożenia osoby sprawdzanej ze strony obcych służb specjalnych w postaci prób werbunku lub nawiązania z nią kontaktu,
- przestrzegania porządku konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej, a przede wszystkim, czy osoba sprawdzana uczestniczyła lub uczestniczy w działalności partii politycznych lub innych organizacji, o których mowa w art. 13 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, albo współpracowała lub współpracuje z takimi partiami lub organizacjami,
- ukrywania lub świadomego niezgodnego z prawdą podawania w postępowaniu sprawdzającym przez osobę sprawdzaną informacji mających znaczenie dla ochrony informacji niejawnych,
- występowania związanych z osobą sprawdzaną okoliczności powodujących ryzyko jej podatności na szantaż lub wywieranie presji,
- niewłaściwego postępowania z informacjami niejawnymi.

Ponadto w toku poszerzonego postępowania sprawdzającego ustala się, czy istnieją wątpliwości dotyczące:

- poziomu życia osoby sprawdzanej wyraźnie przewyższającego uzyskiwane przez nią dochody,
- informacji o chorobie psychicznej lub innych zakłóceniach czynności psychicznych ograniczających sprawność umysłową i mogących negatywnie wpłynąć na zdolność osoby sprawdzanej do wykonywania prac związanych z dostępem do informacji niejawnych,
- uzależnienia od alkoholu, środków odurzających lub substancji psychotropowych.

Pełnomocnik w ramach prowadzonego postępowania może, bez wiedzy i zgody osób wymienionych w ankiecie bezpieczeństwa osobowego, zbierać i przetwarzać o nich informacje w zakresie niezbędnym do ustalenia, czy osoba sprawdzana daje rękojmię zachowania tajemnicy. Ta rygorystyczna procedura, podejmowana w imię dobra wyższego, jakim jest bezpieczeństwo państwa, w tym konkretnym przypadku nie narusza niczyich dóbr. Kolidują tego przepisu z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych jest więc jedynie pozorna. Ustawa o ochronie informacji niejawnych ma

pierwszeństwo przed postanowieniami ustawy chroniącymi dane osobowe.

ZASTRZEŻONE

Nowością wprowadzoną przez ustawę z 5 sierpnia 2010 roku o ochronie informacji niejawnych jest także odstąpienie od obowiązku prowadzenia postępowań sprawdzających wobec osób mających uzyskać dostęp do informacji niejawnych o klauzuli „zastrzeżone”. Nie oznacza to jednak, że każdy obywatel będzie miał z mocy ustawy zagwarantowany dostęp do tych informacji. Dopuszczenie bowiem osoby nieposiadającej poświadczenia bezpieczeństwa do pracy lub pełnienia służby na stanowiskach albo zlecenie jej prac związanych z dostępem do informacji niejawnych o najniższej klauzuli – zgodnie z art. 24 ustawy – obwarowane jest spełnieniem dwóch warunków. Pierwszym z nich jest pisemne upoważnienie kierownika jednostki organizacyjnej. Zwrócić należy w tym miejscu uwagę, że upoważnienie nie może przybrać formy ustnej, lecz wyłącznie pisemną. Drugim zaś – odbycie szkolenia w zakresie ochrony informacji niejawnych potwierdzone stosownym zaświadczeniem. Obowiązek przeszkolenia i wydania zaświadczenia spoczywać będzie na pełnomocniku ochrony w jednostce, w której osoba świadczy pracę, pełni służbę lub wykonuje prace zlecone. Przyjęte w polskim systemie prawa rozwiązania nie jest w żadnym wypadku odosobnione, lecz powiela rozwiązania obowiązujące w tym zakresie w większości państw członkowskich Unii Europejskiej i NATO.

UPOWAŻNIENIE

Kwestią dyskusyjną pozostaje obecnie rozstrzygnięcie zakresu obowiązywania takiego upoważnienia, o czym ustawa milczy. Skłaniać jednak należałoby się ku twierdzeniu, że przedmiotowe upoważnienie odnosić się może jedynie do zakresu działania danej jednostki i poza nią traciłoby swą ważność.

Treść ustawy nie narzuca kierownikowi jednostki okresu, na który upoważnienie może być wydane, co oznacza, że uprawnienie do określenia tego terminu pozostawione zostało właśnie tej osobie. W treści ustawy nie odnajdziemy także zapisów o przypadkach, w których upoważnienie takie traciłoby swą ważność, ani też o formie jego cofnięcia. Wydaje się jednak, że wystawiający upoważnienie powinien w pierwszej kolejności kierować się dobrem ochrony informacji niejawnych, okolicznością taką zaś może być stwierdzone naruszenie przez tę osobę przepisów w tym zakresie. Dlatego decyzja o cofnięciu upoważnienia powinna przybrać formułę pisemną. Przepisy nie wymagają także uzasadnienia decyzji, ani nie uprawniają osoby do odwoływania się od niej.

W tym miejscu należałoby zadać sobie pytanie, kto upoważnia kierownika jednostki Policji (np. komendanta komisariatu) nieposiadającego poświadczenia bezpieczeństwa do dostępu do informacji niejawnych o klauzuli „zastrzeżone”? Sytuacja co prawda hipotetyczna, choć czasem mogąca mieć miejsce. Próżno szukać w ustawie odpowiedzi na tak zadane pytanie. Skłaniałbym się jednak ku twierdzeniu, że kierownik jednostki posiada taki dostęp niejako z mocy ustawy. Trudno bowiem, aby osoba posiadająca prawo do wydawania upoważnień w tym zakresie sama je sobie wydawała. Ewentualnie, w każdej chwili upoważnienie takie wydać jej może przełożony wyższego szczebla (np. komendant powiatowy/miejski lub – w przypadku bezpośredniej podległości – komendant wojewódzki Policji).

Warto zauważyć, że nowa ustawa wprowadza przepis, niestety niekorzystny dla policjantów i pracowników Policji, zgodnie z którym poświadczenia bezpieczeństwa wydane w wyniku przeprowadzenia postępowań sprawdzających przez pełnomocników służb tzw. mundurowych, wymienionych w art. 23 ust. 5, (a więc także Policji), zachowują ważność wyłącznie w okresie pracy lub służby w organie,

▶ który przeprowadził postępowanie sprawdzające. Jak to należy rozumieć? Otóż, po zakończeniu służby lub pracy w Policji posiadane przez taką osobę poświadczenie bezpieczeństwa nie jest odpowiednie w żadnej innej jednostce organizacyjnej niż Policja, np. w Straży Granicznej. Problem ten dotyczy wszystkich funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników służb uprawnionych do samodzielnego prowadzenia postępowań sprawdzających. Powyższa sytuacja odnosi się do poświadczeń bezpieczeństwa wydanych na podstawie przepisów nowej ustawy.

Z nieco odmienną sytuacją będziemy mieć do czynienia w przypadku poświadczeń bezpieczeństwa wydanych na podstawie ustawy o ochronie informacji niejawnych z 22 stycznia 1999 roku, czyli wszczętych przed datą 2 stycznia 2011 roku. Zgodnie bowiem z art. 182 ustawy zachowują one ważność przez okres, na jaki zostały wydane. Oznacza to, że takie poświadczenie bezpieczeństwa będzie ważne poza Policją. Zgodnie jednak z interpretacją Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, poświadczenie takie, upoważniające w Policji do dostępu do informacji niejawnych o klauzuli „tajne” lub „ściśle tajne”, uznawane jest jedynie za upoważniające do dostępu do klauzuli „poufne” w sferze pozapolicyjnej. Nie jest ono zatem w pełni odpowiednie.

Istotny z punktu widzenia bezpieczeństwa osobowego jest także ustawowy wymóg dopuszczenia do pracy związanej z dostępem do informacji niejawnych osób, które odbyły stosowne szkolenie w zakresie ochrony informacji niejawnych. Szkoleniu takiemu należy poddawać się nie rzadziej niż raz na 5 lat (art. 19 ust. 3).

DECYDUJE PEŁNOMOCNIK

Do każdego postępowania sprawdzającego należy podchodzić indywidualnie i merytorycznie, a co najważniejsze – zdroworozsądkowo. Przy dokonywaniu oceny rękojmi zachowania tajemnicy przez opiniowanego należy brać pod uwagę wiele czynników. Wspomnieć wystarczy tutaj o charakterze i wadze danego zachowania, jego przesłankach, częstotliwości popełniania czynów, stopnia świadomości tej osoby, okresu życia, w którym doszło do zdarzenia, postawy przed i po popełnieniu kwestionowanego czynu. Katalog ten pozostaje otwarty. Istotna jest również postawa osoby sprawdzanej w toku prowadzonych czynności. Wreszcie ważna jest każda inna okoliczność mająca wpływ na rękojmi zachowania tajemnicy przez osobę w ocenie pełnomocnika. Wszystkie te czynniki wpływać mogą na złagodzenie bądź zaostrożenie oceny. Pełnomocnik, podejmując ewentualną decyzję o odmowie wydania poświadczenia bezpieczeństwa, powinien także rozważyć możliwe skutki swej decyzji dla osoby sprawdzanej, gdyż wielokrotnie mogą one rzutować na dalsze życie zawodowe człowieka, włącznie z rozwiązaniem stosunku pracy lub zwolnieniem ze służby. Ostateczna jednak decyzja w przedmiocie uznania dawania rękojmi zachowania tajemnicy należy do pełnomocnika ochrony. ■

oprac.: mł. insp. Krzysztof KRAWCZYK
dyrektor Biura Ochrony Informacji Niejawnych KGP,
pełnomocnik komendanta głównego Policji
ds. ochrony informacji niejawnych

Niebanalny pomysł

Nikt w Polsce czegoś podobnego (jeszcze) nie stworzył. W Europie też. Ba, takie ośrodki są rzadkością na świecie. Warszawskie Centrum Szkoleniowe Strzelectwa, Ratownictwa i Zarządzania Sytuacją Kryzysową ma łączyć elementy: szkolenia służb mundurowych i paramedyków z edukacją społeczeństwa co do zachowań w sytuacjach kryzysowych, a także z pobudzaniem aktywności osób niepełnosprawnych oraz rekreacją osób trenujących strzelectwo bądź wspinaczkę.

– Zadanie ambitne, acz możliwe do zrealizowania i na pewno, z wielu względów, przydatne stolicy – mówi Michał Maryniak, prezes klubu strzeleckiego ZKS Warszawa na Bielanach, na terenie którego miałyby powstać centrum.

SPOSÓB PATRZENIA NA RZECZYWISTOŚĆ

– Strzelnica jest takim obiektem, który z założenia, w momencie przekroczenia jego progów, wymusza pewne rygory postępowania – mówi prezes Maryniak. – Utworzenie w stolicy miejsca, gdzie mogłyby razem trenować formacje reagujące na zdarzenia kryzysowe oraz, za zgodą owych formacji, dopuszczenie osób postronnych do obserwacji tych treningów i w ten sposób nauki bezpiecznych zachowań, a więc i swoistej współpracy ze służbami mundurowymi w momentach zagrożeń bezpieczeństwa jest czymś niesłychanie cennym.

Pomysł podoba się wielu instytucjom samorządowym i państwowym. W dobie kryzysu nie są one jednak skłonne do partycypowania w kosztach 30 mln złotych niezbędnych do sfinansowania budowy centrum.

Mimo to ZKS znalazł sposób na zdobycie tej sumy, choć sam nie byłby w stanie jej wyłożyć.

– Powstała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, której jedynym właścicielem jest stowarzyszenie-klub sportowy – mówi szef ZKS. – Mamy możliwość wchodzenia w relacje partnerskie z inwestorami. Zrobimy dół, czyli poziom –1, z m.in.: strzelnicami sportowymi oraz szkoleniowymi dla służb mundurowych, placem treningowym do symulacji działań w sytuacji kryzysowej w zamian

za coś komercyjnego na górze, co będzie po myśli inwestora, na przykład przewidziany w obecnym projekcie budowlany hotel.

– Część gruntów, na których znajdują się obiekty ZKS, nie ma uregulowanej kwestii własności – mówi prezes. Ale sądzą, że uda nam się porozumieć z władzami miasta i rozwiązać problem z pożytkiem dla ogółu.

KILKA POZIOMÓW, KILKA POMYSŁÓW

Centrum ZKS organizowałoby zajęcia i zawody – zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych, wyczynowych amatorów strzelectwa. Można by prowadzić strzelania z wszelkiego rodzaju broni sportowej,

a także replik czarnoprochowych pistoletów i karabinów. Odbywałyby się one na poziomie –1, gdzie wszystkie osie strzeleckie byłyby odpowiednio zakryte, wygłuszone i wentylowane, by nie stanowić zagrożenia dla otoczenia.

Na poziomie –1 miałyby również miejsce zajęcia z wyszkolenia strzeleckiego dla wojska, Policji i służb specjalnych.

Standardowe szkolenia dla Policji przewidziane są w projekcie na strzelnicach 25 i 50 m z użyciem broni krótkiej, długiej i strzelb gładkolufowych, przy czym nie mają to być – znane powszechnie funkcjonariuszom – obiekty umożliwiające strzelania statyczne, szybkie i co najwyżej, quasi-dynamiczne, lecz z celami reaktywnymi oraz z możliwością różnorodnego modulowania zadań dla strzelca. Część poziomu –1 dostosowana byłaby do ćwiczeń wchodzenia do pomieszczeń i strzelań na małych przestrzeniach, w warunkach ograniczonej widoczności. Z kolei na 100-metrowej osi,

przeznaczonej głównie do sportowych strzelań z karabinu centralnego zapłonu, możliwe byłyby też elementy strzelań snajperskich.

Parter zajmowałyby: strzelnice 25 m, 50 m i 50 m biathlonowa, sale wykładowe i treningowe oraz pomieszczenia biurowe ZKS. Powyżej, na poziomie +1, znajdująca się strzelnice pneumatyczne 10 m, kolejne sale wykładowe i treningowe, otwarte tarasy szkoleniowe, bar i restauracja oraz część hotelowa. Poziomy +2 i +3 przeznaczone byłyby na części hotelowe.

NIE TYLKO STRZELNICE

ZKS wybiega myślami poza swoje strzeleckie tradycje. Na południu klubowego terenu znajduje się „odpowiednio ukształtowany, połączony bezpośrednio z poziomem –1 teren do ćwiczeń grup ratowniczych”. Projekt przewiduje zainstalowanie tam „specjalistycznych aranżacji”, symulujących wypadki komunikacyjne i umożliwiających ćwiczenia działań ratowniczych z użyciem do-

wolnego sprzętu – dla PSP, paramedyków, WOPR, GOPR, SG i Policji.

Obiekty klubu miałyby też być miejscem realizacji zajęć z programu DZIECKO – RODZINA – CZŁOWIEK – SPOŁECZEŃSTWO, przygotowywanych przy współpracy specjalistów z instytucji korzystających z zaplecza ZKS.

Wpisane w koncepcję nowego centrum jest również zadanie aktywizacji osób niepełnosprawnych.

– Sport strzelecki jest przecież jednym z tych, w którym osoby niepełnosprawne doskonale się odnajdują i realizują – mówi prezes Maryniak. – Zamierzamy im to ułatwić. Szczycimy się, jako ZKS, naszą ponad 50-letnią tradycją klubu strzeleckiego i naszymi osiągnięciami, ale trzeba iść do przodu, stąd taka nowatorska koncepcja centrum szkoleniowego. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
ilustracja ZKS Warszawa



Kronika czarnkowskiej policji

Dzieje policji na terenie Czarnkowa i powiatu to książka, jakich bardzo niewiele w policyjnej historiografii poświęconej regionalnym jednostkom policyjnej formacji. Już choćby tylko z tego powodu zasługuje na szczególną uwagę.



Autorki: Czesława Ducka – aspirant z czterdziestoletnim stażem, „chodząca kronika” miejscowej komendy powiatowej, oraz mgr Zofia Barnaś, emerytowana nauczycielka czarnkowskich szkół, podjęły się trudu nie lada: ukazania bogatej, przeszło 90-letniej historii organów porządku publicznego na niewielkim, ale za to bardzo malowniczym skrawku Rzeczypospolitej – ziemi noteckiej (północno-zachodnia część Wielkopolski). Ziemi, która z pruskich rąk wróciła do macierzy dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Stolicą tego regionu, zwanego nie bez przyczyny „Szwajcarią Czarnkowską”, jest właśnie Czarnków, miasto o ponad 800-letniej historii, stanowiące przed wiekami naturalną bramę wjazdową w dolinę zwaną *Porta Czarnkoviensis* – Wrota Czarnkowskie (tędy wiódł bowiem rzymski szlak bursztynowy znad Bałtyku oraz krzyżowały się dwa ważne szlaki handlowe z Poznania na Pomorze i na zachód Europy).

Wysiłek autorek monografii opłacił się, otrzymaliśmy bowiem publikację wyjątkową, ukazującą z jednej strony odradzanie się państwowości polskiej na tych terenach po przeszło stu latach germanizacji, z drugiej zaś początki budowania instytucji i służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny w kraju. Dzięki chronologicznie prezentowanym faktom, popartym oryginalnymi dokumentami, wyszperanymi w archiwach, bibliotekach i zbiorach prywatnych, a także dzięki unikalnym zdjęciom z okresu dwudziestolecia międzywojennego, mamy okazję prześledzić ewolucję służb bezpieczeństwa, począwszy od straży obywatelskich, żandarmerii wojskowej, milicji ludowej, Policji Komunalnej aż do powstania w Wielkopolsce pierwszych jednostek Policji Państwowej.

Nim jednak zapoznamy się z historią policji czarnkowskiej, autorki dają nam encyklopedyczny wykład na temat organizacji i funkcjonowania Policji Państwowej. Mamy więc okazję poznać jej kompetencje, podstawowe akty prawne (ustawy), od najstarszych po współczesne; możemy też porównać stopnie służbowe w polskich służbach porządkowych w minionym 90-leciu.

Najciekawsza i zarazem najbardziej wartościowa część monografii dotyczy dziejów policyjnej formacji w powiecie czarnkowskim oraz ludzi z nią związanych. Przedstawiono ją w czterech fazach funkcjonowania, obejmujących okres dwudziestolecia międzywojennego, okupacji hitlerowskiej, czasy Milicji Obywatelskiej w PRL oraz współczesnej nam Policji po roku 1999. Każdy z tych okresów to te-

mat sam w sobie, dlatego autorki – obligowane limitem miejsca – zmuszone zostały nie tylko do olbrzymiej selekcji materiałów, ale również zastosowania kronikarskiej (w dużej części) metody prezentacji treści. W sytuacji dysponowania tak dużą ilością materiału faktograficznego, trudno o lepsze rozwiązanie. Zwłaszcza że w publikacji świadomie zdecydowano się na szerokie wykorzystanie posiadanej dokumentacji fotograficznej. Oryginalne zdjęcia z przeszłości to olbrzymi walor tej monografii.

Oczywiście, nie wszystko da się ująć w krótkie kronikarskie formy. Dlatego w książce są również rozdziały opisowe, poświęcone różnym aspektom funkcjonowania służb porządkowych. Mamy wspomnienia czarnkowskich funkcjonariuszy i o czarnkowskich funkcjonariuszach poległych na służbie lub zamordowanych podczas II wojny światowej. Dowiemy się o wielu sprawach z niedawnej jeszcze prze-



Czesława Ducka na co dzień opiekuje się czarnkowską izbą tradycji

szłości, o których dziś niektórzy woleliby może nie pamiętać. Autorki monografii, Czesława Ducka i Zofia Barnaś dystansują się od polityki, kierując się jedynie faktami. Ich mottem są słowa wypowiedziane przed laty przez Józefa Piłsudskiego: *Nie ma przyszłości bez przeszłości i bytu teraźniejszego*. Trudno to lepiej wyrazić.

We wstępie do swojej publikacji współautorki wymieniają grupę osób, które wniosły szczególnie wkład w powstanie monografii. Jest wśród nich mgr Ewa Bartkowiak, która zredagowała teksty i przygotowała je do druku. Jest też Krzysztof Rybarczyk, który sporządził dokumentację fotograficzną. Jednak *spiritus movens* powstania tej książki – jak się okazuje – był insp. Zbigniew Kicza, komendant czarnkowskiej jednostki. To on objął publikację swoim patronatem i doprowadził do szczęśliwego finału w roku 2010. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor

Warszawa w uścisku paragrafu



Rozmowa z Heleną Kowalik

W Widoku z ławy dla publiczności, ostatniej części książki, napisała Pani, że zbieranie materiału do niej zajęło cztery lata. Większość tego czasu spędziła Pani w sądzie.

– Tak – w moim zbiorze *Warszawa kryminalna. Najgłośniejsze procesy ostatniego 10-lecia* znajduje się 28 reportaży pogrupowanych w pięć działów tematycznych. Zaczęło się od tego, że dostałam zamówienie na kryminał i brakowało mi materiału na opisanie realiów – poszłam więc do sądu, bo właśnie toczył się głośny proces tzw. gangu obcinaczy palców. Chciałam się mu przyjrzeć, poobserwować, jak zachowują się oskarżeni i w jaki sposób opowiadają o wydarzeniach. Wciągnęła mnie ta sprawa i pisanie kryminału odłożyłam na bok, potem znalazłam inne procesy, które mnie zainteresowały i tak zrodził się pomysł na książkę. Wymyśliłam, że pokażę Warszawę od ciemnej strony, trochę w opozycji do tego blichtru, który prezentują kolorowe gazety. Mamy takie czasy, że wszystko co złe i brzydkie, musi ustąpić urodzie i młodości – ale przecież jest jeszcze inna Warszawa, kapitalistyczna i brutalna.

Inna Warszawa, a więc i przestępstwa inne niż dotychczas?

– Zaczęłam szukać nowych elementów, które pasowałyby do tej mrocznej wizytówki miasta, a więc przede wszystkim pieniędzy, dzięki któremu można niemal wszystko, np. odzyskać starą kamienicę w centrum Warszawy, jeśli się wynajmie dobrego fałszerza, który spreparuje fałszywy testament. Wraz z nowymi czasami zaczęły się porachunki mafijne, też toczące się wokół ogromnych sum pieniędzy. Od zawsze istniały przestępstwa łączące się z polityką i władzą, jednak ostatnimi czasy pojawiły się sprawy odpowiadające potrzebom kampanii wyborczych, np. związane z niesprawiedliwymi oskarżeniami tzw. wykształciuchów o korupcję i związki z mafią. Tego typu historie są i w mniejszych miejscowościach, jednak mam wrażenie, że to aglomeracja skupia ich najwięcej: przyciągają je wielkie pieniądze i władza, a Warszawa to oko cyklonu, który wciąga wszystko dookoła.

Istotne są też nowe media, które spowodowały zmianę w relacjach międzyludzkich: poznanie kogoś przez internet nie jest niczym dziwnym, zwłaszcza w wielkim mieście, do którego ciągną młodzi ludzie w poszukiwaniu pracy i szczęścia. I mimo że znajdują to pierwsze, zdobywają pozycję zawodową, to nie zawsze towarzyszy temu satysfakcja w życiu osobistym. Jedną z bohaterów moich reportaży, dotkliwie odczuwającą samotność, szukała miłości w sieci i przypłaciła to życiem.

Wybrała Pani sprawy głośne, znane z mediów, które – może bez detali – pamięta się nawet po długim czasie od zakończenia procesu.

– Tylko jaki jest to przekaz... O medialnych procesach mówi się wtedy, gdy się zaczyna – potem sprawa w sądzie toczy się kilka lat, a na ogłoszeniu wyroku mediów już nie ma. Chciałam pokazać cały proces sądowy: weryfikowanie dowodów i przesłuchiwanie świadków, mozolne dochodzenie do prawdy, a to wszystko musi potwać.

Tymczasem dziennikarze oskarżają sędziów o celowe przeciąganie spraw, a i prokuratura nalega na szybkie wydanie wyroku, by potwierdzić swój akt oskarżenia.

Dla mnie ogromnym zaskoczeniem jest też częsty brak rodzin na ogłoszeniu wyroku; zwykle oskarżonymi są młodzi ludzie, ich matki czy narzeczone na pierwszych rozprawach są bardzo głośne, a potem, gdy sprawa zmierza do końca, ich już nie ma. Na ławie dla publiczności jestem tylko ja i czasem mi żal, że sędzia kilka godzin czyta uzasadnienie wyroku w zupełnie pozbawionej publiczności sali. A przecież w tym długim uzasadnieniu widać cały proces prawny, który przeprowadził sąd, jest ocena postępowania przygotowawczego i inne bardzo istotne aspekty.

W książce pojawia się spostrzeżenie, że często, zanim w głośnej sprawie zapadnie wyrok, media same wskazują sprawcę i żądają dla niego jak najsurowszej kary.

– Dla mnie jest to niedopuszczalne, to brak solidności zawodowej i zwykłej przyzwoitości. Przecież procesy sądowe wiążą się z ogromnym cierpieniem ludzkim, potrzeba czasu, by wydać sprawiedliwy wyrok. W sprawie obcinaczy palców, którą prowadziła sędzia Barbara Piwnik, media zarzucały jej, że wypuściła w czasie procesu groźnych sprawców i morderców – postąpiła tak, ponieważ nie potwierdzały się dowody z postępowania przygotowawczego, więc miała obowiązek podjąć taką decyzję. To media nazwały ich zabójcami, nie było natomiast na to dowodów w śledztwie.

Z jednej strony proces musi trwać, bo potrzeba czasu na ocenę wszystkich dowodów, a z drugiej sam przebieg rozprawy zależy od jakości zebranych podczas postępowania przygotowawczego materiałów.

– Czasem jest to robota bardzo staranna i rzetelna – często z podziwem patrzyłam na ekipy śledcze i na ich pracę na etapie dochodzenia, zresztą to wszystko potem czyta-

► lam w aktach sądowych, bez znajomości których nie wyobrażam sobie pisanie reportażu. Taką dobrą robotę wykonano w 2005 r., szukając sprawcy zabójstwa malarza i grafika Zdzisława Beksińskiego: sprawdzano różne tropy i motywy, rozważano, czy inspiracją dla mordercy nie była twórczość artysty, rozmawiano z historykami sztuki, przesłędzono e-maile Beksińskiego z jedną z dziennikarek... W końcu sprawcą okazał się znany grafikowi młody człowiek, któremu zamordowany odmówił pożyczania pieniędzy – to bardzo banalna przyczyna pozbawienia kogoś życia, ale uwzględniono w śledztwie wszystkie możliwe rozwiązania.

Na drugim biegunie postawiłabym np. prowadzenie sprawy napaści z wykorzystaniem metody „na policjanta” – w kilku miejscowościach wokół Warszawy grupa przebrana za funkcjonariuszy Policji napadała na domy. Było kilku pokrzywdzonych w różnych miastach i początkowo nie łączono tych spraw. Jednak gdy w końcu rozpoczęto wspólne śledztwo, wszystko się pomieszało w aktach i dowodach: miejscowości zostały pomyłone, ofiary z różnych miejsc czekały na przesłuchanie na korytarzu razem ze sprawcami, potem były nierzetelne konfrontacje. Media wydały wyrok na jednego z podejrzanych – to zniszczyło mu życie, bo był niewinny... W końcu sąd orzekł uniewinnienie, co wywołało oburzenie publiczności. A przecież w sytuacji, gdy jest sporo wątpliwości, przeważają one na korzyść oskarżonych.

Pracuje Pani teraz nad drugim tomem, co się w nim znajdzie?

– Planuję poświęcić więcej miejsca „białym kołnierzykom”, czyli przestępstwom gospodarczym na wysokim szczeblu. Chciałabym, by te sprawy pokazały specyfikę warszawską i szczególnie rodzaj przestępcy: urzędnika z klasy średniej, którego stać na najlepszych adwokatów, ale w gruncie rzeczy to mały człowiek, bo skusi się na każdą łapówkę. To sprawy, które jeszcze się toczą, więc czekamy z wydaniem książki do nieprawomocnych wyroków. Drugi temat, który mnie ciekawi, to kobiety przestępczyni, które prowadzą podwójne życie: z jednej strony to uczciwe obywatelki, z drugiej – kierują gangami, z zimną krwią potrafią skazać kogoś na śmierć. Chcę opisać ich środowisko rodzinne i powody, dla których tak potoczyło się ich życie.

Interesują mnie też procesy lekarzy, ale to chyba materiał na oddzielny tom, ponieważ tych spraw jest bardzo dużo: wiele mówią o kondycji służby zdrowia i o moralności lekarzy – wśród nich są sprawcy tzw. błędów w sztuce, niewinnie oskarżeni przez roszczeniowych pacjentów czy też nieoljalni środowiskowo, bez poczucia solidarności zawodowej, którzy szczują na siebie nawzajem. Śledzę też proces zabójców policjanta Andrzeja Struja i chciałabym umieścić tę sprawę w mojej książce – interesują mnie zwłaszcza argumenty obrońcy drugiego z oskarżonych.

Warszawę kryminalną zamyka rozmowa sędzi Barbary Piwnik i prof. Józefa Gierowskiego z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych. Jej tytuł: *Czy przestępstwo potrzebuje jedynie pretekstu?*

– Pani sędzia, na moją prośbę, pojechała ze mną do Krakowa do prof. Gierowskiego – chciałam, by dwoje fachowców i praktyków opowiedziało o swoich doświadczeniach sądowych, miało to być podsumowanie dla całego tomu. Rozmowa była dla mnie bardzo cenna: ponieważ dziennikarze, w tym również ja sama, mają skłonność do upraszczania. Wyobraziłam sobie, że poproszę rozmówców o nakreślenie sylwetki przestępcy nowych czasów, który wyłonił się wraz ze zmianą ustroju. Oboje natomiast cierpliwie mi tłumaczyli, że nie należy stawiać grubej kreski i ogłaszać, że oto mamy nowy rodzaj przestępcy, bo nie da się oddzielić obecnych czasów od przeszłości. Pani sędzia i profesor wiele mówili o kondycji polskich sądów i ich oceny były dość surowe. Dla mnie to akt odwagi z ich strony, więc tym bardziej jestem im wdzięczna za te spostrzeżenia.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. copyright by Piotr Łatos

Fragment reportażu Heleny Kowalik z książki *Warszawa kryminalna*

Janusz Cz. sam się wkołał przed prokuratorem, bo chciał uniknąć więzienia.

W 2000 roku brał udział w skoku na bank PBK w Warszawie przy ul. Jasnej. Sześciu ich było, licząc ochroniarza w tymże banku. Z pomocą tego ostatniego próbowali dowiercić się do skarbcza. Ale nie mieli odpowiedniego sprzętu. Ten, którym dysponowali – siłą zabrany pewnemu właścicielowi firmy usługowej – okazał się szmelcem. Na domiar złego pozostali ochroniarze nie chcieli połknąć wlewanego im do gardeł soku z proszkiem nasennym. Trzeba było ich pobić i związać, co zabrało gangsterom trochę czasu; nie wyrobili się z rozbijaniem skarbcza. Policja złapała ich na gorącym uczynku.

Janusz Cz. zeznał, że poszedł na robotę przymuszony przez szefa, znanego wołomińskiego gangstera ksywa „Klepek”.

Oskarżony o napad kuśił prokuratora obietnicą, że jeszcze wiele mu powie o podwarszawskiej mafii, jeśli dostanie status świadka koronnego. Taki, jakim się pysznił słynny „Masa” z „Pruszkowa”. 30-letniemu Januszowi Cz. imponowało to wszystko, co towarzyszyło skruszonemu gangsterowi z konkurencyjnej dla „Wołomina” bandy.

Na przykład: konwojowanie na salę rozpraw przez czterdziestu sześciu antyterrorystów. Widowiskowe zabezpieczenia miejsca procesu: komandosi z kompanii antyterrorystycznej, kamery we wszystkich pomieszczeniach, przez które przechodził świadek koronny. Boksy dla oskarżonych osłonięte poczwornie klejonymi szybami trzycentymetrowej grubości. Adwokaci porozumiewający się ze swym klientem tylko przez interkom.

Janusz Cz. wiedział, że za otwarcie takiego parasola nad nim będzie musiał coś prokuratorowi opowiedzieć. Nie wystarczył zrzucenie całej winy na „Klepeka”. Od kandydata na świadka koronnego nie oczekuje się powściągliwości.

Wykalkulował sobie, że rzuci prokuraturze na żer byle co – więc wspominał, że poza udziałem w napadzie chciałby się przyznać do tworzenia jednoosobowych firm w celu wyłudzenia podatku VAT albo naciągnięcia na pożyczki firm leasingowych. Takich fikcyjnych firm z lewymi fakturami stworzył ponad pięćdziesiąt. Każda pod innym szyldem.

– W interesach – ujawnił Janusz Cz. – zazwyczaj posługiwaliśmy się tzw. słupami, ludźmi z ulicy; najbardziej opłacało się przygarnięcie bezdomnego z Dworca Centralnego. Taki za 100 zł godził się podpisać każdy dokument. A gdy się go umyło, ubrało, dostał nowe zęby, to jako prezes spółki negocjował w banku kredyt. Tylko że wtedy miał nakazane, aby się nie odzywał. Wszystko, co trzeba, referował za niego podstawiony asystent.

☆

Nie spodziewał się, że wzbudzi swą opowieścią aż takie zainteresowanie.

Śledczy zamienił się w słuch, bo wiedział, że na trop podobnych przestępstw raz po raz wpadają prokuratury w innych rejonach kraju. Można więc doszukiwać się głębszych, systemowych przyczyn.

Oto w Bielsku-Białej pewien stolarz, właściciel bankrutującego warsztatu, gdy brakowało pieniędzy, sprzedał swoje nowoczesne maszyny do obróbki drewna miejscowej firmie leasingowej. Dostał 180 000 zł. Ale linia technologiczna nie wyjechała za bramę, bo przedsiębiorca natychmiast wziął ją

Za słupem stał gangster

w leasing od wspomnianego nabywcy urządzeń. Zgodnie z umową, za używanie już nie swoich maszyn płacił miesięczne raty. Wkrótce jednak przestał i wtedy swoją „złotą kure” – wspomniane urządzenie do obróbki drewna – ponownie sprzedał firmie leasingowej, tyle że w innym mieście. Bardziej hojnej, bo za te same maszyny dała ponad 433 000 zł. Wypróbowany manewr właściciel stolarni powtórzył czterokrotnie. Prokuratura podliczyła, że w sumie wyludził co najmniej 2 100 000 zł.

Inaczej nabrała klientów za pomocą magicznego słowa „leasing” firma Krzysztofa P. z Opolą. Oferowała w leasingu samochody z fabryki w Nysie. Kontrahenci chętnie wpłacali kaucję gwarancyjną, która miała być jednocześnie pierwszą ratą i dawała prawo do wyjechania niespłaconym jeszcze samochodem jak własnym za bramę zakładu. Gdy jednak po uiszczeniu tego rachunku zgłaszali się po odbiór pojazdu, na miejscu dowiadywali się, że w fabryce nie słyszano o takiej firmie leasingowej i oczywiście nie wpłynęły żadne pieniądze. (...)

☆

Janusz Cz. opowiedział dokładnie prokuratorowi, jak nabierano klientów w firmach „Klepaka”. Z woli znanego gangstera dostał gabinet prezesa. Nim wszedł w orbitę wołomińskiej mafii, był w rodzinnych Markach synem znanego producenta obuwia, głównie eksportowanego na Wschód. Jego rodowe nazwisko dużo znaczyło w branży (fabryczka ojca zatrudniała ponad 200 osób). Ale z czasem rynek na terenach byłego Związku Radzieckiego okazał się niestabilny i firma ojca zaczęła podupadać. Mistrz szewskiego kopyta senior Cz. nie miał już dawnej siły przebiecia, zwłaszcza wobec zalewu obuwniczej tandety z Chin. Klęskę przeżywał tak mocno, że przyczyniła się do jego śmierci.

Spadkobierca upadającej fortuny Janusz Cz. usiłował wyprzedawać zalegające w magazynach obuwie. Kręcił się z tym niechodliwym towarem na warszawskim Stadionie 10-lecia, szukał kontaktów. Tak poznał Dariusza A., stałego bywalca największego bazaru Europy. Zwierzył mu się z kłopotu. A., który nie wiadomo z czego żył, bo zawsze miał wolny czas i niczym nie zajęte ręce, podsunął Januszowi Cz. pomysł zawiązania spółki pośredniczącej w docieraniu klientów do firm leasingowych.

Miał już dla niej nazwę – „Marwol”.

– Dlaczego „Marwol”? – zapytał przytomnie Janusz Cz.

– Od imienia Małgorzata (to imię kobiety „Klepaka”). Ona jest tam przewidziana jako udziałowiec – padła zdecydowana odpowiedź. Janusz Cz. pojął, w czyje dostał się ręce. Ale, jak tłumaczył prokuratorowi – musiał iść na układ, bo nie mógł sobie wyobrazić, jak to jest, gdy człowiek ma tylko drobne w portfelu.

Spółka „Marwol” stała się klientem firm leasingowych. Żeby uzyskać pożyczki, jej prezes przedstawiał biznesplan, z którego wynikało, że jego wprawiona na przykład w robieniu butów firma (specjalizacja zmieniała się w zależności od tego, na jaki haczyk naciągano pożyczkodawcę) odzyska zdolność produkcyjną, jeśli kupi nową linię technologiczną. Są chętni do sprzedania takich maszyn, bardzo dobrych, proszę, tu dokumentacja, potrzeba tylko na początek trochę pieniędzy.

Wszystko to brzmiało wiarygodnie i firmy leasingowe bez oporów załatwiały pieniądze w bankach, a te płaciły dostawcom linii produkcyjnej. Zazwyczaj dopiero po kilku miesiącach, gdy okazywało się, że wpłynęła tylko pierwsza rata za leasing, poszkodowani pośrednicy poznawali całą prawdę: wszystko, co wiązało się z „Marwolem”, było fałszywe. Zarówno dokumenty dotyczące rzekomej wartości maszyn (w rzeczywistości urządzenia pochodziły z lat 50., a ich tabliczki znamionowe były podrobione), jak i dostawcy tych linii – tak naprawdę firmy-krzaki powiązane z gangsterami „Wołomina”. Produkcja butów, czy czegokolwiek innego, w ogóle nie wchodziła w rachubę.

Ofiarami przekrętów zostali też ci drobni przedsiębiorcy, którzy zawierzyli prezesowi Cz., że pomoże im dostać kredyt. Tacy jak Ewa G. z Pajęczna, notabene absolwentka uczelni ekonomicznej, kierunek zarządzanie.

– Nasza rodzinna firma miała trudności – zeznała potem na procesie – daliśmy więc ogłoszenia do gazet, że szukamy inwestora, który by wpompował w to przedsiębiorstwo 500 000 zł. Odezwiała się firma „Indolu”, z adresem na warszawskiej Pradze. Jej prezes zaproponował bardzo korzystną transakcję: wypożyczenie, z możliwością późniejszego kupna, rozlewni oleju wartości 150 000 zł.

W czerwcu 2000 r. pojechaliśmy z bratem Jackiem do Warszawy do biura „Indolu” przy ulicy Zamojskiego. Trochę mnie zaskoczyło byle jakie urządzenie siedziby. I to, że prezes jeździ polonezem. Ale pomyślałam – może i dobrze, że stronią od blichtru. Najważniejsze, że uratują naszą firmę.

Zgodziliśmy się na przedstawione warunki. Stanęło na tym, że jeżeli zbierzemy 10 000 zł, następnego dnia po ich wpłaceniu na konto „Indolu” zostanie uruchomiony system leasingowy. Myśmy się wywiązali z umowy. Firma nie i, co gorsza, zniknęła. W prokuraturze dowiedziałam się, że ubiliśmy interes z tzw. słupami. ■

(...)

Skróty pochodzą od redakcji.

Helena Kowalik:

Warszawa kryminalna.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2010, s. 440.

Helena Kowalik – dziennikarka z wieloletnim stażem, pełniła wszystkie funkcje w tym zawodzie: od młodszego redaktora do naczelnej. Najdłużej pracowała w redakcjach *Życia Warszawy*, *Prawa i Życia*, *Przeglądu Tygodniowego* i *Przeglądu*. Autorka zbiorów reportaży, m.in.: *Wyjście z lasu* (1977 r., otrzymała za nie wyróżnienie *Życia Literackiego* za książkę roku), *Mali ludzie Gierka* (1990 r.), *Wysoka Izba* (1992 r., napisana razem z Anną Grigo). W latach 2006–2007 publikowała reportaże w cyklu *Reporterzy na tropie* we własnym wydawnictwie *Ostrowy*. Napisała też dwie powieści: *Cztenio* (2008 r.) i *Córka Kaina* (2009 r.). Prowadzi stronę internetową www.trop-reportera.pl, za całokształt pracy w dziennikarstwie otrzymała III Nagrodę im. Bolesława Prusa, a za dokonania reporterskie – I Nagrodę im. Ksawerego Pruszyńskiego. W listopadzie 2010 r. ukazał się jej zbiór reportaży o najgroźniejszych procesach ostatniego dziesięciolecia *Warszawa kryminalna* – obecnie autorka pracuje nad kolejnym tomem.





Poziomo: 1 – polski serial kryminalny o tytule z psami w tle, 6 – szef pechowego gangu, 7 – tułowiaw w lewo, jelit niebezpieczny, 10 – przyjaciel doktora Watsona, 14 – Mika (XX w.), autor m.in. „Egipcjanina Sinuhe”, 15 – szczegółowy zdarzenia, 16 – czeskie „tak”, 17 – kolor pogodnego nieba, 18 – Herkules wśród detektywów, 19 – kędziory, 20 – piękny młodziarz, 21 – Si w składzie półprzewodników, 22 – łódź poetycko, 23 – mały pies pokojowy, 26 – ze srebrnym ekranem, 27 – ojciec chrzestny, 28 – płynie przez Gryfice, 29 – bywa – rozbija się z gośćmi, 30 – liście pietruszki, 33 – werset Koranu, 34 – 100 mkw., 35 – żyłka, smykałka, 38 – koleżanka po fachu słynnego 007, 40 – filozof, uczył, jak żyć, by być szczęśliwym, 41 – pustelnik, 43 – niejedni zasiada w ratuszu, 44 – ... Jones, filmowy bohater, 45 – ciężkie przestępstwo, 46 – Królewski w stolicy.

Pionowo: 1 – kapitan milicji na tropie, 2 – krajina w Belgii, Francji i Holandii, 3 – stolica Norwegii, 4 – część pstręgo piaszczowca, 5 – szczegółowy opis, analiza np. sukcesu, 7 – tworzywo sztuczne stosowane i w budownictwie, i w chirurgii plastycznej, 8 – zdarza się, że bywa brany z rozumem, 9 – na ramieniu, w ręce lub pod pachą kobiety, 10 – naprawdę duży sklep, 11 – pierwsza to ja, 12 – panna wśród detektywów, 13 – ośmiesza i piętnuje wady ludzkie, często wierszem, 19 – z apteki, 24 – tłuszcz z wąża, 25 – uzdrowisko w pn. Węgrzech, 29 – porucznik z „07 zgłoś się”, 31 – policyjna, w siedmiu odślonach, bawi już kolejne pokolenie, 32 – poszukiwanie w aktach, archiwach, 34 – symbol astatu, 36 – jednostka organizacyjna lotnictwa, 37 – wydaje jury, 39 – do zdjęć, 42 – car Groźny.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 25:

(.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25

BOŻENA CHMIELEWSKA

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji lub e-mailem (gazeta.listy@policja.gov.pl) do 23 marca 2011 r. W e-mailu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody: książki Warszawskiego Wydawnictwa Literackiego Muza SA.

Nadesłanie przez Czytelnika rozwiązania oznacza, że wyraża on zgodę na publikację swojego imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania w razie wygranej. Pełny regulamin do wglądu w redakcji.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem nr 2: „Najlepiej wszystkiego w miarę”. Nagrodę, książki Warszawskiego Wydawnictwa Literackiego Muza SA, wylosowali: Sebastian Nowak z Olesna, Karolina Hnat z Węgorzewa, Emilia Kalisz z Lublina.

POLICJA

miesięcznik

Komendanta Głównego Policji

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38

tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego i reklama:

Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat i marketing: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto: Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 23.02.2011 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponсорowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę:

Redakcja Czasopisma „Policja 997”

ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa 12

tel. 22 60-160-86, 22 60-161-26, faks 22 60-168-67

e-mail: k.chrzanowski@policja.gov.pl

Cena prenumeraty rocznej miesięcznika

„Policja 997” – 36 zł

Platników VAT prosimy o podanie numeru NIP.

Zamówienie zostanie zrealizowane po opłaceniu wystawianej do Zamawiającego faktury lub po dokonaniu przez Zamawiającego wpłaty na konto:

Komenda Główna Policji

ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa

NBP O/O Warszawa

18 1010 1010 0071 2622 3100 0000

W tytule wpłaty prosimy wpisać:

„Prenumerata Policji 997”.

Wpłaty nieopłacone zamówieniem będą zwracane bez realizacji.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.